DZIŚ 20 STRON Wydanie ABC *Numer nie jest antydatowany*

Przesyłka opłacona gotówką

Prenumerata: miesięcznie z dostawą . . . . 2·75 zł. Zagranicą . . 7·50 zł.

P. K. O. 506.250

DZIENNIK POLSKI

WYCHODZI RANO

CENA EGZEMPLARZA 10 GROSZY

Redakcja: Zimorowicza l. 15, tel. 262-42, 262-43 — Administracja: Zimorowicza l. 15, tel. 274-44 — Kantor ogłoszeń i prenumerat: Bielowskiego l. 3, tel. 240-42

Rok III. Lwów, niedziela 31 stycznia 1937 r. Nr. 31

JAK BRZMI PROJEKT USTAWY O INWESTYCJACH NA ROK 1937?

Warszawa. 30. 1. (Tel wł. — s. b.). Rządowy projekt ustawy o inwestycjach z funduszów państwowych w r. 1937, uchwalony na posiedzeniu Rady Ministrów dnia 21 stycznia 1937 r. i przesłany już do kancelarii Sejmu składa się z 11-tu artykułów, z których najważniejsze przytaczamy poniżej:

PODZIAŁ KWOTY 264,000.000 ZŁ.

ART. I. W okresie od dnia 1. stycznia do dnia 31. grudnia 1937 r. rząd będzie w miarę uzyskiwania pokrycia wydatki na następujące cele:

1) Na elektryfikację kraju do wysokości 12 mil. zł.; 2) na gazofikację kraju do wysokości 10 mil. zł.; 3) na budowle morskie do wysokości 5 mil. zł.; 4) na budowle wodne śródlądowe do wysokości 15 mil. zł.; 5) na melioracje podstawowe rolnicze 2 mil. zł.; 6) na budownictwo państwowe: a) w zarządzie Ministerstwa Skarbu 400 tys. zł.; b) w zarządzie Min. Sprawiedl. 3 mil. zł.; c) w zarządzie Min. Wyzn. Rel. i Ośw .Publ. 3 mil. 200 tys. zł.; d) w zarządzie Min Op. Społ. 500 tys. zł. 7) na budownictwo państwowe i inne państwowe i inne inwestycje w Zarz. Min. Spr. Wew. 7 mil. zł. 8) na inwestycje kolejowe, przedsiębiorstwa państw. „Polskie Koleje Państw.“ do wysokości 56 mil. zł.; 9) na budowę linii telegraficznej, telefon. i na budownictwo pocztowe, przedsiębiorstwa państwowego „Polska Poczta, Telegraf i Telefon“ do wysokości 7 mil. 800 tys. zł.; 10) na zabudowę i pomoc kredytową inwestycyjną z funduszu obrotowego reformy roln. do wysokości 16 mil. zł. 11) na budowę i utrzymanie dróg i mostów z Państw. Funduszu Drogowego do wysokości 50 mil. zł.; 12) na akcję budowlano - mieszkaniową do wysokości 26 mil. zł.; 13) na inwestycje z Funduszu Pracy do wysokości 50 mil. zł.

RAZEM DO WYSOKOŚCI 264 MIL ZŁOTYCH.

ART. 4. Ustawa powiada, że wydatki na cele inwestycyjne mogą być w razie niewyczerpania przewidzianych na ten cel funduszów dokonywane po dniu 31. grudnia 1937 r.

SPOSÓB SFINANSOWANIA WYDATKÓW

ART. 5. upoważnia:

1. Ministra Skarbu do przeprowadzenia operacji kredytowych do wysokości 44 mil. zł. na pokrycie kosztów inwestycji, wymienionych w artykule 1) p. 1, 2, 3, 4 i 5. 2. Ministra Komunikacji do przeprowadzenia w imieniu przedsiębiorstwa „Polskie Koleje Państwowe“ operacyj kredytowych do wysokości 56, mil. zł. na pokrycie kosztów inwestycji wymienionych w artykule 1-szym punkt 8. 3. Ministra Poczt i Telegrafów do przeprowadzenia w imieniu przedsiębiorstwa „Polska Poczta, Telegraf i Telefon“ operacyj kredytowych do wysokości 7 mil. 800 tys. zł. na pokrycie kosztów inwestycji, wymienionych w artykule 1-szym punkt 9.

ARTYKUŁ 7-MY. Na pokrycie kosztów iwestycji, przewidziaych w artykule 1-szym, punkt 6 i 7 służą wpływy uzyskane z pożyczki, zaciągniętej na podstawie ustawy dnia 26 marca 1935 r. o upoważnieniu ministra skarbu do wypuszczenia wewnętrznej pożyczki inwestycyjnej (Dz. U. R. P. Nr. 21, poz. 122).

ARTYKUŁ 8-MY. Na pokrycie kosztów inwestycji przewidzianych w artykule 1-szym punkt 10, 11, 12 i 13 służą wpływy z operacyj kredytowych przeprowadzonych na podstawie upoważnień, zawartych w ustawie z dnia 9. marca 1932 r. o Funduszu obrotowym reformy rolnej, w ustawie z dnia 3. lutego. 1931 r. o państwowym funduszu drogowym, w rozporządzeniu Prezydenta Rzplitej z dnia 22 kwietnia 1927 r. o rozbudowie miast i w ustawie z dnia 16 marca 1933 r. o Funduszu Pracy, w brzmieniu rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z dnia 24. październik 1924 r. o połączeniu Funduszu bezrobocia z Funduszem pracy.

UZASADNIENIE USTAWY

brzmi następująco:

Projekt ustawy o inwestycjach z funduszów państwowych w r. 1937 ma na celu zjednoczenie w jednym akcie wszystkich państwowych dyspozycji i zamierzeń inwestycyjnych. Potrzeba takiego zjednoczenia i ścisłej koordynacji zamierzeń inwestycyjnych wszystkich działów administracji państwowej, które kierują poszczególnymi robotami, przejawła się na podstawie doświadczeń z lat ubiegłych. W OBECNEJ CHWILI POTRZEBA TEJ KOORDYNACJI OKAZAŁA się TYM BARDZIEJ PILNĄ, WOBEC KONIECZNOŚCI DOSTOSOWANIA DYSPOZYCJI INWESTYCYJNYCH DO ZADAŃ ZWIĄZANYCH Z WZMOŻENIEM OBRONNOŚCI PAŃSTWA.

Do tych motywów dochodzi jeszcze strona finansowa inwestycyj publicznych. Krajowe źródła finansowania życia gospodarczego są bowiem różne. Jedne z nich interesują się lokatami długoterminowymi, inne — krótko- lub średnioterminowymi. UJĘTY W JEDNOLITE RAMY PLAN INWESTYCJI UŁATWI ZNAKOMICIE MECHANIZM FINANSOWANIA GO PRZEZ DOSTOSOWANIE JEGO FORMY DO RÓŻNYCH RODZAJÓW INWESTYCYJ Z JEDNEJ I DO WYMAGAŃ RYNKU PIENIEŻNEGO — Z DRUGIEJ STRONY. Należy liczyć sie z tym, że z biegiem czasu, w działach inwestycyj amortyzujących — po zakończeniu tych nwestycyj — musi nastąpić zamiana przejściowej formy kredytu krótkoterminowego, bądź średnio-terminowego — na formę amortozacyjną.

Wychodząc z tych przesłanek, rząd zamknął plan inwestycyj z funduszów państwowych na r. 1937 w projekcie ustawy, która ustala kierunki i kwoty inwestycyjne, oraz zawiera odpowiednie upoważnienia do mobilizowania potrzebnych środków w drodze operacyj kredytowych, mimo że dla większości działów tych inwestycji, upoważnienia te już istnieja w szeregu odrębnych aktów ustawodawczych

Projekt ustawy nakłada na rząd obowiązek — w miarę uzyskiwania pokrycia — wykonania objętych w nim inwestycyj, Izbom ustawodawczym daje zaś możność wniknięcia w całokształt polityki inwestycyjnej państwa.

Projekt powyższej ustawy wejdzie pod obrady w bieżącym tygodniu i znajdzie się na plenum Sejmu na piątkowym posiedzeniu.



Przeciw inercji czynników odpowiedzialnych

Inicjatywa Lwowskiej Izby Przemysłowej w sprawie uwzględnienia postulatów Lwowa i województw południowo-wschodnich w rozdziale kredytów na inwestycje w bieżącym roku, odbiła się żywym echem wśród wszystkich zainteresowanych w tej sprawie czynników.

Wicemarszałek Schaetzel w odpowiedzi na telegram Izby Przemysłowej nadesłał depeszę treści następującej:

„Plan inwestycyjny przepracowuje specjalna Komisja grupy małopolskich posłów pod przewodnictwem sen. Zarzyckiego. Komisja Sejmowa obraduje za tydzień. W sprawie audiencji skomunikują się dodatkowo“.

Również i włodarz naszego miasta Dr. Ostrowski zabrał w tej sprawie głos,, udzielając jednemu z pism wieczornych wywiadu na temat planowanych na terenie Lwowa i Wschodniej Małopolski inwestycyj. Na marginesie tego wywiadu wspomniany dziennik wieczorny zrobił pod naszym adresem uwagę, że swojego czasu na łamach „Dziennika Polskiego“ zamieszczaliśmy szczegóły opracowanego przez Zarząd miasta planu inwestycyjnego, ale widocznie sami o tym zapomnieliśmy, skoro teraz występujemy przeciwko inercji niektórych czynników. Chcemy

(Dalszy ciąg na str. 2-giej).

(Dalszy ciąg ze strony 1-ej)

pocieszyć wspomniany dziennik, że doskonale o tym pamiętamy, a najlepszym tego dowodem to — rozpoczęcie przez nas akcji w kierunku jak najszerszego uwzględnienia postulatów naszej dzielnicy przez czynniki warszawskie. Plan został ułożony w r. 1936, ale realizacja jego następuje obecnie i **teraz właśnie** należy wytężyć wszystkie siły, by popierany projekt wszedł w stadium **realizacji**. I przeciwko widocznej **inercji** w tak ważnym momencie pismo nasze wystąpiło.

Prezydent Dr. Ostrowski w wywiadzie Swoim wyraził nadzieję, że Jego „kilkudniowy urlop wypoczynkowy" (w Krynicy) „w żadnej mierze nie może wpłynąć na czynniki decydujące o planie inwestycyjnym w skali państwowej", a posłowie i senatorowie są poinformowani o postulatach ziem połudn.-wschodnich.

My jednak nie podzielamy beztroskiego optymizmu p. Prezydenta i znając zachłanność Warszawy i zabiegi innych miast, wolimy wołać może nawet za wielkim głosem, aniżeli potem narzekać na upośledzenie, będące w rzeczywistości rezultatem własnego niedołęstwa.

Dlatego też jeszcze raz apelujemy do wszystkich zainteresowanych czynników naszego miasta oraz trzech województw poł.-wschodnich, by korzystając z okresu trzech tygodni, jakimi dysponujemy do momentu załatwienia ustawy inwestycyjnej przez ciała ustawodawcze, użyły wszelkich możliwych kroków, prowadzących do uwzględnienia przez czynniki rządowe postulatów naszej dzielnicy.

PLAN ODDŁUŻENIA MIASTA STANISŁAWOWA

Stanisławów, 30. 1. (Tel. wł.) Plan oddłużenia m. Stanisławowa z dn. 17 kwietnia 1936 r., ustalony przez komisję oszczędnościowo-oddłużeniową dla samorządu przy Urzędzie Wojewódzkim stanisławowskim odnośnie wierzycieli firm i osób prywatnych, wskutek wniesienia sprzeciwów przez wierzycieli, reprezentujących więcej niż czwartą część sumy wierzytelności, objętej planem umorzenia, uległ rozpatrzeniu przez Centralną Komisję po myśli art. 20 dekretu oddłużeniowego.

Centralna Komisja Oszczędnościowo-oddłużeniowa dla samorządu przy Ministerstwie Skarbu w Warszawie ustaliła nowy plan oddłużenia miasta. Wedle wniosków Biura Centralnej Komisji nowy plan oddłużeniowy reguluje pretensje Stoczni Gdańskiej zgodnie z osiągniętym porozumieniem między Stocznią a Zarządem Miejskim, zaś pretensje rozkłada na 10-letnią spłatę przy pewnej redukcji kapitału i umorzeniu zaległych odsetek, za wyjątkiem jednak Akc. Banku Hipotecznego, którego pretensja nie uległa redukcji, termin spłaty zaś wynosi 7 i **pół lat.**

Książęca para holenderska w Zakopanem

Warszawa. 30. 1. (Tel wł. — s. b.). Książęca para holenderska przybyła do Poronina „Luxtorpedą", a dalszą drogę do Zakopanego odbyła autem. Towarzyszyli hr. Mielżyński i pp. Kurnatowscy z Poznania. Księstwo zamieszkali w jednej z will na stokach Gubałówki. O godz. 2 odbyli podróż kolejką linową. Drobne opady śnieżne i mgły utrudniały widok na trasę do Turni Myślinieckich. Na drugim odcinku ks. Bernard z wielkim zapałem fotografował oglądane widoki. Na Kasprowym Wierchu miał się odbyć pokazowy bieg zjazdowy, jednak z powodu mgły został odwołany.

Po obiedzie książęca para udała się na szczyt, z którego ks. Bernard zjechał na nartach do Goryczkowej. Towarzyszyli mu najlepsi narciarze Rozmus i Sepp. Wieczorem w hotelu „Bristol" odbyło się przyjęcie ubarwione tanecznymi popisami góralskimi. Dziś książęca para wzięła udział w wycieczce do Morskiego Oka, a popołudniu udała się do Krakowa, gdzie zamieszkała w Hotelu Francuskim. Dzień jutrzejszy poświęcony będzie zwiedzaniu miasta. Goście zwiedzą Wawel, gdzie w krypcie św. Leonarda złożą wieniec na trumnie Marszałka Piłsudskiego. Wieczorem będą na przedstawieniu „Mrówek" w Teatrze Miejskim.

Kolejka, w której nikt się nie kłóci

Któż z nas lubi stać w kolejce do okienka w urzędzie do kasy i t. d. A jednak jest takie okienko, przed którym stoi często długa kolejka i nikt nie sarka, nikt się nie denerwuje, każdy stoi uśmiechnięty i przyznaje, że chętnie przychodziłby tu jak najczęściej. Nawet gdyby trzeba było czekać jak najdłużej...

To po prostu okienko kasowe w lokalu Generalnej Dyrekcji Loterii Państwowej, gdzie wypłacane są wygrane posiadaczom szczęśliwych losów. Jakże można denerwować się, że przed okienkiem taka długa kolejka, kiedy człowiek jest pełen radości i wesela; ściska mocno w ręku los, który za kilka chwil zamieni na paczkę kolorowych banknotów. I ci wszyscy w kolejce — tacy sami szczęśliwcy. Większość z nich nie widziała w swym życiu dziesiątej części tej sumy, jaką za chwilę ma otrzymać...

Długi „ogonek" przed okienkiem kasowym loterii, to żywy dowód wielkiej ilości osób, wygrywających. Jest tu i pan w eleganckim futrze (może kupione już na konto wygranej) i staruszka skromnie ubrana i młoda panienka i jakiś robotnik. Wszyscy promieniują zadowoleniem, wesołością i optymizmem.

W kolejce zawiązują się rozmowy, szczęśliwcy opowiadają sobie nawzajem okoliczności, w jakich nabyli losy, w jakich dowiedzieli się o wygranej, zwierzają się sobie ze swoich planów, z użycia wygranych pieniędzy i t. d.

Kolejka posuwa się ku okienku. Co kilka chwil następna osoba oddaje los i otrzymuje paczki banknotów. Jedni biorą je w ręce z nieukrywaną radością, drudzy jakby z niedowierzaniem, inni drżącymi dłońmi... Otrzymał już pieniądze i pan w eleganckim futrze i staruszka i młoda panienka i robotnik...

Każdy z nich opuszcza lokal z uśmiechem i zadowoleniem. Jedno spieszy do banku, by złożyć pieniądze, drugie do rejenta, aby zawrzeć akt kupna domu, kto inny biegnie obejrzeć sklep, który zamierza nabyć. Ale każdy z nich uda się z... pewnością do kolektury, aby nabyć los do pierwszej klasy 28-mej Loterii. Bo wiedzą, że na loterii wygrać można szereg razy i fakty takie zdarzają się ostatnio bardzo często.

13 wyroków śmierci w procesie Radka i tow.

Moskwa, 30. 1. (PAT) Dziś o godzinie 3.15 w nocy po naradzie sąd ogłosił wyrok w procesie Radka, Piatakowa i towarzyszy.

13 oskarżonych z Piatakowem, Serebriakowem zostało skazanych na karę śmierci przez rozstrzelanie. Radek, Sokolnikow i Arnold na 10 lat więzienia; Stroiłow na 8 lat więzienia. Wszyscy czterej na pozbawienie praw na przeciąg 8 lat.

Radek według krążących w Moskwie pogłosek zwrócił się w swojej sprawie przed wydaniem wyroku do Stalina. Prawdopodobnie część skazanych na śmierć będzie ułaskawiona. Poza tym wyrok zawiera formułę, która była również umieszczona w poprzednim wyroku skazującym w procesie Kamieniewa, Zinowjewa i towarzyszy, że w razie pojawienia się na terytorium sowieckim Trockiego i syna jego Siedowa, **zostaną oni oddani pod sąd.**

Wyrok jest ostateczny i nie podlega apelacji.

Eksplozja w Lublinie

Donoszą z Lublina:

W państwowym gimnazjum krawieckim w Lublinie (ul. Spokojna 10) wydarzył sę w czasie lekcji podczas demonstrowania przez nauczycielkę Frankówną doświadczenia chemicznego nieszczęśliwy wypadek. W pewnym momencie z niewadomej przyczyny nastąpił wybuch szklanej kolby. Odłamki szkła rozprysły się po sali, raniąc nauczycielke oraz stojącą najbliżej stału uczennicę Płaszczewską. Siedem innych uczennic doznało lekkich poparzeń.

Zaalarmowane Pogotowie ratunkowe po opatrzeniu lżej rannych uczennic przewiozło Płaszczewską, która została zranioną w oko, oraz nauczycielkę, która doznała oparzeń i pokaleczeń twarzy i rąk — do szpitala Św. Jana Bożego.

Władze szkolne zajmują się wyświetleniem przyczyn wypadku.

Dalsze szczegóły procesu inż. Morawetza o nadużycia

Donoszą z Kołomyi:

W ostatnich dniach procesu Sąd rozpatrywał dalsze nadużycia popełnione przez inż. Morawetza i inż. Mikuły, tyczące się kolandacji mostu na Rydelówce i mostu w Tłumaczyku. Obaj oskarżeni a szczególnie inż. Mikuła, wysłany jako delegat Urzędu Woj. Wydziału komunikacyjno - budowlanego, podpisał protokóły z przeprowadzonej kolandacji tychże obiektów z wnioskiem o udzielenie absolutorium inż. Morawetzowi. Jednak te protokoły w świetle opinji insp. inż. Księżopolskiego okazały się niezgodnymi z prawdziwym stanem rzeczy, ponieważ koszt budowy mostu na Rydelówce wyniósł 24.982 zł. 51 gr., a według opinii biegłych cała budowla powinna kosztować 18 tys. złotych. Oskarżony inż. Morawetz tłumaczy się tym, że biegli popełnili wielki błąd, nie biorąc pod rozwagę, że wykonanie budowy mostu musiało być „hiegieniczne", co do obrony osk. inż. Mikuły, to ten zasłania się dobrą opinią inż. Morawetza w Urzędzie Wojewódzkim i opinią innych inżynierów, że oskarżony Morawetz zbudował most na Rydelówce tylko sztuką, ponieważ ten most kosztować miał ponad 25 tys. złotych.

W dalszym ciągu procesu przystąpiono do przesłuchania Włodzimierza Dumańskiego, któremu akt oskarżenia zarzuca, jako drogomistrzowi Powiatowego Zarządu Drogowego, że dopuścił się on przestępstwa w celu przysporzenia sobie oraz swemu ojcu Nicetasowi Dumańskiemu i Nachmanowi Krämerowi korzyści majątkowych przez falszowanie list płac. Z obrony Włodzimierza Dumańskiego wynika, że kierownik biura oskarżony inż. Morawetz polecił temuż powierzone listy fałszować. Podczas całego przysłuchiwania inż. Morawetz zachowuje się swobodnie, a na pytania Trybunału i prokuratora odpowiada z wrodzoną sobie swadą i humorem.

Stan zdrowia Ojca św.

Paryż, 30. 1. (Tel. wł.) Ag. Havasa donosi z Watykanu: W stanie zdrowia Ojca św. nie zaszły żadne zmiany.

Co opowiadają plotkarze w stolicy?

Warszawa. 30. 1. (Tel wł. — s. b.). Sobota przyniosła w stolicy niespodziankę, na temat której relacje brzmią jednak różnorodnie. Z relacyj, jakie ukazały się w pewnej części prasy i jakie zaczęły krążyć na terenie Sejmu i Senatu wynika, iż w czwartek wieczorem Marszałek Prystor urządził u siebie herbatę, na którą zaprosił wybitnych członków Komisyj budżetowych Sejmu i Senatu. Poza tym brali udział w zebraniu sen. Zarzycki, b. premier Kozłowski, pos. Świdziński, Brzęk-Osiński, Starzak i in. Wedle relacyj prasowych, zebranie miało na celu rozpatrzenie problemu, czy wniesiony przez rząd do Sejmu plan inwestycyjny nie jest naruszeniem konstytucji. Na zebraniu tym według pogłosek, b. premier Leon Kozłowski dowodził, że plan inwestycyjny, jak i sprawy Funduszu Obrony Narodowej winny być zamknięte w ramach budżetu państwowego i że wobec tego rząd popełnił uchybienie konstytucyjne.

Sen. Kozłowski kwestionował również realność samego budżetu.

Echo protestów w sprawie Polskiego Radia

W związku z zamieszczona przez nas wiadomością o szeregu wieców protestacyjnych w sprawie zażydzenia Polskiego Radia dowiadujemy się z miarodajnego źródła, iż Żydzi nie przeprowadzają audycyj z uroczystości religijnych i wojskowych. I tak — np. ostatnio — reportaż z konsekracji kościoła Św. Kazimierza w Łodzi przeprowadził Ks. Oficjał Bączek. Wielkie reportaże z rewii wojskowej w Warszawie i uroczystości wręczenia buławy marszałkowskiej gen. Śmigłemu-Rydzowi przeprowadzili red. Tadeusz Strzetelski i kpt. Padowski.

Co przynosi 1937 rok w dziedzinie mody kobiecej?

TOLA MANKIEWICZÓWNA PREZENTUJE NOWE TOALETY

Jakie suknie będą modne w 1937 roku? Pytanie to zadaje sobie każda wytworna pani, która pragnie wesoło spędzić okres karnawałowy. Dla tych pań, doskonałym drogowskazem w wyborze toalet będzie operetka filmowa p. t. „Pani minister tańczy"... w kinoteatrze Apollo, w której Tola Mankiewiczówna — niezrównana artystka polskiego ekranu, prezentuje najnowsze i najpiękniejsze kreacje mody kobiecej, według pomysłu Geny Galewskiej.

W operetce filmowej „Pani minister tańczy"... Tola Mankiewiczówna gra, śpiewa, mając godnych partnerów w osobach tej miary artystów, co: Aleksander Żabczyński, Mieczysława Ćwiklińska, Józef Orwid, Michał Znicz i Stanisław Sielański.

Cały Lwów z wielkim entuzjazmem powitał premierę operetki filmowej „Pani minister tańczy"...

A zatem wszyscy do Apolla, gdzie mimo olbrzymich kosztów produkcji filmu, ceny **biletów normalne.**

Między stałym postępem Zachodu a utopijnym eksperymentem Wschodu

Z dyskusji nad budżetem Ministerstwa Rolnictwa

W czesie dyskusji sejmowej nad budżetem Min. Rolnictwa, poseł dr. Kornel **Krzeczunowicz** wygłosił przemówienie, które poniżej przytaczamy w obszernym streszczeniu. — Red.

Rok temu wyraziłem zdanie, że dla celów przebudowy ustroju byłoby najwłaściwsze przeznaczyć do parcelacji te majątki, które z powodu zadłużenia i kryzysu stoją tuż przed likwidacją. Natomiast należałoby właśnie ze względów gospodarczych oszczędzać te majątki, które wywiązują się ze swych zobowiązań i są dodatnie dla gospodarstwa narodowego. P. Minister wówczas uznał to stanowisko i powiedział, że ma kłopot z układaniem wykazów imiennych, gdyż ma ogromny wybór majątków stojących przed likwidacją. **Niestety wykazy imienne, które się ukazały od tego czasu przeczą temu zapatrywaniu, znalazły się bowiem na nich majątki nie posiadające ani grosza długu, gospodarczo czynne i pożyteczne.** Uważam takie postępowanie na wysoce szkodliwe i to nie tylko dlatego, że kilkaset czy kilka tysięcy ha dziś dobrze zagospodarowanych może przejść przez ten kryzys przebudowy ustroju i przez kilka lat będzie gorzej zagospodarowanych, bo to byłby tylko kryzys przejściowy na ograniczonym obszarze. Ale zachodzi ten cięższy i gorszy kryzys, że **układa się wykazy imienne bez opublikowania planu, któryby pozwolił ludziom przewidywać kiedy i w jakiej kolejności dostaną się na wykaz.** To stwarza dla pewnej grupy posiadaczy ziemi nastroje paniczne i działa hamująco na rozwój tych gospodarstw.

Prócz tego widzimy taki objaw, że do licytacji nie staje Bank Rolny lub inna powołana instytucja i ziemia przechodzi w ręce niewłaściwe, nie rolników, którzy widocznie kupują ją dla celów lokaty kapitału. Dalszym objawem szkodliwym jest to, że formalistyka władz przeszkadza naturalnemu procesowi parcelacji. Oczywiście nie można patrzyć biernie tam, gdzie mogłyby powstwać gospodarstwa nie przewidziane planem przebudowy, przekraczające pewne maksimum małego gospodastwa, ale tam gdzie ta granica nie jest przekroczona i gdzie nabywcą jest rolnik, należałoby postępować liberalnie.

Pragnę nawiązać do pewnych cyfr i wykresów, które nam wczoraj przedstawił p. Minister. Procesy parcelacyjne na tym wykresie miały 2 punkty najwyższego natężenia w roku 1923 i w latach 1927 i 1928. Te 2 maxima tego wykresu są bardzo pouczające, albowiem schodzą się one z okresem najwyższych cen ziemi. W roku 1923 Władysław Grabski wprowadził system przeliczania na franki złote. Była to pierwszą próba reformy waluty, która dopiero w następnym roku weszła w życie. Przyjął się wtedy ogólnie wbrew zakazom sposób przeliczania wszystkich wartości na dolary. W tym momencie było najwyższe natężenie parcelacji. Po tym widzimy gwałtowne załamanie się, gdyż nastąpił pierwszy krótko trwały kryzys gospodarczy. Kryzys ten mija w roku 1926, ceny gwałtownie rosną i tak samo rośnie natężenie parcelacji. W r. 1929 następuje kryzys drugi, który dziś dopiero zaczyna mijać i równocześnie załamuje się w dół ta krzywa natężenia parcelacji. A zatem nie niska cena ziemi, jak się nieraz mylnie twierdzi, lecz właśnie wysoka cena jest odpowiednikiem wysokiego natężenia procesu parcelacji. Ale byłoby fałszywe twierdzenie, że tylko wysoka cena jest zachętą. Nie wysoka cena, lecz wysoka rentowność warsztatów rolnych jest taką zachętą. **A zatem sądzę, że najlepszym działaniem dla przyspieszenia parcelacji byłoby dążenie do wzmożenia rentowności gospodarstw, która w czasie kryzysu zupełnie zanikła.** Tu jest najwdzięczniejsze pole dla pośredniego działania Ministerstwa Rolnictwa.

Między innymi byłoby wskazane, o czym p. referent nie wspomniał, gdyż to leży poza zakresem tego resortu, aby zająć się dziedziną ciężarów publicznych, które nieraz przekreślają wszystkie zamierzenia resortu rolnictwa. Zacytuję np. uprawy specjalne które rozwijały się w ostatnich czasach korzystnie, a które działalność Ministerstwa Skarbu przez specjalne opodatkowanie przekreśla. Gdy inne kraje wprowadzają dla wszelkich melioracyj okres ulgowy w podatkach, gdy u nas stosuje się to dla budynków mieszkalnych, nawet dla kupna samochodów, to nie byliśmy w stanie wprowadzić czegoś podobnego dla rolnictwa. Skromne zamierzenia w dziedzinie podatku gruntowego są absolutnie niewystarczające. To są kwestie, którymi koniecznie zająć się należy. Program polskiej polityki agrarnej musi być dostosowany do założeń ogólnej polityki gospodarczej.

Jakie są te założenia?

Znajdujemy się między stałym postępem duchowym i materialnym Zachodu a mglistym experymentalizmem o utopijnej równości społecznej, która zresztą w swej wschodniej ojczyźnie nie tylko nie jest zrealizowana, ale nawet w najbardziej karykaturalny sposób spaczona.

Zdawałoby się, że wybór nie powinien ulegać wątpliwości, tymczasem od powstania państwa obserwujemy chwiejność decyzji, co w znacznym stopniu hamuje nasz postęp.

Konieczność szybkiego wyboru wzorów zachodnich wynika z następujących przesłanek:

1) Przyrost ludności w Polsce jest szybszy, niż przyrost dochodu społecznego. W ten sposób dochód społeczny obliczony na głowę ludności ma tendencję do spadku. W rezultacie coraz wyraźniej zaznacza się pauperyzacja społeczeństwa.

2) Tempo przyrostu dochodu społecznego w Polsce jest mniejsze, niż na Zachodzie; w ten sposób różnica między nami i Zachodem będzie się pogłębiać, co wpływać będzie na zmniejszenie naszej roli na arenie politycznej i gospodarczej, a przede wszystkim ujemnie wpłynie na stosunek naszego potencjału wojennego do potencjału innych państw.

Z przesłanek tych wynika wniosek, że naszym dążeniem naczelnym winno być nie tylko stałe powiększanie dochodu, ale i przyśpieszenie tempa tego wzrostu.

Drugim wnioskiem, o charakterze negatywnym będzie skonstatowanie niecelowości tych reform, które obniżają dochód społeczny w imię lepszego jego podziału.

Tylko te reformy społeczne winny znaleźć zastosowanie, które nie uszczuplają dochodu społecznego, a przede wszystkim nie niszczą jego źródeł, tj. kapitału zakładowego. Ale nawet i właściwe reformy winny być przeprowadzone w tempie, które harmonizować będzie z tempem wzrostu dochodu. **W przeciwnym wypadku reformy społeczne okażą się fikcją,** nie zaspakajającą głodu, a wzbudzająca apetyty, których nikt **nie będzie** w stanie zaspokoić.

Nie chciałbym być **posądzony o to, że przeciwstawiam się zasadniczej reformie, która stoi przed nami, mianowicie przebudowie ustroju rolnego, ale sądzę, że musi to być zrobione jak** najwszechstronniej; **musi być wykonane** równocześnie od **dołu przez zahamowanie dalszego rozdrobnienia i musi być** wykonywane **w ten sposób,** ażeby nie hamować, lecz **zwiększać** naszą produkcję. Nie **myślę tu polemizować** z **pocieszającymi cyframi,** które wykazują, że produkcja wzrasta bez względu na to, że zmniejsza się areał większych gospodarstw rolnych, ale podkreślam wątpliwości wysunięte tu wczoraj co do statystyk dotyczących gospodarstw najdrobniejszych. Nie można generalizować ułamkowych statystyk, sprzecznych ze stanem faktycznym, gdy się przystępuje do przebudowy, możliwej do dokonania tylko raz na kilka wieków.

Obrona Narodowa Francji

Parlament żąda powiększenia zapasu wojennego

Paryż, 29. 1. (Tel. wł.) Izba deputowanych przystąpiła dziś od rana do dalszych obrad nad interpelacjami o obronie narodowej. Dep. Fercinal (unia socjalistyczna) żądał, aby wzmocniono przysposobienie wojskowe i zwiększono zapasy sprzętu wojennego.

Augustin Michel (federacja republikańska) zwraca uwagę na konieczność zwiększenia zapasów benzyny a także przygotowania sposobów zastąpienia benzyny przez inne produkty.

Courson (fed. soc.) domaga się, aby do koszar nie dopuszczano prasy skrajnie prawicowej na równi ze skrajnie lewicową. Zwraca on uwagę, że 21 dywizji francuskiej wobec 36 niemieckich, to za mało dla obrony kraju. Mówca wzywa do niedopuszczenia propagandy politycznej w armii.

Pezet (demokr. ludowy) uważa, że w dyskusji o zagadnieniach obrony państwa pominięto zupełnie kwestię organizacji gospodarstwa krajowego.

Lapie (unia socjalistyczna) daje wyraz obawom ludności Lotaryngii co do stanu obrony departamentów granicznych pod względem lotniczym. Zwraca uwagę, że należałoby wyzyskać jeziora dla rozlokowania tam wodnopłatowców.

Min. lotnictwa Cot przyznaje, że w niektórych rejonach np. w okręgu Alp, jeziora mogą być wyzyskane jako bazy lotnictwa i stwierdza, że nowy plan organizacji obrony okoliczność tę uwzględnia w szerokim zakresie.

Fernand Laurent (niezależny republ.) wyraża obawy z powodu spadku rozrodczości we Francji, wskutek czego — jego zdaniem — miliardowe wydatki na obronę stają się bezcelowe. Za 50 lat o ile rytm ruchu ludności we Francji nie zmieni się, Francja będzie miała zaledwie 29 milionów ludności. Należy więc popierać rodzinę o licznym potomstwie przez ulgi podatkowe, podczas gdy nowa ustawa podatkowa wprowadza raczej dla takich rodzin większe obciążenia. Na tym obrady do godz. 15 przerwano.

Po przerwie obiadowej Izba deputowanych wznowiła obrady o interpelacjach w sprawie obrony państwa. Pietri — b. minister marynarki wskazuje, że nie byłoby dogodnym, gdyby utworzono wspólny sztab generalny dla trzech ministerstw obrony państwa. Szef takiego sztabu musiałby być wszystkowiedzącym, co jest niemożliwe przy specjalizacji rodzajów broni lądowej, morskiej i powietrznej. Mówca cytuje przykłady z historii, stwierdzające szkodliwość łączenia w jednej osobie dowództwa tych trzech rodzajów broni. Armia lotnicza musi mieć autonomię. Winna istnieć koordynacja wszystkich sił zbrojnych, ale przy utrzymaniu niezależności trzech gatunków broni, winien więc istnieć stały komitet koordynacji. A gdy zajdzie potrzeba, wszystkie trzy gatunki armii współdziałać będą dla zwycięstwa.

NIE WYSTARCZY ARMIA ZAWODOWA

Paryż, 29. 1. (Tel. wł.) W dalszym ciągu dyskusji zabrał głos minister marynarki Gasnier Duparc, oświadczając, iż Francja musi mieć silną marynarkę wojenną, by zapewnić swobodę komunikacji ze swymi posiadłościami zamorskimi. Flota francuska co do swej siły jest czwartą flotą na świecie.

Dep. Serre z grupy „Jeune Republique", zwracając uwagę na znaczenie specjalistów w armii współczesnej, domaga się stworzenia we Francji armii zawodowej.

Minister obrony narodowej występuje przeciwko tej koncepcji, twierdząc, iż w obecnym okresie jest ona bardzo niebezpieczna. Należy oczywiście zwiększyć liczbę specjalistów, ale byłoby w najwyższym stopniu niebezpieczne uzależniać los kraju od losu korpusu specjalistów, liczącego 200 do 300 tys. ludzi. Wojny obecnie stały się wojnami całych narodów, które w przyszłości będą rozporządzały jeszcze większą ilością środków zniszczenia niż dotychczas. Nie należy stwarzać niebezpiecznej iluzji, że armia 200-tysięczna może zabezpieczyć wolność narodu.

Po przemówieniu min. Daladier posiedzenie zostało przerwane.

Ze srebrnego ekranu

»LEKKODUCH«

(Europa)

Nie tyle „Lekkoduch" co „Lekkonogi" powinien nazywać się film wyświetlany obecnie w „Europie" — jako że głównym jego bohaterem jest niezrównany tancerz Fred Astaire, człowiek urągający poprostu wszelkim prawom ekwilibrystyki.

Treścią filmu są perypetie miłosne Freda Astaire, który zaręczony jest z uroczą miss a kocha się w niemniej pięknej swej partnerce (Ginger Rogers). Te sercowe kłopoty są jednak tylko pretekstem służącym do pokazania całego fenomenalnego talentu choreograficznego nierozłącznej pary Astaire—Rogers na tle wspaniałej wystawy i oprawy. Tańcem ten piękny film się zaczyna i w tanecznym rytmie happy endem kończy. Dużo niefrasobliwego humoru, kilka melodyjnych piosenek i czyste zdjęcia wnoszą sporo miłego urozmaicenia do akcji. Fred Astaire ze swoją łobuzersko wykrzywioną facjatą, nie zbyt wprawdzie nadaje się do roli amanta, ale że mamy tu do czynienia nie z ponurym dramatem miłosnym, lecz z bezpretensjonalną fraszką choreograficzno - muzyczną, więc ten drobny szczegół nie tylko nie razi, ale nawet przyczynia się do podniesienia komizmu filmu.

Nadprogramowo interesujący tygodnik filmowy PAT-a (w.).

POPIERAJMY CELE I ZADANIA TOW. SZKOŁY LUDOWEJ.

ZWŁOKI NOWORODKA POGRYZIONE PRZEZ SZCZURY

(a) Anastazja Demus, dozorczyni realności l. 5, przy ul. Prowiantowej, zawiadomiła policję, iż wieczorem znalazła pod schodami domu zwłoki noworodka płci męskiej, owinięte w papiery. Niebawem stwierdzono, że zwłoki te miały rękę odgryzioną, prawdopodobnie przez szczury. Odstawiono je do Instytutu medycy sądowej. Dochodzenia w toku.

WYKOLEJENIE SIĘ PAROWOZU NA PERSENKÓWCE

(a) W czasie przetaczania wagonów na dworcu w Persenkówce wykoleił się wczoraj przed południem parowóz. Wypadku w ludziach nie było.

ZAGADKOWE LISIE SKÓRKI

(a) Późnym wieczorem posterunkowy zauważył wczoraj na ul. Friedricha jakiegoś przechodnia, który wydał się mu podejrzany. Gdy zapytał go, co niesie w mocno wypchanej teczce, otrzymał odpowiedź, że plaszcz. Posterunkowy stwierdził jednak, że teczka zawiera cztery lisie skórki, a gdy Naftali Singer, liczący 30 lat, nie umiał wytłumaczyć pochodzenia tych skórek, został przytrzymany aż do wyjaśnienia sprawy.

Zakulisowe wpływy „frontu ludowego" w sekretarjacie Ligi Narodów

Berlin, 29. 1. (Tel. wł.) Korespondent genewski „Boersen Ztg.", omawiając przebieg rozmów genewskich w sprawach gdańskich, zwraca uwagę na machinacje pewnych kół sekretariatu Ligi, które systematycznie dążyły do utrudnienia porozumienia. Koła te związane z ideologią tzw. frontu ludowego, stawiały zakulisowy opór przeciwko mianowaniu wysokiego komisarza Ligi Narodów w Gdańsku i tu również należy przypisać rezygnację admirała de Graaf'a.

W szczególności „Boersen Ztg." w bardzo ostrych słowach piętnuje działalność dyrektora Wydziału higieny sekretariatu Ligi Narodów dr. Ludwika Reichmanna, zarzucając mu, że „używał wszelkich podziemnych środków przeciwko porozumieniu".

Dziennik przypomina przy tej sposobności rolę, jaką odegrał p. Reichmann przy załatwianiu sprawy uciekinierów hiszpańskich, którzy schronili się do poselstw państw obcych w Madrycie. P. Reichmann stanął wówczas całkowicie po stronie rządu madryckiego.

Połowa bezrobotnych nauczycieli otrzyma posady

5.500 wolnych miejsc na terenie całego państwa

Warszawa, 29. 1. (Tel. wł. — s. b.) W dniu 29 bm. odbyła się w Ministerstwie W. R. i O. P. konferencja z naczelnikami biur personalnych w kuratoriach, mająca na celu omówienie zasad zatrudniania przy organizacji przyszłego roku szkolnego bezrobotnych kandydatów na nauczycieli w publicznym szkolnictwie powszechnym.

Wobec wprowadzenia do preliminarza budżetu państwowego na rok 1937/38 4.000 nowych etatów nauczycielskich w dziale szkolnictwa powszechnego, należy przewidywać, że po uchwaleniu budżetu przez ciała ustawodawcze i po doliczeniu około 1.500 stanowisk nauczycielskich, opróżnionych na skutek ubytku naturalnego, władze szkolne będą mogły w przyszłym roku zatrudnić 5.500 nauczycieli. Ponieważ liczba zarejestrowanych kandydatów, pozostających bez pracy, dochodzi do 10.500, stan bezrobocia wśród kandydatów nauczycielskich ulegnie od przyszłego roku szkolnego wybitnemu zmniejszeniu.

W toku obrad ustalono roczniki, spośród których należy zatrudnić bezrobotnych kandydatów, z tym, że nauczycieli młodszego rocznika można zatrudnić dopiero po przyjęciu wszystkich kandydatów z rocznika starszego. W ten sposób w pierwszym rzędzie zatrudniani będą bezrobotni kandydaci, którzy najdłużej czekają na posady.

Podobne zasady zatrudniania bezrobotnych przyjęte były w szkolnictwie w roku zeszłym i wykonywane bardzo skrupulatnie budziły zadowolenie wśród rzesz bezrobotnych nauczycieli.

Ustalono również, że kandydaci mogą starać się o posady tylko za pośrednictwem tych kuratorjów, na których terenie ukończyli zakłady kształcenia nauczycieli.

Budżet długów i monopoli państwowych

Warszawa, 29. 1. (Tel. wł. — s. b.) Po referacie pos. Hutten-Czapskiego, oraz przemówieniach min. Kwiatkowskiego, dyr. Węgrzynowskiego i kilku posłów, komisja sejmowa przyjęła budżety długów państwowych i monopoli z zastrzeżeniem zmian, jakie referent zaproponuje przed trzecim czytaniem.

Posiedzenie Rady Ministrów

Warszawa, 29. 1. (Tel. wł. — s. b.) Dziś po południu odbyło się pod przewodnictwem p. premiera gen. Sławoj-Składkowskiego posiedzenie Rady Ministrów, poświęcone uchwaleniu szeregu rozporządzeń wykonawczych. M. in. uchwalone zostały następujące rozporządzenia Rady Ministrów: o dostawach i robotach na rzecz Skarbu Państwa, samorządu oraz instytucyj prawa publicznego, o przekazywaniu składek za pracowników umysłowych i łączeniu uprawnień emerytalnych, oraz rozporządzenie wykonawcze do ustawy o obronie przeciwlotniczej i przeciwgazowej z dn. 15 marca 1934 r., rozwijając także uprawnienia inspektora obrony powietrznej państwa.

Zjazd rolniczy

Warszawa, 29. 1. (Tel. wł. — s. b.) W dniu 3 lutego odbędzie się w Warszawie w lokalu Związku Izb i Organizacyj Rolniczych R. P. zjazd prezesów Izb Rolniczych. Poza sprawami bieżącymi samorządu rolniczego, na porządku dziennym znajduje się omówienie sytuacji zbożowej oraz wpływu zmiany ustawodawstwa podatkowego na finanse Izb Rolniczych.

Kongresy pracowników umysłowych

Warszawa, 29. 1. (Tel. wł. — s. b.) Donosiliśmy przed kilkoma dniami o kongresie pracowników umysłowych, który ma być zwołany do Warszawy. Kongres ma być zwołany przez organizacje pracowników państwowych, samorządowych i prywatnych. Obecnie dowiadujemy się z miarodajnego źródła, że kongresy tych organizacyj dojdą do skutku, ale odbędą się oddzielnie. Termin kongresów poszczególnych organizacyj nie został dotychczas ustalony.

Nowaczyński ciężko chory

Warszawa, 29. 1. (Tel. wł. — s. b.) Adolf Nowaczyński zapadł kilka dni temu na ciężką grypę. We środę nastąpiły niebezpieczne komplikacje. Nowaczyński dostał krwotoku, który trwał bardzo długo. Tylko dzięki energicznej opiece lekarzy zawdzięczać można ratunek. Noc dzisiejszą chory spędził spokojnie, dzień ubiegły był już rekonwalescencja. Nowaczyńskiemu nie grozi obecnie niebezpieczeństwo.

Sprawa długów „Feniksa"

Warszawa, 29. 1. (Tel. wł. — s. b.) Zarząd majątku koncernu „Feniks" przystąpił do zabezpieczenia majątku tego towarzystwa w Polsce. Do depozytu państwowego składane są wpływy, uzyskane w drodze egzekucji, wkładek i rozmaitych wierzytelności. Blisko milion złotych złożono w Państwowym Banku Rolnym. Sumy te po służą na pokrycie pretensyj wierzycieli.

Do Berezy!

Łódź, 29. 1. (Tel. wł.) W tych dniach zostali wysłani z Łodzi do miejsca odosobnienia w Berezie Kartuskiej za udział w akcji wywrotowej: Kurant Abraham, Najman Chaim, Rappaport Jakub i Baum Andrel.

Masońskie ceremonie nad grobem Nawaszina

Zabójstwo angielskiego agenta w Monte Carlo

Paryż, 29. 1. (Tel. wł.) Dziś odbył się pogrzeb zamordowanego ekonomisty i dziennikarza rosyjskiego Nawaszina, który zgromadził cały szereg wybitnych osobistości politycznych z

min. Spinasse i de Monzie na czele. Obecny był również oficjalny przedstawiciel loży Wielkiego Wschodu, który wygłosił nad trumną zmarłego krótkie przemówienie.

Były minister de Monzie, który pokazuje specjalne zainteresowanie całą tą sprawą, ogłosił dziś w „Humanite" deklarację, w której potwierdził w sposób wyraźny, że Nawaszin należy uważać wyłącznie za działacza masońskiego. „Był on masonem o typie prawie religijnym i w przeciwieństwie do tego, co się opowiada, nie był on Żydem".

Korespondent londyński „Echo de Paris" na mocy informacyj z rosyjskich kół emigracyjnych donosi, że ze śmiercią Nawaszina należy łączyć ściśle n emniej tajemniczą śmierć Anglika Hugh Ferrand Leecha, z którym Nawaszin utrzymywać miał ścisłe stosunki. Leech, według danych, jakie podaje korespondent „Echo de Paris", miał on być tajnym agentem angielskim, zajmującym się specjalnie działalnością trockistów. Miał on zostać zamordowany w zeszłym tygodniu w Monte Carlo w sensacyjnych okolicznościach, pozorujących samobójstwo. Żona Leech'a miała zeznać, że od pewnego czasu żył on w panicznej trwodze przed zamachem, a na kilka dni przed śmiercią nie chciał nawet opuszczać pokoju hotelowego, obawiając się stałe ataku. Gdy po kilku dniach tego dobrowolnego odosobnie nia żona namówiła go na pójście do baru hotelowego i tam oddaliła się odeń na kilka minut, tajemniczy zamachowcy zdołali wykorzystać ten krótki okres czasu dla zamordowania Leech'a.

Dzienniki podają cały szereg tego rodzaju doniesień sensacyjnych, odnoszących się bezpośrednio lub pośrednio do Nawaszina. Śledztwo w każdym razie zdaje się nie wyszło poza granice zbierania poszlak i materiałów, które w każdym razie nie posuwają sprawy naprzód. Dochodzenie policyjne kładzie obecnie nacisk na analizę kont bankowych zamordowanego Nawaszina.

Dziś wyrok w procesie moskiewskim!...

Oskarżony składa „hołd" prokuratorowi

Moskwa, 29. 1. (PAT) Wyrok w procesie Radka, Sokolnikowa i towa-

rzyszy oczekiwany jest dziś po północy.

Dziś odbyło się ostatnie posiedzenie sądu, na którym oskarżeni wygłaszali ostatnie słowo. Wszyscy podsądni przyznawali się do zarzucanych im przestępstw, uderzając w ton skruchy.

Piatakow złożył hołd prokuratorowi przez potwierdzenie oskarżenia w całej rozciągłości. „Stoję przed wami w błocie moich przestępstw — oświadczył Piatakow — lecz chcę, abyście uwierzyli, że zerwałem z brudną przeszłością".

Radek potwierdził również słuszność aktu oskarżenia, oświadczając, że przystąpił do spisku, ponieważ nie było innej grupy politycznej, z którą mógłby współpracować w myśl swych poglądów politycznych. Zaprotestował on przeciwko słowom prokuratora, że na ławie oskarżonych siedzą tylko zwykli bandyci i szpiedzy.

Sokolnikow i inni oskarżeni kajali się również przed sądem, prosząc o łaskę i wyrażając się swych stosunków ze sp skowcami, potępiali Trockiego.

Tola Mankiewiczówna otwiera wielki sezon karnawałowy

Jesteśmy już w Karnawale. W okresie wielkich szaleństw i wspaniałej zabawy. — Wszyscy weselą się, tańczą, śpiewają...

Nowy R k przynosi ze sobą dla amatorów karnawałowej zabawy wielką niespodziankę. Niespodzianką tą jest piękna operetka filmowa, wyprodukowana przez wytwórnię „Libkow - Film", p. t. „Pani minister tańczy"... reżyserii J. Gardana. Jest to film humoru, piosenki i tańca. Nowe, oryginalne kompozycje muzyczne Warsa to jedna z atrakcji tej oszałamiającej bogactwem wystawy i toalet operetki filmowej. W filmie „Pani minister tańczy"... usłyszymy melodie (walca, rumbę, tango, foxrotta, slowfoxa i t. d.), które niezawodnie staną się przebojami 1937 roku.

W filmie „Pani minister tańczy"... główną rolę odtwarza Tola Mankiewiczówna — urocze zjawisko polskiego ekranu. Gra ona podwójną rolę: 1) pani ministra i 2) jej siostry, artystki rewiowej. Obok Mankiewiczówny występują w tym filmie Aleksander Żabczyński, Mieczysława Ćwiklińska, Józef Orwid, Michał Znicz, Stanisław Sielański i inni artyści polskiej komedii.

Jest rzeczą pewną, że wszyscy przyjmą z radością zaproszenie Toli Mankiewiczówny na premierę tego nowego filmu.

Likwidacja incydentu granicznego

Polski K. O. P. miał przecież rację

Wilno, 29. 1. (Tel. wł.). Dnia 25. bm. na odcinku granicy polsko-litewskiej w pow. święciańskim, w punkcie około 10 wsi polskiej Tartaki, odbyła się polsko-litewska Komisja graniczna, której przedmiotem był incydent, dotyczący orientacyjnej wiechy granicznej nr. 20. W konferencji tej wzięli udział przedstawiciele władz polskich ze starostą powiatowym święciańskim, Stefanem Dworakiem i przedstawiciele władz litewskich z naczelnikiem powiatu jeziorowskiego Janem Slepetisem.

Przedstawiciele władz litewskich sformułowali przebieg incydentu następująco: „Na odcinku strażnicy K. O. P. Kuraniszki, przeniesiono ze strony polskiej wiechę graniczną o 4 m. w głąb terytorium państwa litewskiego i usiłowano utrzymać wytworzony w ten sposób stan rzeczy pod ochroną oddziałów wojskowych".

Przedstawiciele władz polskich uznali to sformułowanie za niezgodne z faktycznym stanem sprawy i dowiedli, że graniczna wiecha orientacyjna nr. 20 została ustawiona i okopana w kierunku północnym w r. 1933 bez jakiegokolwiek sprzeciwu ze strony władz litewskich. Dopiero dnia 23. grudnia 1936 r. wiecha ta została wyrwana i wyrzucona na terytorium Polski, a kopiec rozkopany. Tegoż dnia polska straż graniczna wiechę wkopała w dotychczasowym miejscu. W dniu 25. grudnia 1936 r. i 10. stycznia r. b. wiecha ta była ponownie wykopana i wyrzucona dwukrotnie na terytorium Polski, a kopiec rozkopany. Dnia 13. stycznia r. b. wyrwano ją w nocy i zabrano na terytorium Litwy.

Gdy tegoż dnia o godz. 9.30 rano patrol K. O. P. chciał wkopać nową wiechę na właściwym miejscu, został ostrzelany z terytorium Litwy. Przedstawiciele władz litewskich nie przedstawili faktów, które by inaczej oświetlały incydent i nie mogli faktu ostrzelania patrolu K. O. P., a oświadczyli jedynie, że nie strzelała litewska straż graniczna.

Po obustronnym sformułowaniu faktycznej strony incydentu i dokonaniu wizji na miejscu, przedstawiciele władz litewskich stwierdzili, że chodzi w danym wypadku o drobne — ich zdaniem — wydarzenie graniczne i wyrazili gotowość zlikwidowania go przez przywrócenie status quo ante.

Ponieważ zaś przywrócenie tego stanu w sposób zgodny z wymaganiami formalnymi przy likwidowaniu tego rodzaju wydarzeń granicznych będzie możliwe dopiero uwolnieniu się terenu samej granicy od śniegu, przeto wszelkie formalności, związane z przywróceniem poprzedniego stanu rzeczy, zostaną dopełnione, jak tylko pozwolą na to warunki atmosferyczne.

Aresztowania rodzin oskarżonych bolszewików

Moskwa, 29. 1. (PAT) Krążą tu pogłoski o aresztowaniu żony Piatakowa, oskarżonego w obecnym procesie, Żona Piatakowa miała być aresztowana przed aresztowaniem męża.

Rozeszły się także pogłoski, że niektórzy członkowie rodzin oskarżonych w obecnych procesie byli również aresztowani w ten sam sposób

Mikado zamianował nowego premiera

Tokio, 29. 1. (PAT) Ag. Domei donosi: Cesarz powierzył b. ministrowi wojny gen. Seniuro Hajaszi misję utworzenia nowego gabinetu.

Generał Hajaszi ma lat 61 i był swego czasu delegatem Japonii w Lidze Narodów. W r. 1934 został gen. Hajaszi mianowany ministrem wojny, z którego to stanowiska ustąpił w jesieni 1935 r. w związku z zamachem Aizawy.

Wizyta ministrów

Krynica, 29. 1. (Tel. wł.) Minister Opieki Społecznej p. M. Zyndram-Kościałkowski w towarzystwie podsekretarza stanu p. Pietrzyńskiego podczas pobytu w Krynicy dn. 28 bm. złożyli wizytę hrabiostwu Sternberg.

Radiosłuchacze na Pomoc Zimową

Polskie Radio zgotowało licznym rzeszom radiosłuchaczy miłą niespodziankę karnawałową, urządzając dziś, w sobotę specjalną audycję, trwającą prawie 7 godzin, a poświęconą wyłącznie muzyce tanecznej. Początek wieczornicy tanecznej o godzinie 19.45, koniec o godzinie 2 w nocy. Ta inowacja programowa, zastosowana w naszej radiofonii po raz pierwszy, spotka się niewątpliwie z uznaniem radiosłuchaczy, którym pozwoli zorganizować w tym dniu szereg zabaw tanecznych. Pragnąc połączyć przyjemne z pożytecznym, Polskie Radio wzywa wszystkie organizacje i stowarzyszenia, jak również i osoby prywatne, aby całkowity dochód uzyskany z biletów wstępu, względnie dobrowolnych składek — przeznaczyły na rzecz Funduszu Pomocy Zimowej Bezrobotnym.

Za najlepsze rezultaty, uzyskane w akcji Pomocy Zimowej Bezrobotnym Polskie Radio przeznacza szereg cennych nagród. — Rozdziałem tych nagród zajmie się specjalne jury, które jako podstawę oceny, uwzględniać będzie następujące okoliczności: a) ceny biletów wstępu, b) liczbę osób obecnych na zabawie, c) sumę, którą uzyskano, d) środowisko i stan zamożności danej dzielnicy kraju, w której zabawa się odbywa.

Odpowiedzi na konkurs należy nadsyłać do dnia 10 lutego 1937 roku, pod adresem Polskiego Radia, Warszawa I. Mazowiecka 5, zaznaczając na kopertach „Konkurs karnawałowy".

W odpowiedzi należy podać treściwie wszystkie dane, dotyczące odbytej zabawy według tych samych wskazań, które będą podstawą oceny jury.

Z SALI KONCERTOWEJ

„Wieczór Chopina"

Ogromnie ruchliwe i przedsiębiorcze w tym sezonie Konserwatorium Polskiego Towarzystwa Muzycznego we Lwowie, urządza niemal co miesiąca produkcje uczniowskie — których poziom pod względem artystycznym jest często bardzo poważny.

Ostatnio wieczór poświęcony twórczości Chopina a wykonany przez uczniów kursu wirtuozowskiego prowadzonego przez prof. Leopolda Münzera, zasłużył w zupełności na najszczersze uznanie. Szereg młodych pianistów, doskonale przygotowanych, technicznie dojrzałych — wykonał program interesujący, trudny, a co najważniejsze wykonał go dobrze, często nawet z polotem i finezją przerastającą znacznie produkcje uczniowskie. „Wieczór Chopina" — to dowód rozumnej, wytężonej i celowej pracy pedagogicznej — przynosi też pełną chlubę zasłużonemu kierownikowi kursu, znakomitemu pedagogowi i pianiście prof. L. Münzerowi.

Z produkujących się wymieniamy p. Marię Geistównę, J. Buchbandówne, Fr. Portnoja, Jana Gorbatego i L. Herchenrederównę. Produkcja ta posiadała momentami charakter prawdziwego koncertu, oklaskiwaną też była żywo przez licznie zebraną publiczność.

ZASTĘPCA

Trup w lodzie

Toruń, 29. 1. (Tel. wł.) Podczas koszenia trzciny na bagniskach pod Rynarzewem znaleziono zamrożone w bryle lodu zwłoki młodej kobiety, które były przywiązane prowizoryczną linką, skręconą z fartucha do przybrzeżnego drzewa. Jak się okazało, były to zwłoki 20-letniej Gringerówny z Rynarzewa. Według wszelkiego prawdopodobieństwa Gringerówna popełniła samobójstwo, wieszając się na drzewie, zwłoki następnie osunęły się do wody i zamarzły w bryle lodu.

Czy Panorama Plastyczna Dawnego Lwowa nigdy nie powstanie?

Wiemy, że prezydium Zarządu miejskiego darzy szczególnymi względami imprezę Panoramy Plastycznej dawnego Lwowa i zajmuje się drobnymi nieraz kłopotami inicjatorów — wyznacza subkomisje i sekcje dla badania materiałów historycznych i t. d.

To właśnie skłania do przypuszczenia, iż skoro okazuje się, że może nie wszystko jest w porządku w odniesieniu się pewnych czynników Zarządu miejskiego do tej sprawy, to rzecz ku ogólnemu zadowoleniu zostanie zapewne w niedługim czasie pomyślnie załatwiona.

To, co stało się na ostatniej subkomisji, to był powiedzieć możemy skandal: jeden z różańca skandali magistrackich łączących się cicho ze sprawą budowy P. P. D. L., ale daj Boże, że ostatni. Skandalem nazywamy granie na zwłokę, jeśli idzie o wstawienie do budżetu miejskiego pewnej sumy na budowę P. P. D. L. Zwłoka ta zdradzać może brak orientacji i nieudolność pewnych czynników, z oczywistą szkodą dla miasta.

Nie rzucamy słów na wiatr: subkomisja muzealno - archiwalna wyłoniła onegdaj sekcję, która protokolarnie stwierdzić ma, iż prace Towarzystwa Budowy Panoramy Plastycznej dawnego Lwowa opierają się na źródłach historycznych. Pozornie wszystko w porządku — nie jest to bowiem afront dla tego stowarzyszenia, które posiada w zawiązku swoją sekcję archiwalno - historyczną, wytwarzającą dla prestiżu naukowego. Jest rzeczą mimo to oczywiście celową i dla propagandy miasta pożądaną, aby uroczyście i dokładnie stwierdzić, że ostatnio dokonano odkrycia 65 baszt i 30 innych objektów obronnych dawnego Lwowa.

Sekcja ta, czy „Komitet", znaleźć może dalsze materiały historyczne i rozszerzyć nawet przez to podstawę naukową imprezy.

Praca ta zajmie jednak najmniej trzy miesiące czasu. Sekcję tę należało wyłonić zatem już na konferencji naukowej — trzy miesiące temu, lub należy teraz oprzeć się na referacie inż. Dolińskiego, który przez te trzy miesiące przechodził prace rekonstrukcyjne, punkt za punktem, pozycję za pozycją. Odmienne postawienie sprawy jest oczywistym graniem na zwłokę. Motywem tej gry jest motyw uniwersalny: „brak pieniędzy", „ciężkie czasy". Samorząd jakoś nigdy nie miał tłustych lat.

Na posiedzeniu subkomisji wskazał radny inż. St. Błażyński, iż w grę wchodzą kwoty stosunkowo niewielkie, gdyż dotychczasowe wydatki pokrywać mógł budżet jednego obywatela. Argumenty, iż miasto posiada obowiązki wobec bezrobotnych, że utraciło dochód z kopytkowego, że zmniejsza się sumę globalną budżetu o całe miliony skutkiem ciągłych restrykcji i w ogóle gmina posiada milionowe wydatki, których to trudności nie pokonuje budżet jednego obywatela, te argumenty zalatują troszeczkę groteską i nie wydają się tak w zupełności do gruntu przekonywujące.

Wypowiedzenie się miarodajnych czynników na temat niemożności fizycznej wypłacenia przez Kasę miejską pewnych sum na budowę modelu Lwowa historycznego, polegają niewątpliwie jedynie na technicznej trudności wstawienia do budżetu miejskiego dotyczącej pozycji.

Wiadomo, że przy rokrocznych restrykcjach budżetu i wobec szeregu przymusowych oszczędności do wykonania w budżecie w końcu dochodzą tylko te pozycje, które bezspornie i ogólnie uznane są za niezbędne.

Towarzystwa Budowy Panoramy Plastycznej dawnego Lwowa nie trzeba i powiedzieć możemy niewolno traktować jako petenta o zasiłek na imprezę kulturalną, któremu wystarczy powiedzieć: „wszystko bardzo ładnie, ale ciężkie czasy" i „nie ma pieniędzy". Bo Towarzystwo P. P. D. L. nie występuje do Zarządu miejskiego z prośbą o zasiłek, lub subwencję; nie zwraca się do Gminy o pomoc w przeprowadzeniu prac na własny cel. Budowa modelu dawnego Lwowa to nie jest tylko impreza artystyczna, lecz pewna pożądana od dawna dla miasta praca naukowa i inżynierska, a nie tylko tak sobie impreza luźno z miastem związana, mniej lub więcej historycznie ścisła, którą jako pium desiderium odłożyć można z czystym sumieniem na lepsze lata. Zarząd miejski naraża się na kilka silnych słów potępienia za lekkomyślne zlekceważenie rzeczowego referatu inż. Dolińskiego. Przecież ten zaufany rzeczoznawca, który z ramienia Zarządu miejskiego przez szereg miesięcy badał nie tylko historyczną ścisłość rekonstrukcji, ale i przedmiar prac i kosztorys, stwierdził oficjalnie, że udział Gminy, tylko w trzeciej części, w wydatkach na budowę modelu śródmieścia dawnego Lwowa, a więc w kwocie zaledwie 42.000 zł. da Zarządowi miejskiemu dawno pożądaną inwentaryzację zabytków, oszacowaną przez niego skromnie na 58.000 zł.

Ale to nie dosyć. Towarzystwo budowy P. P. D. L. prezentuje w dodatku gotowość spłacenia Gminie ponadto tej sumy z biletów wstępu do Panaramy. Na zabezpieczenie tego obliga oddaje prawo własności do 1/3 modelu śródmieścia. Dla 100 proc. pewności suma 42.000 zł. wypłacana ma być w ratach rocznych po 14.000 zł. w miarę postępu prac. To nie są warunki złe, to są nawet powiemy wyjątkowo dobre warunki lukratywnej transakcji i trzeba swoistego traktowania spraw, aby przejść do porządku dziennego nad tymi możliwościami i sprowadzić zagadnienie do problemu tylko prywatnych, lepiej lub gorzej, umotywowanych pretensji inż. Witwickiego.

Inwentaryzacja zabytków, to nie jest znowu taki martwy — nieproduktywny wydatek. W zakresie inwentaryzacji zabytków stoimy już o kilkadziesiąt lat wstecz od krajów zachodnich. Zarząd miejski we Lwowie nie posiada nawet prostego spisu budynków zabytkowych, nie mówiąc o pomiarach inwentaryzacyjnych, jakie Warszawa prowadzi na wielką skalę, a Kraków, czy Poznań posiadają w wykonaniu luksusowym. We Lwowie, kiedy zawali się lub przebuduje jakiś objekt zabytkowy, to i ślad po nim żaden nie pozostaje. Jak w Azji. Urbanistyczne rozwiązanie regulacji miasta wymaga, na Zachodzie, topografii miasta historycznego. — U nas Lwów rozwijał się tak po „amerykańsku", iż na miejscu kościoła stanął dom publiczny (ul. św. Stanisława), a na miejscu dawnego cmentarza: studnia publiczna z obnażoną świtezianką (pl. Halicki). Niewiedza nie wydaje się na ogół dobrą podstawą władzy.

Prace inwentaryzacji zabytków i ustalenia topografii zaginionego miasta należą do robót publicznych, pokrywanych wszędzie z podatków państwowych lub komunalnych.

W momencie, kiedy aport Gminy w budowie Panoramy dawnego Lwowa przedstawiać się ma jedynie jako zakup za cenę 42.000 zł. inwentaryzacji zabytków o wartości minimalnej 58.000 zł., a w dodatku suma ta ma być zwrotna przez udział w zyskach z biletów wstępu, w tym momencie Zarząd miejski obawia się wprowadzenia pozycji 14.000 zł., przypadających na kilkunastomilionowy budżet roczny, chyba ze względu na kulturalny charakter tego wydatku. Użycie jakiegoś przymiotnika na określenie takiego pojmowania gospodarki zagraża wprost zepsuciem atmosfery.

Mamy prawo twierdzić, że prezydent Ostrowski wejrzy osobiście w sieć intryg niesamowitych i marazmów, które rzucają kłody pod nogi kwalifikowanej produktywnej pracy i twórczej inwencji.

Do prezydenta dr. Ostrowskiego kierujemy zatem apel, o doraźne zdobycie kwoty 9.000 zł., tytułem uznania dla prac inż. Witwickiego, co nie stanowi jego prac, lecz jedynie po prostu zwrot poniesionych przez niego kosztów rekonstrukcji dziewięćdziesięciu pięciu objektów obronnych miejskich; apelujemy dalej do prezydenta dr. St. Ostrowskiego o wstawienie na Komisji budżetowej do preliminarza budżetowego na rok 1937-38, kwoty 14.000 zł., dla wzięcia udziału Gminy w kosztach budowy Panoramy Plastycznej dawnego Lwowa, w ufności że p. Prezydent nie zlekceważy tej możliwości.

1



Obojętną rzeczą jest, gdzie znajduje się kamienica.

W jakim mieście.

Na jakiej ulicy.

Jest bowiem wszędzie.

Wszędzie tam, gdzie mieszka ludzka Dola.

Gdzie wszelkie uczucia ludzkie mieszczą się i tworzą jakąś przeolbrzymią symfonię Życia.

Kamienica twór żywy.

Twór wędrujący w czasie i przestrzeni.

Twór wyczarowany ludzkim nieszczęściem, ludzką radością, cierpieniem i uśmiechem bladym. Ludzkimi wzlotami i upadkami.

Kamienica twór czuły na drgania Kasmosu.

Twór pulsujący namiętnościami wszelkimi.

Wołający słowami poety „O voi, che per la via d'Amor passate".

Oto:

Kamienica czynszowa. Stoi przy ulicy „Kamiennej". Wciśnięta w rząd innych kamienic, prawie podobna do tamtych i tak samo brudna, odrapana. Jest szeroka, dwupiętowa. Posiada wiele okien i balkon. Na fasadzie widnieją resztki gzymsów, a wokół okien są ślady obtłuczonych szembram, fryzów, na środku których były kiedyś głowy płaskorzeźb przedstawiających cherubinki, czy amorki.

Na pierwszym piętrze sterczy balkon, wsparty na muskularnych gipsowych barach atlantów z poszczerbionymi nosami i brodami. Kamienica nakryta jest dachem z blachy, w wielu miejscach łatanej, na którym sterczą bezładnie dymiące się kominy. Dach zakończony jest krzywym okapem z rynną biegnącą pionowo w dół i dzwoniącą monotonnym lamentem w dnie słoty.

Na dole w samym środku kamienicy jest brama, a obok sklep. Brama jest żelazna, w górnej połowie ozdobiona stylizowanymi liśćmi i kwiatami, poza którymi istniała niegdyś szyba. Brama była kiedyś malowana, może na zielono. Teraz jest szara. I w ogóle, cała kamienica jest szara.

W pogodne południe, przybiera jaśniejszy ton anemicznego ożywienia. Rankami pada na nią cień, rzucony przez rząd kamienic z naprzeciwka, a po południu rumieni się blado zachodem słońca. Gdy zapada zmrok, i tam na rogu zaświeci się latarnia, wtedy nie widać już kamienicy. Błyszczą tylko żółte kwadraty okien, gdy jest lato, na całej ulicy jest głośny szmer szeptów i pogwarek ludzi stojących grupkami na chodnikach. Na stopniach bram siedzą kobiety z dziećmi w podołkach. W otwartych oknach parterowych sterczą głowy dziewcząt rozmawiających z młodzieńcami o pięknych czuprynach. Z jasno oświetlonego szynku naprzeciw, słychać muzykę gramofonu, ochrypłe fałszywe śpiewy a czasem wrzaskliwe kłótnie, kończące się trzaskiem bijatyk, bezładną bieganiną i ostrymi gwizdkami policyjnymi. Przeważnie jednak jest spokojnie. O tak! Na przykład, gdy jest maj, to wtedy pachną niewiadomo jakim cudem bzy.

W dzień, gwar na ulicy jest inny. Wre tu jeszcze praca resztkami sił. Obok w sąsiedniej kamienicy w pracowni ślusarskiej pana Betkowskiego zgrzytają chwilowo pilniki, stukają młotki i świstają pasy transmisyjne tokarek. A tam dalej pod trzydziestym, ćwierkają strugi, krzyczy przeraźliwie cyrkularka w pracowni stolarskiej pana Zdona. Dalej znowu jest pracownia obuwia pana Bojka. I wogóle we wszystkich kamienicach są szewcy, krawcy pokątni, bednarze, kamieniarze, blacharze, szklarze i lakiernicy. Na przeciwnym rogu jes tlokal fryzjera pana Schwartzenblatta, który tak pięknie gra na mandolinie. Na tej samej ulicy znajduje się wytwórnia mydeł, skąd wydobywają się wyziewy podobne odwarem do padliny w rozkładzie. A tam dalej, hen, są zabudowania małej fabryczki słodyczy z blaszanym kominem. Od czasu do czasu owiewa ulicę słodka woń wanilii lub jabłek.

(C. d. n.)

Zadania gospodarcze i społeczne P. K. O.

Nawet przeciwnik inicjatywy państwowej w życiu gospodarczym przyzna, że myśl stworzenia Pocztowej Kasy Oszczędności była szczęśliwa, a realizacja tego typu instytucji oszczędnościowej — rozpowszechnionego zwłaszcza wśród bogatszych Narodów europejskich — również u nas nie zawiodła. Przeciwnie nawet, przyniosła wyniki wręcz znakomite.

Gospodarstwo polskie, na obszarach spustoszonych wojną, rozpoczęło swój byt suwerenny, ogołocone z własnych, rodzimych kapitałów. W tym położeniu naczelnym zadaniem naszej polityki gospodarczej stać się musiała kapitulacja wewnętrzna.

Jakie kapitały staną się siłą popędową polskiego gospodarstwa: obce czy rodzime?

To pytanie nie mogło być rozstrzygnięte na rzecz roli przeważającej i decydującej importu zagranicznego, bo znaczyłoby to zamianę polskich obszarów w tereny kolonialnej eksploatacji i finansowej niewoli.

Biorąc pod uwagę zupełny brak rodzimych kapitałów wielkich, czy też skoncentrowanych, ciężką walkę, zdobywczą w dziedzinie kapitalizacji narodowej podjąć mogły tylko instytucje oszczędnościowe, powołane do gromadzenia drobnych wkładów, pochodzących z rąk szerokich warstw społecznych. Ponieważ zaś polskie instytucje oszczędnościowe, zniszczone albo osłabione wojną, rozrzucone i przeważnie charakteru lokalnego nie miały objektywnych możliwości do podjęcia kampanii kapitalizacyjnej w większym stylu, przeto rola ta przypaść musiała z natury rzeczy, wielkiej instytucji Centralnej. Podjęcie inicjatywy w tej mierze należało w naszych warunkach niewątpliwie do Państwa.

Tą instytucją stała się Pocztowa Kasa Oszczędności.

P. K. O. I KAPITALIZACJA WEWNĘTRZNA MINIONEGO DZIESIĘCIOLECIA

Poważny proces kapitalizacyjny nie mógł się rozpocząć w Polsce wcześniej, jak w momencie stabilizacji waluty, co nastąpiło w roku 1924. Od tej daty zaczyna się też historia polskiego oszczędnictwa.

Wkłady oszczędnościowe P. K. O. wynosiły w roku 1924 siedem i pół miliona złotych, aby w 1931 dojść do 332 mil., a w ub. 1936 przekroczyć cyfrę 663 milionów. Ilość książeczek oszczędnościowych w tym samym czasie od 57.793 w r. 1924 doszła do liczby 2.286.830 na koniec roku ubiegłego.

Rozważając zawrotne tempo tego wzrostu wkładów w P. K. O. natrafiamy na problem stosunku tego tempa do ogólnej sumy procesu kapitalizacyjnego w Polsce. Nasuwa się pytanie, czy ta, z państwowej inicjatywy powstała instytucja nie rozwinęła się kosztem regionalnych i lokalnych, mniejszych Zakładów Oszczędnościowych. Jednym słowem, czy P. K. O., nie pożarła kas komunalnych oraz spółdzielczości kredytowej?

Cyfry świadczą o czymś wręcz przeciwnym. W tabeli poniższej sumy wkładów będą podane w milionach złotych:

	1926	1927	1928	1929	1930	1931
P. K. O.	24,6	67,6	122,3	172,9	253,7	332,2
Komun. Kasy Oszczędn.	75,7	158,8	242,2	360,7	471,7	521,5
Kasy Oszczędn. inne	7,9	18,0	27,6	34,0	44,6	36,9
Spółdzielnie kredytowe	69,5	159,2	209,7	282,2	355,7	319,2
Razem .	177,7	403,6	601,8	849,8	1.125,7	1.209,8

Tabelę powyższą, obejmującą lata najbardziej charakterystycznego okresu uzupełnić jeszcze należy stwierdzeniem, że przez lata następne po rok 1936 udział P. K. O. wzrósł jeszcze do 1/3 ogólnej sumy wkładów oszczędnościowych kraju, dorównując niemal sumie złożonej we wszystkich Komunalnych Kasach Oszczędności, razem wziętych. Gdy bowiem P. K. O. wykazuje w dniu 31. grudnia 1936 na ogólną kwotę 895,7 mil. wkładów, sumę 663 mil. zł., przypadającą na oszczędność, to sprawozdania Kom. Kas stwierdzają, że w dniu 31. sierpnia 1936 posiadały one 685 mil. zł. składek oszczędnościowych oraz innych lokat. Trzecia, została część przypada na instytucje niekomunalne i spółdziel nie kredytowe.

P. K. O. ZA GRANICĄ

Na szczególną uwagę zasługuje dzialalność P. K. O. za granicą, rozwinięta w celu roztoczenia opieki nad oszczędnościami polskiej emigracji, zwłaszcza tam, gdzie żyje ona w większych skupieniach. Dla realizacji tych zamierzeń stworzono w roku 1930 Bank Polska Kasa Opieki, który posiada dotąd cztery główne placówki oraz szereg agencyj. Oddziały główne mieszczą się w Paryżu, Bues-nos-Aires, Tel-Awiw, oraz w Nowym Yorku. Stan wkładów w złotych w złocie emigracyjnych, wprowadzonych przez P. K. O. wyłącznie dla osób, przebywających za granicą, doszedł w ub. roku poważnej sumy 7.959,468 złotych.

INNE KIERUNKI DZIAŁANIA

Poza zasadniczym kierunkiem działalności P. K. O., która z samej natury instytucji polega na gromadzeniu wkładów oszczędnościowych, instytucja — jak wiadomo — uprawia obrót czekowy i przyjmuje ubezpieczenia na życie.

Obrót czekowy — znakomicie powiększający efektywność obrotową gotówkowego obiegu pieniężnego i oddający w ten sposób ogromne usługi gospodarstwu narodowemu — rozwinął się w ostatnich latach niezmierne i upowszechnił wśród szerokich warstw. Kilka cyfr pozwoli ocenić rozmiary osiągniętych wyników. Gdy np. w roku 1924 miesięczny obrót czekowy P. K. O. wynosił 390 mil. zł., w roku 1936 doszedł sumy 2.338 mil. zł. Gdy w r. 1924 obrót czekowy stanowił 73 proc. obrotu pieniężnego, w r. 1936 doszedł cyfry 163.9 proc. tego obrotu. Stan wkładów na kontach czekowych wynosił w r. 1924 sumę 37 milionów, a ub. roku doszedł 231 mil. zł. Ogólny zaś obrót czekowy osiągnął ub. roku sumę 28 miliardów złotych.

Dział ubezpieczeń na życie P. K. O. jest uzupełnieniem i dodatkową realizacją idei gromadzenia oszczędności. Zwłaszcza popularne ubezpieczenia bez badania lekarskiego na sumy do 10 tys. złotych, dzięki dogodnym i przystępnym formom, odpowiadają potrzebom szerokich warstw pracujących.

Akcja kredytowa czynna P. K. O. obejmuje następujących pięć rodzajów operacyj: 1) zakup papierów wartościowych, 2) udzielanie pożyczek na zastaw papierów wartościowych, 3) skup weksli i akceptów, 4) pożyczki wekslowe i 5) lokaty w nieruchomościach. Według sprawozdania P. K. O. za 1936 „zasadniczym kierunkiem polityki lokacyjnej P. K. O. jest zasilanie życia gospodarczego długoterminowym kredytem", a z załączonego zestawienia wynika, że z portfelu papierów wartośc. P. K. O. na emisje banków państwowych przypada 55,7%, na emisje państw. łącznie ze skryptami dłużnymi oraz biletami skarb. 38,1%, na emisje Tow. Kred. Ziemskich, Miejskich oraz innych instytucyj kred. długotermin. 5,1%, i wreszcie na akcje Banku Polskiego i Banku P. K. O.

UWAGI I WNIOSKI

Rozważając całość dotychczasowego rozwoju P. K. O. stwierdzić należy, że instytucja ta znakomicie wypełniła swoją rolę centralnej składnicy naszego procesu kapitalizacyjnego. Że przez umiejętną propagandę rozpowszechniła kulturę oszczędności w szerokich warstwach i rozluźniła wydatnie pończochę tezauryzacji, zamrażającej nieproduktywnie kapitały rodzime. Że ugruntowała zaufanie do porządku i ładu, do pewności i dobrych perspektyw polskiego gospodarstwa finansowego. Szerokie warstwy rozumieją coraz lepiej, że pewniejszy swój, własny, polski pieniądz i polski porządek publiczny od zagranicznych walut i obcych banków. Złe doświadczenia z obcym pieniądzem i kredytem pomogły, a własna organizacja kredytowa potrafiła wyzyskać koniunkturę.

I dobrze się stało, iż P. K. O., stwarzając wielką centralę oszczędności, nie podkopała zarazem bytu instytucyj regionalnych lokalnych, oraz spółdzielczych, których rozwój winien równolegle postępować, służąc idei kapitalizacji rodzimej w swoim właściwym zakresie.

Obroty czekowe to dział, którego rozrost dzięki P. K. O. zasługuje na szczególne podkreślenie. W kraju o tak słabym obiegu gotówkowym i w kraju, w którym obrót czekowy nie leżał w zwyczajach ludności, rozpowszechnienie go jest wielką usługą oddaną gospodarstwu narodowemu. Jest to mnożenie kapitału obrotowego, nie uszczuplające niczyich zasobów. Dzieło dobrej organizacji, sprawności oraz zasłużonego zaufania.

Gdy chodzi o politykę kredytową czynną, dyktować ją winny względy na zasadniczy cel, jaki posiada instytucja oszczędnościowa. Wytyczną jej stać się winno dążenie do lokat wielostronniejszych i zróżnicowanych, oraz tendencja decentralizacyjna. Zwłaszcza, postępujące ożywienie życia gospodarczego i budząca się zdrowa inicjatywa mniejszego przedsiębiorcy mogłaby w tym źródle znaleźć pośrednie oparcie.

P. K. O., jako główny bastion rodzimej kapitalizacji oraz kredytu, pełni w gospodarstwie polskim rolę donioslą i niezmiernie odpowiedzialną.

W. Śn.





Anglicy rozpoczęli walkę z niemoralnymi piosenkami

Młodzież angielska powołała do życia organizację, której celem jest rozpoczęcie zdecydowanej walki z niemoralnymi tekstami piosenek w kabaretach, teatrzykach oraz w innych lokalach nocnych śpiewanych. Młodzież natychmiast przystąpiła do akcji. Prawie każdej nocy miały miejsce burzliwe sceny, które z reguły prowadziły do przerwania przedstawień, a nawet zamknięcia lokali. Znajdujący się na widowni młodzi ludzie każdego śpiewaka, który śpiewał niemoralne piosenki, wyrzucali całkiem z estrady.

Akcja ta dała już rezultaty. Władze zwróciły się do przedsiębiorców, prowadzących lokale nocne, aby wykonawcy pieśni trzymali się ściśle zasad przyzwoitości. Organizacja dyrektorów i aktorów scen kabaretowych zażądała od swych członków, aby nie dali się używać do podniecenia publiczności dwuznacznymi tekstami. Śpiewacy, którzy nie poddadzą się temu zarządzeniu, będą wykluczeni z grona aktorów.

— Pozwolenie przywozu słomy i siana z Polski na rynek angielski. Angielskie ministerstwo rolnictwa i rybołóstwa wydała ostatnio zarządzenie, uchylające w stosunku do Polski zakaz przywozu słomy i siana. — Zarządzenie to wchodzi w życie z dniem 1 lutego r. b. i ma wielkie znaczenie dla polskich eksporterów pasz.

Z SALI KONCERTOWEJ

Stefan Askenase

Pianista

Lwowianin — Stefan Askenase, uchodzi w całej Europie za jednego z najwybitniejszych pianistów. Dzięki swojej wielkiej sztuce odtwórczej oraz ogromnym zaletom technicznym, które w zupełności podporządkowuje najgłębiej przemyślanej i subtelnie odczutej interpretacji, osiągnął pianista wyjątkowe miejsce wśród wielkich „Beethovenistów". — Wielkość pianisty Askenasego, istotnie najsilniej ujawnia się w Beethovenie. Interpretując „Sonaty" tego wielkiego mocarza dźwięków — zadziwia nas a zarazem porywa głębią i mocą swej indywidualności. Słuchając grającego pianistę, wyczuwa się wielkie skupienie i pełne pietyzmu zespolenie z duchem wielkiego twórcy. Artysta kocha dzieła Beethovena, uwielbia je, rozumie najgłębiej — i dlatego też interpretując je wiernie osiąga potężne, niezapomniane wrażenie.

Toteż wieczór „Sonat Beethovena" stał się prawdziwą rewelacją. — Cztery sonaty L. Beethovena A-dur, „Księżycowa", As-dur i słynna „Waldsteinowska" w jego uduchowionej interpretacji lśniły blaskami wielkiej i najszczerszej sztuki. Artysta przeżywając głęboko interpretowane dzieła — odtwarzał je w sposób świetny, wzniosły i najprawdziwszy. Wielkość Beethovena zajaśniała w całej swej wspaniałej chwale.

Liczna publiczność w głębokim skupieniu i kornym podziwie słuchała koncertu.

J. WEŁESZCZUK



NIEDZIELA, DNIA 31 STYCZNIA

8.00 Sygnał czasu i kolęda. — 8.03 (Lw.) „Audycja dla wsi". — 8.18 Muzyka z płyt. 8.25 „Czym się kierować przy zakładaniu gospodarstw drobiowych" — pogadanka Stefanii Nikorowicz. — 8.40 (Lw.) Charles Gounod: Walc z op. „Faust" — (płyta). — 8.45 (Lw.) Program na dzisiaj. — 8.50 Dziennik poranny. — 9.00 Nabożeństwo. — Po Nabożeństwie około godziny 10.45: Kolędy. — 11.15 (Lw.) Muzyka popularna na płytach. — 11.57 Sygnał czasu i hejnał. — 12.03 Poranek muzyczny. — W przerwie około godziny 13.00: Przegląd teatralny. — 14.00 1. „Zimowe żywienie bydła" — reportaż. 2. „Piosenki średzkiej ziemi". — 14.50 Orkiestry „Almar i Otton" z udziałem 2-ch fortepianów. — 15.10 Ludowe pieśni ziemi złotowskiej. — 15.30 „Audycja dla wsi". — 16.00 (Lw.) Koncert reklamowy. — 16.20 Powszechny Teatr Wyobraźni. — 17.00 „Podwieczorek przy mikrofonie". — W przerwie około godziny 17.55: Pogadanka aktualna. — 19.00 „Listy do laureatów i od laureatów". — 19.15 (Lw.) Koncert mieszany. 19.45 (Lw.) „Kram szczęść" — nowela Aleksandra Baumgardtena. — 20.00 (Lw.) Dalczy ciąg Koncertu mieszanego. — 20.20 (Lw.) Wiadomości sportowe. — 20.40 Przegląd polityczny. — 20.50 Dziennik wieczorny. — 21.00 (Lw.) „Na Wesołej Lwowskiej Fali" — fala nr. 178, p. t. „Heca koło pieca" — fala regionalna. — 21.30 Recital śpiewaczy Mariny Karklins. — 22.00 Henryk Wars: Melodie z filmów dźwiękowych. — 22.30 (Lw.) Muzyka taneczna na płytach. — W przerwie o godzinie 22.55: Ostatnie wiadomości.



KALENDARZYK SPORTOWY NA NIEDZIELĘ

W ciągu niedzieli odbędą się we Lwowie następujące imprezy sportowe:

Godz. 12: Kresy — AZS., mecz hokejowy o mistrzostwo Polski na torze LTŁ. przy ul. Pełczyńskiej.

Godz. 18.30: Policyjny Klub Sportowy (Katowice) — Team Hasmonea — Lechia, międzyklubowy mecz bokserski, w hali sportowej, przy ulicy Jabłonowskich 5.

Godz. 19: Pogoń (Katowice) — Czarni), mecz hokejowy o mistrzostwo Polski, na torze Lwowskiego Towarzystwa Łyżwiarskiego, przy ul. Pełczyńskiej.

KURSY NARCIARSKIE A. Z. S.

Kursy narciarskie, organizowane przez A. Z. S., rozpoczynają się w dniu 3 lutego, o godzinie 19-tej w lokalu AZS, wykładem teoretycznym. Następne praktyczne godziny, odbędą się według ustalonego programu. Zapisy na kurs codziennie w AZS., w godzinach od 19 do 20.

WALNE ZGROMADZENIE LWOWSKIEGO TOWARZYSTWA KOLARZY

W dniu 24 b. m. odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie Towarzystwa Kolarzy i Motorzystów, które wybrało nowe władze klubu w następującym składzie: prezydium honorowe: Prof. Rudolf Wacek, radca K. Zielonka i S. Widder. Prezes E. Łodyński, I-szy wiceprezes i kap. sportowy K. Pollak, II-gi wiceprezes kom. J. Butler, sekretarz A. Standt, skarbnik S. Klimpel, gospodarz A. Nazarczyk, członkowie zarządu: A. Kawalerski, R. Chociej, J. Wieczerzak, S. Wołoskier, E. Czechowicz, W. Kostrzębski, P. Masztalerz, J. Gelter, A. Kuryło.

BRAWO A. Z. S.

Akademicki Związek Sportowy, chcąc spopularyzować sport na terenie Lwowa, udostępnia akademikom i uczniom szkół średnich wstęp na zawody hokejowe i inne, organizowane przez AZSM. — wydając bezpłatnie pewną ilość biletów wstępu. Bilety wydaje sekretariat AZS., ul. Kościuszki 9, codziennie w godzinach od 19—20.

ATRAKCYJNY MECZ HOKEJOWY CZARNI — POGOŃ

Dziś o godzinie 19-tej odbędą się zawody hokejowe eliminacyjne o Mistrzostwo Polski między drużynami Pogoni z Katowic a Czarnymi, na torze lodowym L. T. Ł. przy ulicy Pełczyńskiej. Zawody powyższe budzą wielkie zainteresowanie a to ze względu na dobrą formę gości, jak również chęć zrewanżowania się Czarnych za poniesioną w ubiegłą niedzielę klęskę w Katowicach.

Czarni wystąpią do tych zawodów w swym najlepszym składzie i muszą wykazać swą ambicję, by z tych zawodów wyjść zwycięsko, a tym samym zakwalifikować sie do półfinału rozgrywek o Mistrzostwo Polski. Ceny wstępu niskie.

BIEG WOJSKOWY PATROLI NARCIARSKICH na 25 KLM. ZE STRZELANIEM O MISTRZOSTWO GARNIZONOWEGO W. K. S.

Sekcja narciarska W C. K. S. Czarni, organizuje w dniu 1 lutego b. r. zawody narciarskie patroli wojskowych ze strzelaniem o mistrzostwo garnizonu: Start i meta znajduje się na strzelnicy garnizonowej szkolnej przy ulicy Kleparowskiej. Patrole narciarskie meldują się na starcie o godzinie 9-tej i startują o godzinie 9.30. Trasa biegu wynosi 25 klm. i znaczona będzie chorągiewkami i farbą. Strzelnica bojowa znajduje się na drugiej połowie trasy.

Za najlepszy wynik biegu, otrzymuje zwycięski patrol nagrodę przechodnią dowódcy dywizji.

Na najlepszy wynik strzelania, otrzymuje zwycięski patrol nagrodę indywidualną dowódcy piechoty dywizyjnej.

Uczestników patroli obowiązuje ubiór polowy.

Odprawa dowódców patroli i losowanie numerów, odbędzie się dnia 31 b. m. o godzinie 10-tej w kasynie garnizonowym przy ulicy Jabłonowskich 30. Na odprawę zgłosić się mają również i poszczególni zawodnicy patroli wojskowych, startujący równocześnie o odznakę sprawności P. Z. N., a to celem uskutecznienia zapisu i wpłacenia taksy 76 gr.

Główne kierownictwo biegu spoczywa w ręku płk. Bittnera. Kierownikiem komisji sędziowskiej jest mjr. Cehak, informatorem prasy kpt. Chendyński, kierownikiem trasy kpt. Kurka, kierownikiem strzelnicy kpt. Maź.

Dla zawodników przygotowana będzie w kuchni polowej czarna kawa.

Odprawa komisji odbędzie się w niedzielę o godzinie 10.30.

RUCH ZAPROSZONY DO NIEMIEC

Mistrz piłkarski Ruch z Wielkich Hajduk, otrzymał zaproszenie od berlińskiej drużyny Tennis - Borusia, do wzięcia udziału w międzynarodowym turnieju piłkarskim. W turnieju wzięłyby udział dwie drużyny niemieckie, jedna belgijska i mistrz Polski. — Ruch przyjął zaproszenie i zwrócił się do Polskiego Związku Piłki Nożnej z prośbą o zezwolenie na wyjazd.

BEATA OBERTYŃSKA

BAJKA O PERŁACH

6

(Ciąg dalszy)

— Wiesz o tym królu, że z łaski twych dziadów tytuł skarbnika dziedziczny w mym rodzie...

— Wiem i nikt go też bardziej nie był godzien...

— Pradziadek mego dziada wiedział od pradziada coś, co mu też przed śmiercią ponoś opowiadał jego pradziad. I odtąd każdy skarbnik pod przysięgą strzeże, tajemnicy tych pereł. Dziś ją tobie panie, skoro tak być już musi, ja nareszcie zwierzę. Już i drogi dziś innej nie widzę wśród cienia. Ślepy czas się przetaczał, biegły pokolenia a myśmy trwali czujnie strzegąc strasznej prawdy... Dziś ja pierwszy ją muszę zdać spod swojej pieczy. W siwą głowę zachodzę skąd i kto i kiedy...

Król mu przerwał.

— Mniejsza o to. Zechcijcie przystąpić do rzeczy...

Starzec pochylił głowę i jakby siły zbierał. Wreszcie do uszu króla doszedł szept cichy i zdławiony:

—Te perły żyją panie...

— Co to znaczy żyją?

— Syczą czasem, pełzają, garbią się i wiją... Są dnie, kiedy bywają złe i niespokojne...

—Cóż to za bajki pleciecie urojne? Cóż to? Na bajki dzisiaj wezwałem was starcze? Lubię czasem żartować, lecz dziś choć-eś stary, ten twój żart niestosowny najsurowiej skarcę! O całe moje życie kości dziś rzucone...

— Wiem... I nie żart to zgoła... Niech Bóg nagłym zgonem pokarze mnie, jeżeli rozmijam się z prawdą. U nas, w rodzie skarbników wiedziano już dawno.. Lecz dobro kraju panie, to cel dość dostojny, by milczeć aż do śmierci... I czyż nie godziwiej odwrócić głód i pomór, grad, ogień i wojny, śmiercią tylko królowej. Jednym młodym życiem okupić, zabezpieczyć, uszczęśliwić państwo?

— To szaleństwo! To obłęd! To zbrodnia! Gałgaństwo! — krzyknął król, obu rękami za głowę się chwyciwszy. — I czemu właśnie ona ma padać ofiarą!? Taka zbrodnia o pomstę woła w niebogłosy. Niech wszystkie panie kraju, księżne, zakonnice, mieszczki, chłopki, rybaczki o śmierć ciągną losy. Byłoby sprawiedliwiej...

— Któż da perłom, świadomie ciepło swego ciała? Wszak królowa też nigdy o tym nie wiedziała... Wprawdzie stara legenda od początku głosi, że czar z pereł zdjąć może każdy — ktoby świadom bliskiej śmierci — z miłości je ku komuś nosił. Skąd było miłość wziąć? Więc skrycie, wkładano je na szyję królowym, a one, — ani wiedząc, na młodej skóry aksamicie — wygrzewały śmierć własną cichą i powolną...

— Czyż nikomu z królową mieniać się nie wolno? Czy kraj żąda koniecznie i tylko jej życia?

— A komuż zdać by można skarb ten, dla którego niemasz indziej jak w skarbcu pewnego ukrycia. Jednej tylko królowej możemy zawierzyć...

— Tak! Poto, by po roku musiała już nie żyć! To krzywda ścinać kwiaty w samo życia rano!

—Nie wiem wcale czy krzywda odchodzić dość wcześnie, piękną, młodą, szczęśliwą i przez cały kraj kochaną. Rzadko starej królowej żałują poddani... Nie mówiąc już o mężu... Pomyśl... Żadna pani nie miała czasu zaznać męki i goryczy zdrady, kłamstwa, oszustwa, rozczarowań, bólu... Czy młoda śmierć jest krzywdą? Nie zawsze mój królu...

— Mówisz tak, bo nie córkami były ci zabite! Łatwo poświęcać cudze! Gdybym tak Rozite chciał uczynić królową, wątpię czybyś wtedy był tak skory w kładzeniu królowych do trumny!

— Tak! Tak! Tak! Po stokroć tak... i byłbym dumny!

— Żarliwość wasza i wierność koronie, jest zaiste podziwu godna i nagrody. Ja jednak nie dam perłom na żer panny młodej! Nie dam! I wara śmierci, wara do jej życia! Rzucę berło, koronę, jabłkiem o ziem cisnę, gdy jej nosić każecie perły nienawistne! Każę jutro heroldom otrąbić to z rana...

— Królu! Zechciej ochłonąć! Królu! Na kolanach... zaskomlał starzec osuwając się na ziemię.

—Zrozum, że ja ją kocham! Ja ją kocham starcze! Czy pamiętacie jeszcze co to „kocham" znaczy?! Dlaczego właśnie ona ma padać ofiarą! Czy przesądu niesposób nakarmić inaczej?!

— Perły już bardzo głodne... Już im się należy... — szepnął skarbnik dźwigając się z trudnością.

— Nie, nie, nie! Ja nie chcę! Nie chcę i nie wierzę!

— Mam ja możność niestety dziś przekonać króla i wszelkie wątpliwości usunąć w tej mierze... Racz tylko zejść do skarbca... (C. d. n.)

Wiadomości bieżące

31 stycznia 1937

Niedziela
Piotra
Jutro: Ignacego
Wschód słońca 7·20
Zachód „ 16·20

GODZINY PRZYJĘĆ W REDAKCJI „DZIENNIKA POLSKIEGO". W redakcji „Dziennika Polskiego" przyjmuje się codziennie — z wyjątkiem niedziel i świąt rzym. kat. — WYŁĄCZNIE od godz. 12—13. W innych godzinach BEZWZGLĘDNIE żadnych spraw Redakcja nie załatwia.

REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH
TEATR WIELKI:

Niedziela, dnia 31 b. m. godz. 3.30 popoł. „Pani Prezesowa" — ceny najniższe.
Niedziela, dnia 31 b. m. godz. 7.30 wiecz. „Małżeństwo".
Poniedziałek, dnia 1 lutego, godz. 8.15 w. V. Koncert Symfoniczny — dyryguje H. Scherchen.
Wtorek, dnia 2 lutego godz. 3.30 popoł. „Most" — ceny najniższe.

POWSZECHNY TEATR ŻOŁNIERZA
(dawniej Teatr Rozmaitości):

Niedziela — godzina 15.30 po południu „Wujaszek z Gdyni" — krotochwila K. Turzańskiego.
Niedziela — godzina 19.30 wieczorem — „Damy i huzary". — krotochwila Al. Fredry
Poniedziałek — Teatr nieczynny.
Wtorek — godzina 15.30 po południu — „Na zawsze" — sztuka L. Rydla.
Wtorek — godzina 19.30 wieczorem — „Damy i huzary".

KINOTEATRY:

APOLLO: „Pani minister tańczy" — polska operetka filmowa.
ATLANTIC: Jadwiga Smosarska we filmie „Barbara Radziwiłłówna".
CASINO: „Jego złota rybka".
CHIMERA: „Pod dwiema flagami".
COLOSSEUM: Występy Warszawskiego Teatru Ludowego „Dybuk".
EUROPA: „Lekkoduch" — komedia muzyczna.
GLORIA: „Śluby ułańskie" oraz „Zaczęło się od pocałunku".
GRAŻYNA: „Papa się żeni" — film polski oraz dodatki.
KOPERNIK: „Maria Stuart" i dodatek dźwiękowy.
MARYSIEŃKA: „Bandera", „Hiszpańska Legia Cudzoziemska".
METRO: „Ludzie w tunelu" oraz „Mali bohaterowie".
MUZA: „Król kobiet".
PALACE: „Tajemnica świecznika królewskiego".
PAN: „Skowronek" z Martą Eggert.
PAX: „Papież Pius XI. mówi do Ciebie".
RAJ: „Ich troje".
STYLOWY: „Sylwetki" oraz rewia.
SWIT: „Ich troje".
TON: „Łowca przygód".
UCIECHA: „Piekielny wąwóz" i rewia.

KALENDARZYK KARNAWAŁOWY:

— **ZABAWA KARNAWAŁOWĄ** Lwowskiego Chóru Akademickiego U. J. K. — 1 lutego 1937, w salach Kasyna Oficerskiego 40 p. p., ul. Piotra i Pawła (tramwaj 3).

— **BAL ORMIAŃSKI** na dochód Zakładu Naukowego im. J. I. Torosiewicza, odbędzie się w salach Kasyna i Koła Literacko - Artystycznego, przy ulicy Akademickiej 13, w sobotę 6 lutego. Wstęp za zaproszeniami. Początek o godzinie 22-giej.

— **BAL „RODZINY SIEROCEJ"** 6-go lutego, w salach Hotelu Georgea.

FOTOPLASTIKON — pl. Mariacki 5.
RIWIERA FRANCUSKA — NIZZA — MENTONA — MONTE CARLO.

— **TEATR WIELKI.** Dziś w niedzielę, d. 31 b. m., dwa przedstawienia w Teatrze Wielkim. Po południu o godzinie 3.30 po cenach najniższych po raz ostatni znakomita farsa Hennequin'a i Veber'a p. t. „Pani Prezesowa". Wieczorem o godzinie 7.30 komedia Vaszary'ego p. t. „Małżeństwo", w świetnej obsadzie premierowej.

— **V. KONCERT SYMFONICZNY FILHARMONII** w Teatrze Wielkim, w poniedziałek 1 lutego, jest punktem szczytowym sezonu filharmonicznego. Wystarczy powiedzieć: dyryguje H. Scherchen, solistą jest L. Muenzer. Nazwiska te dają pełną gwarancję najwyższej doskonałości artystycznej. — W programie, prócz koncertu fortepianowego Beethovena c-moll, czarującej serenady Mozarta i Kofflera drugiej symfonii, znajduje się Beethovena VII symfonia, której wykonanie przez Scherchena jest dla każdego niezapomnianym wrażeniem, najwyższym wzruszeniem estetycznym. — Cały muzykalny Lwów, na tym koncercie.

— **WIECZÓR TAŃCA I ŚPIEWU W TEATRZE WIELKIM.** Dawno niewidziana świetna tancerka Loda Halama, wystąpi jedyny raz z własnym koncertem tanecznym. Koncert ten, na którym fenomenalna artystka przedstawi publiczności lwowskiej cały swój bogaty dorobek artystyczny ostatnich lat — odbędzie się w Teatrze Wielkim w piątek dnia 5 lutego b. r. o godzinie 8 wieczorem. Udział w tym koncercie bierze także słynny baryton scen polskich i zagranicznych, a także dobrze znany publiczności naszego miasta ze swych fenomenalnych kreacji operowych — Jerzy Czaplicki. Bilety do nabycia w kasie Teatru Wielkiego oraz w składzie nut Seyfartha, ul. Akademicka 6.

— **„DAMY I HUZARY".** Nieśmiertelna krotochwila Al. Fredry p. t. „Damy i huzary" została wznowiona na scenie Powszechnego Teatru Żołnierza. Dzięki reżyserii T. Wołowskiego i znakomitej grze całego zespołu, wznowienie to odpowiada trydycyjnym wzorom.

— **OPERETKA W POWSZECHNYM TEATRZE ŻOŁNIERZA.** „Księżna Czardasza" urocza operetka E. Kalmana, ukaże się wkrótce na scenie Powszechnego Teatru Żołnierza. W tytułowej roli wystąpi znakomita primadonna p. Mela Grabowska, a w rolach głównych pp.: Hilsenrath, Wiliński (Edwin), Wołowski (Feri), Szosland, Czaikowska, Rewski, Bojanowski i inni. Muzyczną stronę opracował dyr. W. Jurkiewicz na czele orkiestry 40 p. p. (pełnej — symfonicznej). Reżyseruje T. Wołowski. Całkowicie nowa wystawa z pracowni Teatru pod zarządem I. Stahla. Balety układu baletmistrza W. Morawskiego.

— **„WUJASZEK Z GDYNI"** Arcywesoła farsa K. Turzańskiego: „Wujaszek z Gdyni", prawdziwa bomba śmiechu, powtórzona będzie na scenie Powszechnego Teatru Żołnierza — w niedzielę, dnia 31 stycznia, o godzinie 3.30 po południu — po raz ósmy i ostatni.

— **POGODNA NIEDZIELA RADIOSŁUCHACZY.** Polskie Radio przygotowuje na niedzielę szereg audycji, dzięki którym radiosłuchacze spędzą przy swych odbiornikach wiele beztroskich chwil. Nadany zostanie o godzinie 14.30 koncert muzyki lekkiej w wykonaniu zespołu „Almar-Otten". — Po południu o godzinie 17.00 przyniesie ulubiony „podwieczorek przy mikrofonie" z udziałem, jak zawsze, Małej Orkiestry Polskiego Radia i świetnych solistów. — O godzinie 19.15 nadaje Lwów koncert mieszany z udziałem M. Popowiczówny i T. Szuchewycza. — O godzinie 21.00 Lwowska Wesoła Fala wystąpi z audycją — „Heca koło pieca". — O godzinie 22.00 melodie Warsa z popularnych polskich filmów dźwiękowych w wykonaniu Adama Astona i zespołu instrumentalnego, na koniec zaś o godzinie 22.30 nadana będzie muzyka taneczna z płyt. Tak więc niedziela zapowiada się naprawdę karnawałowo.

— **RADIOWE SŁUCHOWISKO DETEKTYWNE.** W niedzielę, o godzinie 16.20 nadaje Teatr Wyobraźni premierę komedii Pawła Hansena p. t. „Strzał na pokładzie". Na wielkim transoceanicznym parowcu ginie zamordowany bankier. Wszystkich na upartego, można by podejrzewać i policja ma wiele z tym kłopotu. Intryga w tej koncepcji jest przeprowadzona tak zręcznie, splot zagadek jest tak pomysłowy, że z niesłabnącym napięciem czekać będą słuchacze na tradycyjne: „aresztuję w imieniu prawa", nie wiedząc do końca, do kogo ten zwrot będzie skierowany.

— **Z KATEDRY OBRZ. ŁAC.** Porządek nabożeństw w dniu 2 lutego: W przeddzień uroczystości M. B. Gromnicznej, t. j. 1 lutego, o godzinie 16 Nieszpory łacińskie, o godzinie 18 Nabożeństwo wieczorne.

W dzień święta: Od godziny 5.30 rano do godziny 8 bez zmian. O godzinie 8.30 Msza św. śpiewana, bezpośrednio po Mszy kazanie. O godzinie 9-tej Msza św. cicha. O godzinie 10-tej poświęcenie gromnic, procesja — celebruje J. E. Ks. Arcybiskup, następnie uroczysta Suma, w czasie której J. E. Ks. Arcybiskup prezyduje na tronie.

Po południu o godzinie 16 Nieszpory łacińskie, wieczorem o godzinie 18 wieczorne nabożeństwo.

Katastrofa śnieżna w Wsch. Małopolsce

Od dwu dni w mieście nie ustaje zamieć śnieżna, od dwu dni na ulicach narastają coraz to większe zwały śniegu. Równocześnie dmie silny wiatr, co mimo kilkustopniowej zaledwie temperatury, czyni pogodę nieznośniejszą i bardziej dokuczliwą od silnego mrozu sprzed kilku dni.

Przede wszystkim, ogromne pokłady śniegu zalegające jezdnie i chodniki zupełnie niemal zabijają ruch kołowy i pieszy w mieście. W zadymce przemykają się zaledwie sanie. Prawie, że nie ma mowy o jakichkolwiek pojazdach mechanicznych. Pieszemu przechodniowi również trudno przedostać się przez wiatr i śnieg. Nawet solidne ubranie i obuwie nie może uchronić ciała przed zetknięciem się z masą śnieżną, która pada wciąż z niestrudzoną siłą. A cóż dopiero mówić o tych, którzy nie mają ciepłej garderoby i butów! Jest to dla nich, a tym samym dla całego społeczeństwa, prawdziwa tragedia.

Śnieg odkrywa dopiero wszystkie nieszczelności w dachach baraków zamieszkałych przez bezdomnych, śnieg zalepia malutkie szybki suteryn, wpycha się przez dziury butów i przenika wytarty płaszcz czy surdut. W okropnym położeniu znajdują się nie tylko bezrobotni i bezdomni nędzarze, lecz również i wyrobnicy, oraz przekupnie zmuszeni pracować na wolnym powietrzu. Targ na Rynku i placach niemal zupełnie ustał. Minimalnie przedstawia się również dowóz produktów wiejskich do miasta. Wskutek zamieci dowóz ten natrafia na poważne trudności, które nader trudno usunąć.

Możnaby natomiast te trudności komunikacyjne usunąć przynajmniej na terenie samego miasta. Zakład Czyszczenia miasta ciągle jeszcze nie stoi na wysokości zadania i w bardzo małym stopniu oczyszcza ulice, wychodząc zapewne z założenia, że „nie warto zbierać śniegu, skoro nowy śnieg wciąż pada". Jeżeli w ten sposób będzie się rozumować, wał śnieżny niedługo dosięgnie okien pierwszego piętra. A cóż dopiero będzie potem, kiedy te niezbierane masy śniegu zaczną topnieć! Mieszkańcy miasta już teraz drżą na myśl o tym, co będzie, kiedy to wszystko zacznie się topić. Wisi po prostu nad nami groźba powodzi.

„Za dużo tego dobrego" nawet dla narciarzy, którzy tak długo tęsknili do śniegu. Wiejąca w oczy zadymka niemal zupełnie uniemożliwia swobodne korzystanie z tego sportu. Toteż w przeciwieństwie do dni poprzednich, mało się widzi na ulicach i terenach podmiejskich granatowych kombinezonów i swetrów. Wiele osób nie ma też nawet ochoty do „sportowania się" w tej ciężkiej sytuacji społecznej, która wiele może kosztować biedniejsze warstwy ludności.

Istotnie, zima tegoroczna wskutek swojej gwałtowności czyni położenie ludności bardzo ciężkim. Już w okresie mrozów rozszalała się epidemia grypy, która dotąd nie słabnie. Kiedy zacznie się odwilż epidemia ta może tylko przybrać na sile. Toteż horoskopy na najbliższą przyszłość nie są najweselsze. Wysuwa się tutaj, niecierpiąca zwłoki w załatwieniu, potrzeba zorganizowania doraźnej akcji społecznej, którąby przynajmniej tych najbiedniejszych ochroniła przed wręcz tragicznymi skutkami zawiei śnieżnej. A przede wszystkim jest obowiązkiem Zarządu miejskiego myśleć o stałym usuwaniu śniegu z ulic miasta i o utrzymywaniu jak największej ilości „punktów cieplnych" czy to w postaci piecyków żelaznych na ulicy, czy też doraźnie zorganizowanych przytułków i herbaciarni. Tym bardziej trzeba tego wszystkiego, że nie ma nadziei na to, żeby zamieć miała ustać. W chwili, kiedy piszemy te słowa, śnieg sypie bez przerwy.

Opóźnienia pociągów

Pociąg pospieszny, który wyszedł wczoraj w nocy ze Lwowa do Warszawy, opóźnił się bardzo znacznie i przyszedł około 10-tej rano do Warszawy.

W dalszym ciągu, z powodu śnieżycy, pociągi do Lwowa przychodzą z wielkim opóźnieniem. Wczoraj pociąg pospieszny z Poznania południowy miał 80-minutowe opóźnienie, pospieszny ranny z Warszawy — 76 minut, pospieszny z Katowic południowy — 170 minut, pospieszny z Krakowa nocny — 90 minut, osobowy z Krakowa w południe — 60 minut, osobowy z Krakowa wieczorny — 73 minuty, osobowy ranny z Krakowa 273 minuty, pociąg osobowy z Warszawy ranny — 254 minuty, z Kowla — 34 minuty. Pociąg nocny do Rumunii odszedł z 74 minutowym opóźnieniem.

„Wesoła Lwowska Fala" na Pomoc Zimową

„Wesoła Fala" z dnia 24 stycznia, poświęcona propagandzie akcji Pomocy Zimowej, znalazła niezwykle żywy oddźwięk w społeczeństwie.

Dowodem tego są m. in. listy, które napływają do Rozgłośni Lwowskiej. Miejski Obywatelski Komitet Pomocy Zimowej w piśmie z dnia 27 stycznia stwierdza: „Poczuwamy się do obowiązku złożenia podziękowania całemu zespołowi „Wesołej Fali", za doskonałą audycję na rzecz Pomocy Zimowej... Pod względem propagandowym audycja ta odniosła pożądany skutek, czego wyrazem jest zwiększenie się wpływów na rzecz naszej akcji... Komitet prosi, aby audycja ta mogła być powtórzona..."

Wzruszający list nadszedł z Zakładu Ciemnych we Lwowie: „Słuchając ostatniej „Lwowskiej Wesołej Fali" młodzież niewidoma... wzięła sobie tak gorąco do serca jej apel, aż z własnej inicjatywy zwróciła się do dyrektora z następującą propozycją: — „Przez dwa dni wstrzyma się od spożycia mięsa, a powstałą w ten sposób oszczędność w kwocie 12 zł., prosi przesłać do Polskiego Radia na Pomoc Zimową. Uczyniliśmy to, wysyłając wymienioną sumę przekazem"... „I Warszawianie czasem mają lwowskie serca" — pisze asystent Politechniki Warszawskiej p. Zygmunt S. i deklaruje na rzecz Pomocy Zimowej na ręce Szczepka i Tońka całą swą miesięczną pensję asystencką w kwocie zł. 96. — Częściej takie fale — pisze dalej — a będzie w Polsce lepiej, cieplej, syto i wesoło".

Równocześnie z listami napływać zaczęły datki pieniężne od szeregu osób. Ofiary te przekazuje Rozgłośnia Komitetowi Pomocy Zimowej.

— **DAR ZAKŁ. PRZEMYSŁ. WYTWÓRCÓW OCTU W CHOŁONIOWIE.** Chcąc przyjść z pomocą bezrobotnym, przeznaczamy dla wszystkich kuchni dla bezrobotnych na terenie miasta Lwowa po 25 litrów octu, po który prosimy P. T. Zarządy poszczególnych kuchni zgłaszać się pod adresem: Zakłady Przemysłowe Z. Hr. Krasickiego w Chołoniowie, Wytwórnia Octu, oddział we Lwowie, ul. Łyczakowska l. 27, tel. 27.281.

— W. ZEBRANIE POL. TOW. WŁAŚCICIELI NIERUCHOMOŚCI MIEJSK. — Dnia 24 b. m. odbyło się Walne Zebranie Polskiego Towarzystwa Właścicieli Nieruchomości Miejskich we Lwowie w lokalu, Rynek 30, II. p.

Po ożywionej dyskusji przyjęto przedstawiony przez Zarząd program pracy, który uzgadnia obronę interesów osobistych członków z zabezpieczeniem i rozszerzeniem polskiego stanu posiadania we Lwowie i na kresach wschodnich.

Program jasno wyrażony w 4 głównych punktach: 1) Dążenie do zmniejszenia przyczyn powodujących przechodzenie nieruchomości w ręce obce, równoznaczne z obroną osobistych interesów członków; 2) Uzyskanie wpływów przy zmianach własności przez bezinteresowne pośrednictwo przy kupnie i sprzedaży nieruchomości. — Ewidencja rozpoczęta. 3) Zmobilizowanie osób, posiadających mniejsze kapitały i zdolności kredytowe do wspólnego kupna nieruchomości na podstawie dekretu P. Prez. Rz. P. o własności lokali. Warunki korzystne. Realizacja ochotników rozpoczęta. 4) Rozszerzenie akcji na inne miasta na razie Małopolski Wschodniej. Zapraszamy wszystkich Polaków chrześcijan z wszystkich miast do zwrócenia się do nas.

Nastrój zebrania był pełny ochotnej pracy dla dobra sprawy i rokuje dobre nadzieje dla dalszego rozwoju zapoczątkowanej dopiero działalności. Wyrażono tylko kilkakrotnie żal, że społeczństwo polskie zamało jest poinformowane o naszych dążeniach i zamało się nimi interesuje, a one mogą przecież być urzeczywistnione tylko przy pełnym zrozumieniu i poparciu całego polskiego społeczeństwa.

Ad punkt 2 i 3 można się zarejestrować listownie, względnie osobiście codziennie w godz. między 10 a 11-tą w biurze Towarzystwa w lokalu Stow. Kupców i Przemysłowców Polskich, Rynek 30.

— KATOLICKA POLSKA SZWALNIA, al. Akademicka 28, II. p. rozszerzyła swoją działalność. Kierowana przez siły fachowe, wykonuje wykwintną bieliznę damską, bieliznę męską i dziecinną, wszelkie hafty oraz abażury. W lokalu Szwalni można oglądać wzory mebli inż. Stefana Bogdanowicza.

— ZABAWA KARNAWAŁOWA ZW. OFICERÓW REZERWY odbędzie się dnia 1 lutego b. r. we własnych salach klubowych przy ulicy Chorążczyzny 7, II. p. — Wstęp dla niečzłonków Z. O. R. ściśle za okazaniem imiennego zaproszenia, które wydaje Sekretariat Związku codziennie od godziny 19—20.

— JEDZIEMY DO WOROCHTY NA MARSZ SZLAKIEM II-GIEJ BRYGADY. Tradycyjny Marsz Huculski Szlakiem II-giej Brygady Legionów, ma już swoją ustaloną sławę i ściąga na Huculszczyznę liczne rzesze turystów z całej Polski. W tym roku Liga Popierania Turystyki, pragnąc dać wszystkim możność zobaczenia tej wielkiej imprezy zimowej o historycznym już dziś znaczeniu, organizuje zjazd do Worochty w dniach od 10 do 21 lutego za indywidualnymi kartami uczestnictwa.

Posiadacze kart korzystają z 66-procentowej zniżki kolejowej, z wolnego wstępu na start i finisz Marszu, 50-procentowej zniżki taksy klimatycznej oraz szeregu udogodnień na miejscu. Godzi się podkreślić, że w Worochcie czynne jest Biuro Turystyczne Ligi Popierania Turystyki, zapewniające turystom opiekę i wszechstronną a wyczerpującą informację turystyczną.

— DYŻURY NOCNE W APTEKACH LWOWSKICH W R. 1937, od dnia 31-go stycznia do dnia 6 lutego, mają następujące apteki dyżury nocne i niedzielne:

1. Mr. H. Błądzińskiego, Łyczakowska 57.
2. Mr. J. Kaniewskiego, Leona Sapiehy 15.
3. Mr. A. Dorżawetza, pl. Teodora l. 3.
4. Mr. M. Ettingera, pl Gołuchowskich 14.
5. Mr. S. Haya, ulica Kołłątaja l. 12.
6. Mr. J. Kurkiewicza, pl. Unii Brzeskiej 4.
7. Mr. W. Łazowskiego, ul. 29 Listopada 75.
8. Mr. R. Marguliesa, ulica Żółkiewska 82,
9. Mr. A. Markowicza, ul. Żyblikiewicza 50.
10. Mr. P. Mikolascha, ulica Kopernika 1.
11. Mr. A. Nussbauma, ul. Krakowska 26.
12. Dr. J. Pilewskiego, ul. Akademicka 28.
13. Mr. J. Pinelesa, Rynek 18.
14. Dr. J. Poratyńskiego, pl. Bernardyński 1.
15. Mr. J. Reissowej „Sanitas", Zamarstynów, ul. Lwowska 43.
16. Mr. B. Scheinbacha, ul. Gródecka 30.
17. Mr. S. Somersteina, ul. Janowska l. 2.
18. Mr. E. Sussmana, ulica Kurkowa l. 5.
19. Mr. O. Teneckiego, ulica Zielona l. 33.
20. Mr. S. Wójtowicza, Leona Sapiehy 77.
21. Mr. J. Zarzyckiego, ul. Żółkiewska 71.
22. Mr. I. Zerygiewicza, ul. Jagiellońska 12.
23. Mr. K. Zygmuntowicza, Gródecka 84.

— ZMARLI WE LWOWIE: Janina Hałas l. 24, Leib Neuer l. 72, Karol Kuźniak l. 61, Antonina Rachwał l. 52, Anna Dudzińska l. 39, Maria Stroceń l. 50, Bronisław Jargiełło l. 26, Rachela Münzer l. 72, Stanisław Felsenhart l. 67, Scheindla Pomper l. 50, Danuta Harasymowicz l. 8, Ludwik Lesiarz l. 46.

Przyjechali do nowego „Hotelu Europejskiego"

Bar. Borek-Prek Stefan — Cholylut, Łapiński Tadeusz, dyr. — Warszawa Inż. Popecki Piotr — Warszawa, Jabłoński Stefan, wł. dóbr — Tarnobrzeg, Dr. Praglowski N., sędzia — Przemyśl, Inż. Juściński Bohdan — Olszanica, Inż. Feodorowicz Bronisław — Rusów, Strzetelski Jerzy, dyr. — Jasło, Jaroszyńska Zofia, żona inż. — Małczyce, Inż. Gindelewicz Serela — Warszawa, Inż. Szcześniak Stanisław — Warszawa, Gołaczewski Zenon, insp. Min. Skarbu — Warszawa, Pawłowicz Piotr, prawnik — Radymno, Inż. Mens Henryk — Koniuszki, Kolski Maksymilian, insp. Min. Skarbu — Warszawa, Suchestow B., dyr. Drohobycz, Dr. Barchacz Zygmunt, adwokat — Drohobycz, Dr. Klahr P., lekarz — Borszczów, Menczel I., kupiec — Załucze, Piniński Stanisław, urzędnik — Kielce, Rapaport P., przemysłowiec — Katowice, Jeikner Eugeniusz, przemysłowiec — Bielsko, Kurilec Jan, insp. — Ostrów, Ubig Paul, kupiec — Radebent.

Śnieżyca i zamieć we Lwowie

Wczorajszy dzień upłynął we Lwowie pod znakiem silnej śnieżycy, która nastąpiła zaraz po trwającym przez dwa tygodnie mrozie. Wskutek silnego wiatru, śnieżyca zamieniła się po południu w ostrą zamieć, napędzając na jezdnię i chodniki ulic zwały śniegu.

Jak zdołaliśmy zauważyć, dozorcy kamienic dokładali wszelkich starań, żeby śnieg uprzątywać i tym samem uczynić trotuary zdatnymi do użytku przechodniów. Niestety, Zakład Czyszczenia Miasta zupełnie prawie zbagatelizował niebezpieczeństwo, jakim zwały śniegu zagrażają komunikacji wewnątrz miasta i do żadnej akcji oczyszczającej nie przystąpił.

W ciągu wczorajszego wieczora było już jasnem, że jeżeli śnieg będzie padał przez całą noc z tym samym natężeniem, mogą zajść poważne przeszkody nie tylko w komunikacji na drogach i ulicach, lecz również i na drogach kolejowych. Toteż oczekuje się z całą niecierpliwością zarządzeń, jakie kompetentne czynniki wydadzą w tym kierunku.

Staruszek — ziemianin i uczciwa uczennica

(a) Jak już wczoraj donieśliśmy, uczennica Szkoły handlowej, M. Huculakówna, znaleziony u przystanka tramwajowego na pl. Bernardyńskim portfel z pieniądzmi, zgubiony przez 87-letniego ziemianina, Edmunda Makomaskiego, właściciela dóbr Dzierażnia pod Tomaszowem Lubelskim, złożyła w komisariacie X w ręce kom. Świtalskiego.

W dniu wczorajszym przybył do komisariatu ziemianin Makomaski celem udowodnienia, że znaleziony portfel jest jego własnością a gdy dowiedział się, że uczciwej znalażczyni będzie musiał uiścić 10 proc. tytułem znaleźnego, wyraził niemałe zdziwienie, iż wobec niego stawia się podobne żądanie. „Gdzież jest uczciwość — mówił — żądać odemnie, abym płacił znaleźne!" Ziemianin, który dzięki uczciwości uczennicy odzyskał dużą zagubioną sumę, nie chciał zgodzić się na wypłatę znaleźnego, skutkiem czego sprawa w tej mierze rozstrzygniętą zostanie na drodze sądowej.

P. Makomaski jest zamożnym ziemianinem i przybył do Lwowa celem podjęcia akcji procesowej z dłużnikami, którym w ciągu lat pożyczył wiele pieniędzy i obecnie, gdy milczą zawzięcie, zamierza pociągnąć ich na salę sądową.

UROCZYSTE ŚWIĘTO PATRONA TOWARZ. SALEZJAŃSKIEGO

(a) Księża Salezjanie, którzy prowadzą pracę duszpasterską w kościele Matki Boskiej Ostrobramskiej oraz pracują w Bursie im. Abrahamowiczów, łącząc się z całą Rodziną Salezjańską w oddaniu czci i hołdu Swemu Założycielowi i Patronowi, św. Janowi Bosko — urządzają uroczystość odpustową w ramach następującego programu:

w niedzielę, 31 stycznia br. o godz. 10-tej min. 30 uroczysta suma z kazaniem;

o godz. 1-ej popoł. Akademia w sali Sokoła IV (ul. Łyczakowska 95);

o godz. 5-tej wieczorem nieszpory z kazaniem.

FATALNE UPADKI

(a) W przechodzie ul. Zamarstynowską 30-letnia Helena Marcinkowska pośliznęła się na gołoledzi chodnika i upadła tak fatalnie, iż doznała pęknięcia kości prawej nogi. Przewieziona została do szpitala powszechnego. — Drugi wypadek wydarzył się przy ul. Zygmuntowskiej l. 7, gdzie zajęty przy zakładaniu instalacji elektrycznej elektromonter Jan Hawski upadł z drabiny i doznał złamania ręki. Pogotowie odwiozło go do sanatorium Ubezpieczalni Społecznej.

NAIWNA WŁOŚCIANKA W SIECI ULICZNEGO OSZUSTA

(a) Ul. Kopernika przechodziła w dniu wczorajszym o południowej porze Chymka Grech, gospodyni, zamieszkała w Żółtańcach, w powiecie żółkiewskim. W pewnej chwili zbliżył się do niej jakiś młody osobnik i z miejsca zaatakował ją słowami: „Znaleźliście moje pieniądze, oddajcie mi natychmiast mój pugilares!" Włościanka wyraziła zdziwienie z powodu tej napaści na gładkiej drodze a gdy żadnego pugilaresu na ulicy nie znalazła, poczęła przysięgać się, że z niesłusznymi względem niej występuje pretensjami. Oszust jednak, pełen tupetu, był nieustępliwy, wprowadził gospodynię do najbliższej bramy i tam zażądał od gospodyni, ażeby mu pokazała swe pieniądze. Wobec natarczywości napastnika Grechowa ukazała mu w węzełku chusteczki kwotę 5 zł., które osobnik wyrwał z jej rąk i szybko wybiegł na ulicę. Włościanka nie umiała określić bliżej rysopisu napastnika.

ARESZTOWANIE ULICZNEGO RABUSIA-NOŻOWCA

(a) Pisaliśmy przed kilku dniami o brutalnym napadzie nieznanych napastników na szofera „Masło-Sojuzu", Włodzimierza Piatnycię. Gdy szofer ten zajechał na ul. Janowską, aby do sklepu dostawić bańkę z mlekiem, dwu nieznanych osobników usiłowało z samochodu skraść jedną bańkę, a gdy szofer temu przeszkodził, jeden z napastników ranił go nożem w łopatkę, po czym obaj osobnicy zbiegli. Po energicznych dochodzeniach policja przytrzymała wczoraj rabusia-nożowca w osobie niejakiego Mieczysława Kowalskiego, nad którym sędzia śledczy zawiesił areszt śledczy. Aresztowany pozostaje pod zarzutem kradzieży i zamachu morderczego.

— „KRZYK ZA PRACĄ". Artykuł pod tym tytułem zamieszczony na str. 7-mej wczorajszego wydania jest pióra Andrzeja Stockera, którego nazwisko przez przeoczenie zostało pod artykułem opuszczone.

Pomoc Zimowa

INKASENCI M. Z. E. POBIERAĆ BĘDĄ ŚWIADCZENIA NA POMOC ZIMOWĄ

Miejski obywatelski Komitet Pomocy Zimowej bezrobotnym stwierdził, że z osób wezwanych do świadczeń zaledwie 1/4 część spełniła swój obowiązek obywatelski, nadsyłając przypadające według wymiaru kwoty pieniężne na ręce Komitetu. — Ponieważ pieniądze na akcję dla bezrobotnych są niezwłocznie potrzebne — Komitet postanowił w porozumieniu z Zarządem miasta — wysyłać do opornych płatników inkasentów miejskich zakładów elektrycznych, którzy doręczać będą adresatom otrzymane wezwania płatnicze i inkasować wymierzone świadczenia. — Inkasenci otrzymają z Komitetu legitymacje, kwitariusz opatrzony pieczęcią Miej. Komitetu Pomocy Zimowej, wezwania płatnicze oraz blankiety nadawcze P. K. O. Będą oni wysyłani tylko do tych płatników, którzy dotychczas nie uiścili ani jednej raty.

O KSIĄŻKI DLA MŁODZIEŻY

Schronisko dla chłopców prowadzone przez Miejski Komitet Opieki Pozaszkolnej na Zamarstynowie przy ul. Witolda — zostało obecnie zreorganizowane i rozszerzone. Daje ono przytułek, utrzymanie, naukę i przysposobienie do rzemiosł 45 chłopcom, w wieku do lat 17, których wydarto nędzy i włóczędze.

Obecnie zorganizowano w schronisku świetlicę, drużynę harcerską i wychowanie fizyczne. — Miejski Komitet Opieki Pozaszkolnej zwraca się z gorącą prośbą do przyjaciół młodzieży, by zechcieli ofiarować dla schroniska książki, czasopisma, przybory sportowe i sprzęt świetlicowy. Dary składać lub zgłaszać należy w biurze Miejskiego Komitetu Opieki Pozaszkolnej, ul. Chorążczyzny 22, II. p., telefon 107-81.

Budżet dodatkowy miasta Lwowa na rok 1936-37

Pod przewodnictwem prez. dra Ostrowskiego odbyła się dziś sesja Magistratu dla załatwienia sprawy budżetu dodatkowego na rok 1936-37.

Na wstępie ławnik p. Kozioł referował sprawę nabycia w drodze ugody sądowej parcel gruntowych od spadkobierców Władysława Dominika Miłkowskiego vel Miałkowskiego. Uchwalono zakupić te parcele zgodnie z wnioskiem referenta za cenę 4.850 zł.

Z porządku dziennego ławnicy pp. Kozioł, dr. Poratyński i inż. Dunin, referowali dodatkowy budżet na rok 1936-37. Budżet ten uchwalono zgodnie z wnioskami referentów.

Dalszą część posiedzenia zajęła dyskusja nad sprawozdaniem Komisji Rewizyjnej za lata 1933-34.

»MARIA STUART«

(Kopernik)

Tragedia pięknej królowej Szkocji, opiewana piórem wielu geniuszów literackich, pokazana obecnie w filmowym skrócie, przemawia bardzo potężnie do widza, w powodzi historycznych filmów, wybijając się na pierwsze miejsce. Zasługa to równie świetnego reżysera J. Forda, który dał filmowi znakomite ramy stylistyczne, a w tych ramach do najdrobniejszych szczegółów opracowaną fabułę — jak i najwyższej klasy artystów: Katarzyny Hepburn w roli M. Stuart i Frederica Marcha w roli lorda Bohwella. Oboje oni stwarzają tak mistrzowskie, tak kapitalnie ujęte i oddane kreacje, że zda się, iż widzimy nie zwiewne cienie lecz dwoje pełnych życia istot, które kochają i nienawidzą, walczą i bawią się całą duszą i całym sercem. Ta świetna para aktorska nie g r a, naprawdę p r z e ż y w a, naprawdę wielką, historyczną tragedię dwojga młodych serc. Reszta zespołu podciągnęła się do wysokiego poziomu ich artystycznego wyżycia; w rezultacie mamy nie tylko wspaniały i naprawdę monumentalny film, ale i równocześnie bogate źródło potężnych i całkowicie nas opanowujących wzruszeń i przeżyć.

Skłonna do przesady służebna reklama, film „Maria Stuart" nazwała arcydziełem. Tym razem nie przesadziła ani o cal. To jest istotnie arcydzieło X-tej muzy i jako takie spotka się niewątpliwie z zasłużonym w całej pełni sukcesem i powodzeniem. (w.)

KRONIKA MAŁOPOLSKI

Repertuar teatrów i kinoteatrów:

BORYSŁAW. Palace: „Zbieg z Jawy“, Colosseum: „Rose - Marie“. Grażyna: „Cyrk na okręcie“.
BRZOZÓW. Goplana: „Zamach w kasynie oraz „Zew dzikich“.
DROHOBYCZ. Sztuka: „San Francisco“, Wanda: „Wiedeń, miasto moich marzeń“.
KAMIONKA STRUM. Apollo: „Kwiat Hawai“ z Martą Eggerth.
KOŁOMYJA. Mars: „Pepi“.
LUBLIN. Teatr miejski: „Ludzie na krze“, Stylowy: „30 karatów szczęścia“ z Dymszą, „Kaprys Markizy Pompadour“. Apollo: „Barbara Radziwiłłówna“ ze Smosarską i dodatki, Casino: „Przerwana pieśń“ i „Kły i pazury“.
PODHAJCE. Sokół: „Pod palącym niebem Argentyny“.
PRZEMYŚL. Olimpia: „Wiedeń szaleje“, Fotoplastikon: „Bad Hall“.

DO P. T. KORESPONDENTÓW

Z dniem dzisiejszym zaczynamy zamieszczać dla wygody Czytelników oddzielny kalendarzyk teatralny i kinowy. W związku z tym, prosimy P. T. Korespondentów o punktualne przesyłanie nam każdorazowych zmian w repertuarze miejscowych teatrów i kinoteatrów.

Z Drohobycza

SPRAWA AKCJI CENNIKOWEJ FURMANÓW W GAJACH NIŻNYCH. W związku z zatargiem furmanów w liczbie ponad 100 przewożących drzewo z lasu do tartaku Kuhmerkera w Gajach Niżnych odbyła się w Starostwie w Drohobyczu konferencja pod przewodnictwem referendarza Pajączka z udziałem delegacji furmanów pod przewodnictwem delegata Związku Przemysłu Leśnego p. Obuszki, oraz przedstawiciela tartaku p. Fastmana. Furmani żądają podwyżki płac z 4 zł. na 5 zł. za przewóz drzewa położonego o 24 km od tartaku.

K. S. „CUKROWNIA“ — K. S. Z. S. „JUNAK“. Dnia 31. b. m. (niedziela) na stadionie P. W. i W. F. w Drohobyczu przy ul. Grunwaldzkiej odbędzie się mecz hokejowy o mistrzostwo B klasy między K. S. „Cukrownia“ (Chodorów) K. S. Z. S. „Junak“ (Drohobycz).

Z Borysławia

WALNE ZEBRANIE W BORYSŁAWIU. Onegdaj odbyło się w Borysławiu organizacyjne walne zebranie pingpongistów. w zebraniu wzięli udział delegaci klubów drohobyckich i borysławskich. Zebranie zagaił delegat L. O. Z. T. S. p. Błaż, który przedstawił w głównych zarysach cel stworzenia Podokręgu Podkarpackiego L. O. Z. T. S. Po dłuższej dyskusji obrano Zarząd Podokręgu Podkarpackiego w składzie: Jan Tatarski prezes, Z. Neudlinger wiceprezes, H. Jurasz sekretarz, J. Wojewoda skarbnik, oraz pp. Pikulski, Gerstman i Pasternak jako członkowie Zarządu.

PRODUKCJA KOPALNIANA ZAGŁĘBIA BORYSŁAWSKIEGO. Borysław: szyb „Kleiner“ — zarurowanie utworu nie pozostało bez wpływu na produkcję, gdyż uzyskuje się obecnie ponad 6.000 kg ropy przy normalnym 24-ro godzinnym tłokowaniu.

„Englon II.“ — pogłębiono otwór o 170 m. t. j. do głębokości 1094.30 m. Przy tym tłokowaniu z niezmienionym wynikiem w ilości 2 i pół tysiąca kg ropy przy kilkogodzinnym tłokowaniu dziennie.

Tustanowice: Szyby „Bukowice 41“ i „Tłoka 42“ — w obydwu otworach założonych przez Małopolskę wierci się bez przerwy także w szybie „Bukowice“ osiągnięto głębokość 616.40 m. zaś w „Tłoka 42“ — 159.80 m.

„Juno“ (należąca do Polminu“) dowiercił się z produkcją dzienną w ilości 8.000 kg przy głębokości 1.256 m. 50, a produkcja ta utrzymuje się dotychczas na tym samym poziomie.

Mraźnica: Szyby „Min. Kwiatkowski“, podjęto dnia 17 b. m. na nowo tłokowanie z produkcją 8.100 kg na dobę.

„Violleta IV“. — w szybie powyższym przystąpiono do pogłębienia otworu, który podwiercono w ubiegłym tygodniu o 9.40 m., t. j .do głębokości 1.281 m. W innych szybach produkcja utrzymała się na tym samym poziomie.

STRAJK OKUPACYJNY TRWA. Strajk okupacyjny na szybach „Łaszcz“ i „Oleum“ w Borysławiu trwa w dalszym ciągu. Pertraktacje między pracodawcami a robotnikami nie dały żadnego pozytywnego rezultatu.

Z Kamionki Strum.

S. O. S. LUDNOŚCI STREPTOWA. Niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę na krzywdzący ludność polską, gromady Streptów, brak nauczyciela Polaka.

Oto głos wieśniaka z gromady Streptów: Czym zawiniliśmy, co jest przyczyną, że prośby nasze od kilku lat zanoszone do kompetentnych czynników o przydział jednej polskiej siły nauczycielskiej do szkoły w Streptowie pozostają niewysłuchane i mimo obiecnic nieuwzględnione?

Jest nas przeszło sto rodzin polskich — mamy dzieci starsze i młodsze, które radeby po polsku mówić i pracować. Niestety, nie ma komu zająć się nimi, więc ruszczeją i przepadają dla polskości. Kościół nasz w Żeluhowie Wielkim jest zbyt oddalony od nas, więc pozostaje cerkiew. Czyż musimy koniecznie jechać z zażaleniem aż do Warszawy i prosić pana Ministra o przydzielenie nam nauczyciela-Polaka, któryby się zajął poza szkołą nami i rodzinami naszymi, któryby Strzelca zorganizował — przedstawienia i polskie imprezy urządzał i co najważniejsze nauczył nas i dzieci nasze mówić po polsku?

Wyjaśniamy, że w szkole streptowskiej pracują 3 siły nauczycielskie ruskie.

OGŁOSZENIA

POMOC LEKARSKA

Specjalista chorób wener., skórnych oraz kosmetyki
Dr. FISCHER b. długoletni lekarz i asyst. klinik dermatol. w Berlinie, Pradze i Wiedniu
przeprowadził się i ordynuje obecnie od 9—1 i 3—6
Lwów, ul. Kilińskiego 3 (naprzeciw Kawiarni Wiedeńskiej)
telefon 25-68 1489

ZAKŁAD DENTYSTYCZNY
UPRAW. TECH. DENT. **J. BRANIEWSKI**
Ord. od 3—6-tej. Lwów, ul. Akademicka 18, tel. 237-53.
Dogodne warunki. 1519 Ceny jak w Ubezpieczalni.

MIESZKANIA

W tej rubryce zamieszczamy wszelkie ogłoszenia mieszkaniowe przy 3 razach do 10 słów, 2 razy bezpłatnie.

DWA POKOJE, kuchnia, komfort, do wynajęcia. Kadecka 15, telefon 242-03. 5232

KOŚCIUSZKI 18, II. p., drzwi 9, osobne wejście, pokój do wynajęcia. 5233

UJEJSKIEGO 6. 3-pokojowe, pełnokomfortowe, zremontowane, mogące zastąpić 4. 5262

CZTERY POKOJE, przedpokój, kuchnia, komfort, I. piętro, od marca do wynajęcia. Telef. 217-03 od 4—7 wiecz. 5239

Z KLATKI schodowej, frontowy pokój do wynajęcia. Wagilewicza 5, II. p., m. 12. 5240

POKÓJ umeblowany z przedpokoju wynajmę. Reymonta cztery, mieszkanie sześć. 5241

CZTEROPOKOJOWE, słoneczne, pełnokomfortowe, do wynajęcia. Wiadomość: Snopkowska 51. 5243

WYNAJMĘ umeblowany pokój, ładny, słoneczny z balkonem. — Piłsudskiego 3, m. 7. 5254

SZCZĘŚCIE i DOBROBYT
czeka Cię, jeżeli zakupisz los do 38 loterii klasowej w KATOLICKIEJ Kolekturze
Zdzisław PRĘGOWSKI
WE LWOWIE, PLAC MARIACKI 5
(wewnątrz Galerii)
Ciągnienie I-szej klasy już 18-go lutego.
Zamówienia z prowincji załatwia się odwrotnie. 1687

MĄCZYŃSKIEGO 27 Cztery pokoje gruntownie zremontowane, I. piętro, wynajmę. Wiadomość 209-43.

PONIATOWSKIEGO 3. Pokój z kuchnią. Izba z kuchenką do wynajęcia. 5261

PEŁNOKOMFORTOWY pokój słoneczny, niekrępujący, wykwintne utrzymanie. Na Bajkach 36/2. 5260

POKÓJ umeblowany, komfortowy, utrzymanie lub bez — do wynajęcia. Sapiehy 26, II. p., m. 10. 5259

ODDZIELNY pokój umeblowany, parter, niekrępujące wejście, wynajmie gospodyni. Ulica Hofmana 11. Oglądać od 9 rano do 3-ciej. 5258

WYGODNE wspólne mieszkanie dla solidnej, intel. panienki z całodziennym pierwszorzędnym utrzymaniem za 60 zł. mieś. Listopada 3, m. 1. 5257

CZARNIECKIEGO 2. Piękne czteropokojowe mieszkanie pełnokomfortowe, tylko dla małej rodziny zaraz do wynajęcia. Dozorca wskaże przez cały dzień 5236

29 LISTOPADA 19 Trzy pokoje, parter wysoki, pełny komfort, zremontowane, wynajmę. Wiadomość tel. 209-43. 5162

DWA POKOJE kuchnia, komfort do wynajęcia. Dwernickiego 46. 5268

PIĘCIOPOKOJOWE pełnokomfortowe zremontowane do wynajęcia. — Badenich 7. Dozorca wskaże. 5270

SPRZEDAŻ

W tej rubryce zamieszczamy ogłoszenia po 5 gr. za słowo kupieckie i handlowe po 10 groszy.

KUCHENKA żelazna i piec łazienkowy, sprzedam. Pohulanka pięć, między 2—5. 5242

PRYZMATY
taśmy miernicze poleca f-a
KOPERNICKI i SYN
Lwów, Hetmańska 12
tel. 234-24. P. K. O. 143 590

ZAJĄCE bez skóry po zł. 1·50 za sztukę, we firmie Marian Kafka, Kopernika 3. 5234

GRZYBY LITEWSKIE. I półkorzonki 6, II ciemniejsze 5, III drobne 4 zł. Wysyłam najmniej 5 kg. franco. Mikuczewska, poczta Marcinkańce. 5248

FORTEPIANY - PIANINA



Sprzedaż, najem, kupno, okazje. Towar gwarantowany.
MARECKI
Lwow, Batorego 7 Tel. 111-20

NASADY NA KOMINY PATENTOWANE
przeciw dymieniu się. Wronowskich 6, telefon 201-66. M. Bendl. 5170

MOTORY: Körting 30, Bentzt 45, Perkun 60 koni gaz ssany — sprzedam tanio. Sobański, Poznań, Wenecjańska 6. 5250

UŻYWANY samochód osobowy do sprzedania. Oglądać i oferty wnosić do Wydziału Powiatowego w Chrzanowie. 5251

GAŚNICE wszelkich typów, ładunki zapasowe poleca „Jo-Mer", Składy fabryczne Borysław, Zielińskiego 28. 5256

MIÓD 100 proc. czysto-pszczelny, jasny, lipcowy, deserowy, pierwszej jakości, świeży. Wysyłamy ku największemu zadowoleniu: 3 kg. 5·70 zł., 5 kg. 8·20 zł., 10 kg. 16 zł., 20 kg. 31 zł. — wraz naczyniem i opłatą pocztową wysyłamy za pobraniem. — Eksport Miodu S. Fubor, Zbaraz — Uwaga! Bez ryzyka, gdyż płaci się przy odbiorze. — W razie jeśliby komu miód nie odpowiadał powyższemu ogłoszeniu, natenczas zwrócimy podwójną gotówkę. — 1685

PIĘKNA BIELIZNA ZA BEZCEN!
FABRYKA BIELIZNY „PAW"
LWÓW, SYKSTYSKA 1
SPRZEDAJE REKLAMOWO PRZEZ 14 DNI wszelką bieliznę męską, damską, dziecinną i pościelową odliczając z wszystkich stałych cen 15% rabatu. Niewątpliwie i WP. skorzysta z tej wyjątkowej okazji. 1686

Najlepsza lokata gotówki to kupno po cenach okazyjnych
MEBLI ANTYCZNYCH, dywanów perskich, antycznej porcelany, których wartość nigdy nie maleje — we firmie
„DOM SZTUKI" (A. WIŚNIEWSKI) FREDRY 1, tel. 284-78
Również MEBLE NOWOCZESNE, TAPCZANY, KLUBY, pokoje kombinowane. — Własna pracownia. Kupno i sprzedaż

OKAZJA! Biurko amerykańskie, do sprzedania Chmielowskiego siedem, mieszkanie cztery, w podwórzu. 5244

MAJĄTEK, 220 morgów, 34 klm. od Lwowa, przy szosie i kolei, z pięknym domem — nowo założonym sadem, dużym parkiem, budynkami gospodarczymi, z powodu wyjazdu zaraz do sprzedania. — Listy Admin. „Okazja". 5245

MŁYŃSKIE MASZYNY z rozbiórki młyna, sprzedam. Szkolny. Poznań — Wenecjańska 6. 5249

POSAD POSZUKUJĄ

Ogłoszenia w tej rubryce zamieszczamy po 3 gr. za słowo.

OGRODNIK - ROLNIK, praktyk, Polak — lat 44, poszukuje posady na ordynarię lub po kawalersku. — Zgłoszenia Peryk, Byczkowce p. Zwiniacz, koło Czortkowa. 5247

DZIEWCZYNĘ uczciwą do pomocy pani domu, szczerze polecam. — Jurowce k. Sanoka „1937". 5246

TANIE BIAŁE DNIE
z 40-procentową zniżką cen urządza firma
Halicki Magazyn Nowości, Lwow, Halicka 15
Dla przykładu kilka cen:

Płótno	zł. 0·60	Szyfon pościelowy szer. 150	zł. 1·70
Szyfon	zł. 0·90	Poszewki mer.	zł. 1·80
Zefir surowy	zł. 0·60	Prześć. kołdr.	zł 4·50
Popelina na koszule	zł. 1·20	Obrusowe białe	zł. 1·90
Jedwab surowy	zł. 1·—	Obrusowe kolorowe	zł. 2·20
Perkalina kolorowa	zł. 0·70	Garnitur 6 osob.	zł. 6·—
Dymka na kalesony	zł. 0·70	Serwetki	zł. 0·20
Płótno prześcieradłowe	zł. 1·25	Ręczniki waflowe	zł. 0·30
Prześcieradło odpasow.	zł. 2·—	Ręczniki kąpielowe	zł. 0·50
Wsyp szer. 90	zł. 1·05	Ścierki	zł. 0·40
Atlas pościelowy szer. 90	zł. 1·25	Chustki do nosa	zł 0.15
Atlas pościelowy szer. 150	zł. 2·35	Kapy pikowe	zł. 2·50
Szyfon pościelowy szer. 90	zł. 1·—		

UWAGA: Z okazji „Białych dni" sprzedajemy wszelkie towary bławatne o 30% taniej.
Zamówienia z prowincji uskutecznia się za zaliczeniem pocztowym. 1646
Przyjmujemy czeki Centrali Obrotu Towarowego

NAUKA

FRANCUSKI dla zaawansowanego ucznia poszukuję. Sapiehy 89, mezanin 14. 5265

TOW. LICEUM HANDLOWE przyjmuje wpisy na kurs księgowo-spółdzielczy. Wpisy w sekretariacie od 5—7 mej pl. Strzelecki 8 5271

PRAWO Katolckie Kursy Prawnicze, przygotowują szybko, tanio i pod gwarancją do wszystkich egzaminów prawniczych teoretycznych i praktycznych, — przy dostarczaniu wszystkich pomocy naukowych. Zgłoszenia: Czarnieckiego 2, od 9—19-ej. 5264

KUPNO

W tej rubryce zamieszczamy ogłoszenia po 5 gr. za słowo kupieckie i handlowe po 10 groszy.

KARTKI ZASTAWNICZE złoto, srebro, brylanty kupuje Rudy, Sykstuska 35. 5269

OBRAZY
oryginały malarzy polskich, najtaniej, dogodne warunki,
Salon Obrazów
Lwów, PIŁSUDSKIEGO 11
telefon 265-86 1256

ZGUBIONO

UNIEWAŻNIAM zgubioną książeczkę wojskową P. K. U. Przemyśl. Dolik Grzegorz. 523

UNIEWAŻNIAM zgubioną książeczkę wojskową na nazwisko Jan Dorosów, wydaną przez P. K. U. Równe. 5252

Czytajcie „Dziennik Polski"

RÓŻNE

PODATKI zeznania o dochodzie, sporządza radca skarbu Baczyński, Piłsudskiego 11. — 5253

SALA BALOWA HOTELU EUROPEJSKIEGO
PLAC MARIACKI 4
zupełnie odnowiona na zabawy, dancingi, zebrania towarzyskie, bale i t. p. do wynajęcia po przystępnych cenach.
Wiadomość w kancelarii Zarządu.

NOWOOTWARTA PRACOWNIA OBUWIA wykonuje obuwie luksusowe męskie, damskie i ortopedyczne według najnowszych fasonów. Jan Furda, Lwów, Zyblikiewicza 21. 79

Daj grosz na T. S. L.

GAZUJE, wióruje, cyklinuje, odczyszcza zremontowane mieszkania. „Czystość", Kotlarska 12, tel. 259-17. 616



Jestem Antonina TOMCZYKÓWNA z GDYNI
Używam od szeregu lat i nadal stosuję do pielęgnowania włosów
BALSAM Mgr W. PAŹDZIERSKIEGO „MAG" Nr. 1
i dlatego mam takie ładne włosy.
ŻĄDAĆ WSZĘDZIE! 1229

BEZPŁATNIE udzielamy informacji gazowania, remontowania mieszkań, prosimy telefonować 259-17 „Czystość". Kotlarska 12/I. 616

Inżynierowie L. Cieślikowski i W. Chylewski
Zakład Instalacyjny Urządzeń Zdrowotnych
Lwów, ul. Zielona 57, tel. nr. 209-39
projektują i wykonują instalacje centralnego ogrzewania, wodociągów, gazociągów i t. p. 690

Obwieszczenie o licytacji

W myśl § 83 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 25 VI. 1932 r. (Dz. U. R. P. Nr. 62. poz. 580) o postępowaniu egzekucyjnym Władz Skarbowych, podaje się do ogólnej wiadomości, że dnia 9-go lutego 1937 roku o godz. 9·30 w lokalu 4. Urzędu Skarbowego we Lwowie, pl. Gołuchowskich 1, celem uregulowania należności 4. Urzędu Skarbowego we Lwowie, odbędzie się sprzedaż z licytacji niżej wymienionych ruchomości, a to: TW. 3970/36, 19387/36/III. 1) młynek do młynkowania zboża, 2) kasę ogniotrwałą, 3) biurko, 4) szafę ciemną, 5) motor benzynowy 1-cylindrowy. Cena szacunkowa 680 zł.

Zajęte przedmioty można oglądać dnia 9-go lutego 1937 roku od godz. 9-tej do godz. 9·30 w lokalu 4. Urzędu Skarbowego we Lwowie, pl. Gołuchowskich l. 1.

Kierownik Urzędu Skarbowego
1683 **Nahlik**



Któż inny potrafi odgadnąć Twą przyszłość?
tylko najsłynniejszy Jasnowidz - Grafolog WOMOUTH Mistrz Międzynarodowego Instytutu Wiedzy Tajemnej.



uznany jako wszechświatowy fenomen dysponujący mocą sugestji i magnetyzmu oraz jasnowidzenia na odległość. Przy pomocy słynnego i jedynego na kuli ziemskiej Medium „TAMAHRY", które posiada nadprzyrodzony dar promieniowania i wysyłania fluidu astralnego. W transie jasnowidzi bez różnicy oddalenia, za pomocą kontaktu pisma i kilka włosów, danej osoby. Odkrywa wszelkie tajemnice życiowe każdego, odgaduje przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. opracowuje horoskopy i analizy grafologiczne. Daje możność zdobycia miłości pożądanej osoby, rady i wskazówki, odzwyczaja od wszelkich nałogów. Odnajduje zaginione osoby. Medium „TAMAHRA" jest niecmylne. Zestawia w transie szczęśliwe i pewne większej wygranej. Nra losów. wskaże gdzie takowe można nabyć. Napisz natychmiast do mnie, podaj pytania, stan, datę urodzenia, załącz kilka włosów i 1.— zł znaczki poczt. na koszty przesyłki, a otrzymasz w przeciągu 4-ch dni odemnie dokładne przepowiednie - horoskop, który wprawi Cię w podziw i zachwyt. Medium „TAMAHRA" wybierze dla Ciebie w transie szczęśliwy Nr losu, który pod gwarancją będzie wygrany. Otrzymasz odemnie prawdziwy klucz nowego życia, który przyczyni się do poprawy Twego bytu materialnego i zadowolenia duchowego. Wiele wielkich wygranych, to owoc mej pracy, dlatego też każdy zwracający się do mnie dziękuje. Pisz jeszcze dziś do mnie na adres: **Jasnowidz WOMOUTH, Kraków, Lubicz 22, m. 2.**
Bezpłatnych horoskopów nie wysyłam. 1643

Wydawca: Małop. Wydawnictwo we Lwowie Sp. z ogr. odp. Redaktor odpow.: Dr. Klaudiusz Hrabyk.
Drukarnia Sp. Wyd. Słowa Polskiego, Lwów, ul. Zimorowicza 15.

POLSKA I KOLONIE

Import i surowce

W tych dniach zaczęła nasza dyplomacja pracę w Genewie nad aktualnym dla nas problemem surowcowym. Polska powiedziała już światu całemu, że sprawa surowców jest dla niej kwestią nader żywotną. Bo tak jest w istocie.

Ostatnie obrady sejmowe nad budżetem Państwa wykazały z jednej strony pożyteczne dla nas zjawisko ożywienia gospodarczego, nawrotu od kryzysu ku poprawie, z drugiej strony konieczność zwiększenia całego budżetu o pokaźne sumy, gdyż tego wymaga stan naszych potrzeb kulturalnych, gospodarczych i zbrojeniowych.

Ożywienie gospodarcze i konieczność inwestycyj z sum budżetowych czy pozabudżetowych pociąga za sobą nieuchronny import maszyn i surowców egzotycznych, które są niezastąpione przez swą dobroć i taniość. Korzystne ze wszech miar zjawisko zwiększenia konsumcji na wsi, która zjada więcej zboża, masła, jaj, niedługo może jeść będzie mięso, — posiada jednak te ujemne strony, że wymaga zwiększenia produkcji, by utrzymać eksport na dawnym poziomie i powoduje znowu wzrost importu, za który jednak trzeba płacić.

Słowem, krok za krokiem zbliżamy się do tego, że import nasz będzie wzrastał coraz więcej i więcej, i kto wie, czy nie dojdzie do sum z lat tłustych, np. z r. 1928. Zahamowanie importu przez jakiekolwiek restrykcje ze względów bilansowych byłoby zaduszeniem rekonwalescenta. Utrzymanie bilansu handlowego i płatniczego na poziomie dla nas korzystnym możliwe jest przez ożywiony handel, cielny eksport, usługi naszej floty i kolei, oraz przez tani import surowców. Surowce zaś egzotyczne, tak niezbędne dla naszej produkcji, będą tylko wtedy tanie, gdy będziemy mieli wolny dostęp do ich źródeł. Wolny dostęp do surowców nie oznacza bynajmniej wolny handel w terytoriach mandatowych, gdyż ta wolność jest zazwyczaj — jak z praktyki widać — więcej papierowa jak wolna, a oznacza posiadanie własnych terytoriów, produkujących surowce.

Ożywienie naszego handlu z koloniami obcych mocarstw bezwzględnie jest dla nas konieczne; do tego winniśmy z całych sił dążyć, jednakże nie da on nam takich korzyści, jakie daje posiadanie własnego terytorium kolonialnego.

Zarzucają nam za granicą, a nawet niektórzy w kraju, że nie będziemy mogli gospodarować umiejętnie w koloniach, gdyż brak nam będzie kapitałów. Nieprawda — gdyż kapitałów na rentowne inwestycje w Polsce nie brak i nie zbraknie. Dowodzą tego również cyfry — zastanówmy się bowiem nad tym, jak wyglądał w 1928 roku nasz import towarów kolonialnych. Sprowadziliśmy w tym roku w milionach złotych następujące surowce: bawełna 312, wełna 183, ryż 62, kawa 36, juta 39, tytoń 33, olej palmowy 32, nasiona oleiste 20, herbata 19, łój zwierzęcy 18, kakao 15, owoce suszone 12, kauczuk 12, korzenie 11, orzechy 7, masło kokosowe i kopra 7, cytryny 6, pomarańcze 5, gumy i żywiec 5, rycyna 5, oliwa 1.5, winogrona 1, jabłka 1, sago, tapioka 1, orzech ziemny 0.5, wanilia 0.5, różne inne 140. Razem za blisko miliard złotych. Dziś w 1937 r. potrzebujemy bez porównania więcej surowców technicznych, jak bawełny, kauczuku, olejów, kopry, rycyny, wełny. Cyfry do nich się odnoszące będą jeszcze większe, gdyż z czasem wrócimy do koniunktury, zbliżonej do tej z 1928 r.

Przypuśćmy więc, że już w 1939 r. będziemy musieli wydać na te surowce miliard złotych. Czy miliard złotych to za mała suma na kapitalizację i inwestycje we własnej kolonii? Czy którekolwiek państwo kolonialne inwestuje obecnie taką sumę w którejś ze swoich posiadłości — w porównaniu z małą kolonią, jakiej domagać się będziemy? Mówimy mała, mając na myśli rozległe terytoria Anglii, Francji, Portugalii, Belgii.

Jeżeli zaś mogliśmy sprowadzić w 1928 r. za miliard złotych surowców kolonialnych wtedy, gdy liczyliśmy mniej niż 30 milionów ludności, to w 1940 r. — licząc blisko 39 milionów ludzi, mając bez porównania silniej rozwinięty przemysł i wewnętrzną konsumcję — potrafimy sprowadzić surowców nawet za 2 miliardy złotych. Czyż taka olbrzymia suma, równająca się naszemu obecnemu budżetowi państwowemu, ma pójść do rąk obcych plantatorów, zamiast do rąk polskich, zostając w jednych granicach celnych? Chyba wystarczający argument, aby cały naród swą zdecydowaną jednomyślnością poparł polskiego ministra spraw zagranicznych.

mgr. L. M.

Polska a problem emigracji

Pod tym tytułem „Gazette de Lausanne" zamieszcza artykuł o polskim problemie emigracyjnym. Kiedy we wrześniu 1936 r., pisze „Gazette de Lauzanne", minister spraw zagranicznych Polski Józef Beck, wyraził życzenie zmodyfikowania komisji mandatowej, inicjatywa ministra polskiego stała się przedmiotem licznych komentarzy, zarówno w prasie światowej, jak i w ośrodkach politycznych. Odtąd Rząd Polski kilkakrotnie powracał do tego zagadnienia i stwierdził konieczność uregulowania problemu słusznego podziału surowców i emigracji, które to zagadnienia przedstawiają pierwszorzędne znaczenie dla państwa polskiego.

W dalszym ciągu artykułu „Gazette Lausanne" przedstawia sytuację ludnościową Polski, poświęcając dużo miejsca zagadnieniu przyrostu naturalnego w Polsce i kwestii emigracji. Coraz częściej pisze „Gazette de Lausanne", słyszy się w całym świecie argumenty na konieczność sprawiedliwego rozdziału surowców i zrównoważenia wymiany gospodarczej. Ażeby wymiana handlowa była bardziej zrównoważona, koniecznym jest nie tylko umożliwienie wolnego obiegu kapitałów i towarów, lecz również niezbędnym jest ustalenie pewnego równoważnika demograficznego, czyli ułatwienie emigracji krajom przeludnionym. W liczbie tych krajów, w pierwszym rzędzie znajduje się Polska. (Ligmor).

Możliwości polskiej ekspansji handlowej w koloniach francuskich

„Dèpêche Coloniale et Maritime" z dn. 18 XII 1936 r., omawiając niezadowolenie Polski z istniejących stosunków handlowych polsko-francuskich, zaznacza, iż Polska chciałaby do obrotów handlowych wciągnąć nie tylko metropolię francuską, ale też i kolonie oraz kraje mandatowe francuskie, które coraz bardziej zwracają uwagę polską. Sprawie tej, jak wiemy, patronuje w Polsce L. M. i K., która poświęciła stosunkom handlowym Polski z koloniami specjalny numer „Morza" (przyp. Red.).

„Dèpêche Coloniale" zastrzega się, że planem polityki kolonialnej francuskiej jest dążenie do zespolenia kolonii francuskich z metropolią, która chce sobie zarezerwować rynek kolonialny i gdzie polskie towary nie mogą czynić konkurencji francuskim. Jakkolwiek istnieje na terenach kolonii francuskich ekspansja handlowa cudzoziemców, jednak drogą zmieniającej reglamentacji celnej Francja dąży, w myśl swej doktryny kolonialnej, do całkowitego zespolenia kolonii z metropolią i orientuje się coraz wyraźniej w kierunku bezwzględnej autarchii. Tym niemniej pomimo tych dążeń pozostawać będzie dużo pola dla nicznej inicjatywy handlowej: Polska może sobie zastrzec duży udział.

ZŁÓŻ OFIARĘ NA LOTNICTWO NA KONTO P. K. O. Nr. 503.000.

Przeludnienie Polski a kwestia kolonialna

Polski problem kolonialny z tygodnia na tydzień posiada coraz „lepszą prasę" i zrozumienie na Zachodzie Europy. „Le Temps" w b. obszernym artykule omawia zagadnienie wewnętrzno - gospodarcze Polski i podkreśla konieczność rozwiązania trudności populacyjno - demograficznych i ekonomicznych drogą emigracji i ekspansji kolonialnej.

„Le Temps" omawia szeroko zagadnienie przeludnienia wsi, ilustrując ciekawym materiałem cyfrowym i dochodzi do wniosku, że ze względu na to, iż reforma rolna wymaga wielu lat wysiłków i poważnych kapitałów, oraz ze względu na trudności szybkiego uprzemysłowienia Polski, emigracja staje się jednym z istotnych czynników, które zmniejszyłyby obecnie trudności gospodarcze Polski. Według opinii sfer administracyjnych Polski, emigrant powinien być związany z ziemią rodzinną i stać się czynnikiem aktywnym macierzy na ziemi obcej. I dlatego właśnie idealnym rozwiązaniem z punktu widzenia polskiego, pisze „Le Temps", byłoby przyznanie Polsce terenów kolonizacyjnych, mniej lub bardziej bezpośrednio podległych jej suwerenności. Dla Polaków, kończy „Le Temps", istnieją dwa rozwiązania: albo powrót do liberalizmu gospodarczego całego świata, albo uzyskanie dla Polski kolonii, które są jedynym rozwiązaniem, w razie dalszego trwania systemu autarchii w świecie, dla umieszczenia nadwyżek wzrastającej ludności Polski (Ligmor).

———

Nowy podział kolonii i dążenia kolonialne Polski

„La Quinzaine Coloniale" w nr. 722 w dziale „Przeglądu prasy" omawia szerzej artykuł senatora Lémery, zamieszczony w „Indépendant", a poświęcony ewentualnemu nowemu podziałowi kolonii ze specjalnym uwzględnieniem dążeń kolonialnych Polski. Autor kategorycznie wypowiada się przeciwko istniejącym poglądom, jakoby Liga Narodów miała jakieś specjalne uprawnienia w stosunku do krajów lub narodów, będących pod kontrolą oddzielnych jej członków. Istnieje w przekonaniu autora bezwarunkowo problem surowców, ale to jest zagadnieniem gospodarczym, nie mającym nic wspólnego ze sprawą polityczną, jaką jest samo posiadanie kolonii. Lémery zastanawia się, dlaczego Polska wkracza na niebezpieczne tory rewizjonizmu kolonialnego, ku czemu dotychczas nie było żadnych danych. Lémery uważa, że opinia francuska nigdy nie zrozumie, by polski rewizjonizm kolonialny mógł być jej własnym pomysłem, i mimowoli może Polska przyczyniła się do ułatwienia sytuacji Niemcom. Lecz wygląda to również, jak gdyby i inne czynniki grały tu rolę. Należy się zapytać, czy Polacy nie mają pod tym względem wiążących zapewnień Rządu Frontu Ludowego. W takim razie — kończy autor — wszelkich niespodzianek możemy się spodziewać.

Komentarz L. M. i K.:

P. senator Lémery uważa, że sprawa kolonialna państw „nieposiadających" winna mieć charakter surowcowy tylko, a więc gospodarczy, a nie polityczny. Jesteśmy tu zupełnie zgodni z jego zdaniem i uważamy, że dla Polski problem kolonialny jest rzeczywiście zagadnieniem gospodarczym. Właśnie trudności gospodarcze spowodowały w Polsce wysunięcie tego zagadnienia i rozwiązania tych trudności szukamy w kwestii kolonialnej. Nie zgadzamy się natomiast z autorem artykułu, gdy wątpi, aby problem kolonialny wysunięty przez Polskę nie był jej własnym pomysłem i twierdzimy z całą stanowczością, że problem ten nie został nam zainspirowany, lecz wysunięty był przez Ligę Morską i Kolonialną właśnie jako środek naprawy obecnej ciężkiej naszej sytuacji.

Polskie reklamacje kolonialne

Kanadyjska „La Presse" z Montrealu z dn. 17 grudnia 1936 r. w artykule „Reklamacje polskie" omawia żądania kolonialne Polski, podkreślając, że dążenia uzyskania kolonii i kolonizacji terytoriów w pozaeuropejskich częściach świata, dotychczas słabo zaludnionych a bogatych w surowce, są obecnie reprezentowane głównie przez Polskę i Niemcy.

W tym celu zorganizowano w roku ubiegłym „Dni Kolonialne", które miały przypomnieć społeczeństwu polskiemu, że Polska musi bezwzględnie posiadać kolonie, jak wszystkie inne mocarstwa, i wpojono tę ideę w serca.

W dalszym ciągu artykułu „La Presse" cytuje ustępy z rezolucyj, uchwalonych na zgromadzeniach Ligi Morskiej i Kolonialnej, oraz omawia sytuację ludnościową Polski, zaznaczając, iż obecne trudności demograficzno-populacyjne w Polsce wynikły wskutek ograniczenia emigracji do Ameryki i innych krajów. Kwestia kolonalna dla Polski, podobnie jak i dla Niemiec, według opinii „La Presse", nie może być uregulowana bez dobrej woli mocarstw, posiadających kolonie. Czyż można powiedzieć — kończy „La Presse" — że widzi się inne sposoby rozwiązania problemu kolonialnego?

Dominia angielskie oczekują na imigrantów

„Völkischer Beobachter" z dnia 10 stycznie b. r. podaje wiadomość z Londynu, że b. prezes ministrów kanadyjski Bennett w swym przemówieniu przez radio wystąpił z apelem do ludności angielskiej z żądaniem wysyłania ludzi do dominiów angielskich. Zwrócił się on przede wszystkim do bezrobotnych. Bennett zobrazował sytuację ludnościową dominiów i podkreślił, że stan zaludnienia dominiów jest najzupełniej niezadowalający. Dominia są zamieszkałe przez 27 milionów ludzi, czyli przez 1/75 część ludności całego świata, podczas gdy obszar dominiów wynosi 1/7 część globu ziemskiego. W związku z niedawną podróżą, odbytą przez Bennetta po wszystkich dominiach, Bennett oświadczył, że obszary te muszą stanowić pokusę dla wszystkich przeludnionych krajów. (Ligmor).

KOBIETA I DOM

Musimy mieć czas na gimnastykę!

Gimnastyka ma na celu harmonijny rozwój całego ciała przy pomocy celowych ruchów, które pobudzają energię, wyrabiają siłę woli, rozwijają zręczność, szybką orientację, wytrzymałość, wiarę we własne siły i panowanie nad sobą.

Frazes „nie mam na to czasu" nie jest niczym innym, jak wykrętem, za którym ukryte jest zwykłe lenistwo. Kto nie ma czasu, nie chce go zwykle znaleźć. Najbardziej zapracowany człowiek musi znaleźć parę minut czasu dziennie, które winien poświęcić dla swego zdrowia.

Niestety, ci którzy nie mają czasu na to, ażeby dbać o swoje zdrowie i uniknąć w ten sposób niebezpieczeństwa różnych chorób, które zewsząd na nas czyhają, wcześniej czy później będą mu sieli znaleźć czas na to, ażeby zająć się swoją chorobą.

Dobrze wyćwiczony człowiek jest bardziej uzdolniony od innych w kierunku obrony swojej osoby przed wrogimi siłami, które stają na drodze jego życia.

Przy pomocy woli można osiągnąć każdy cel. Wola podejmuje decyzję, łamie wszelkie przeciwności, przed którymi osobnik słaby zatrzymuje się bezradnie i ona też toruje sobie drogę wśród najgorszych i najbardziej uciążliwych warunków. Wola jednak musi być poparta odwagą, siłą i zdrowiem, a to wszystko można osiągnąć przez uprawianie ćwiczeń cielesnych.

Silny człowiek stawia zwycięski opór wszelkim chorobom, gdy zostaje przez nie zagrożony. Silny człowiek przeciwstawia się dzielnie wszelkim zmianom temperatury. Gdy ktoś go napadnie, napewno obroni się odważnie i wyjdzie zwycięsko z walki, dzięki swej sile, zręczności i odwadze. Bo gdy człowiek czuje się silniejszy, wzrasta w nim odwaga i wiara w swoje siły, a są to czynniki bezsprzecznie decydujące w każdej walce.

Nie bacząc na codzienne zajęcia, każdy z nas musi znaleźć parę minut czasu dziennie na uprawianie ćwiczeń gimnastycznych. Bez tego niemożliwym jest osiągnięcie zdrowia, urody i siły.

Jeżeli nie macie możności uprawiania sportów, starajcie się przynajmniej parę minut dziennie poświęcić gimnastyce.

Ciało ludzkie jest skomplikowanym mechanizmem, w którym zdrowie, siła i uroda muszą chadzać pospołu.

—



Sweterek w kolorze beige do brązowej spodniczki. Oryginalny kołnierzyk z karczkiem. Guziki brązowe.

MARIAN STĘPIEŃ-ŁUGOWSKI

KATEDRA

Z cyklu „Ballady lwowskie"

Wyrasta anielpańskim, niepojętym czarem
w koronkowy hymn Wiary, w statuę ze srebra —
owiana kadzidłami i chłodnym oparem
w gotycką tajemniczość zaklęta — Katedra.

Mrok ją unosi w niebo — w najczystszą słoneczność,
co tylko skądś ukradkiem zajrzy przez witraże
jakby głosząc, że stamtąd wysyła ją wieczność —
by smugi swe tęczowe rzucić na ołtarze.

Bogiem mury nasiąkły, jak podskalne zdroje.
Zlewają tu się w mądrość niewidzialne rzeki
i płyną w oceany z świetlanym spokojem,
unosząc w modłach dusze w zaświaty dalekie.

Mieszka Bóg w ostrołukach jak w lesie sosnowym,
ewangeliczne piękno zebrał w stropu żebrach.
uskrzydla Go kolumna śpiewem lazurowym
i glorię Mu obdzwania w dzwonach swych — Katedra

Estetyczny ubiór do pracy

Czy zaobserwowały panie, że w filmach amerykańskich każda sekretarka czy stenotypistka jest ubrana równie elegancko jak żona lub córka milionera? Elegancja ta nie jest bynajmniej wymysłem ani przesadą Hollywoodu. Sposób ubierania się i w ogóle wygląd zewnętrzny Amerykanki pracującej znaczy w jej zawodzie tyleż, co jej kwalifikacje zawodowe. To samo zresztą dotyczy pracujących mężczyzn. W Ameryce nikomu nie przyszłoby na myśl, że w biurze można wyglądać byle jak, dlatego tylko, że w biurze się pracuje.

Być ubraną elegancko nie znaczy koniecznie być ubraną kosztownie, albo ekscentrycznie. Staranność i umiar są tu więcej niż gdziekolwiek indziej pożądane.

Najpraktyczniejszą do pracy będzie sukienka wełniana w ciemnym kolorze, przybrana białym garniturem batystowym, lub innym z zakresu „lingerie". Kołnierzyk powinien być koniecznie do odpinania, aby go można bez większego kłopotu zdejmować do prania. Dwa lub trzy garnitury do zmiany dadzą nam pożądane urozmaicenie. Na jakości materiału na suknię biurową nie można oszczędzać, gdyż licha tkanina wyświeci się szybko i wymnie.

W naszym klimacie, jako szczególnie praktyczny ubiór do pracy będzie spódniczka wełniana i dwa lub trzy sweterki na zmianę. Ładnie wygląda również do bluzki angielskiej z krawatką kamizelka lub pull-over bez rękawów. Na ogół należy pamiętać, że strój do pracy, jakkolwiek skromny, nie powinien przypominać z powodu zbytniej surowości ubioru aresztanckiego. Musi być estetyczny i kobiecy jednocześnie.

Kłopoty węgierskiej polityki demograficznej

Węgierski urząd statystyczny doszedł ostatnio do dość nieprzyjemnego odkrycia. Stwierdził mianowicie na podstawie rzeczowych obliczeń, że szanse zamążpójścia dla dziewcząt węgierskich przedstawiają się na przyszłość bardzo niekorzystnie, zwłaszcza w porównaniu z sytuacją obecną. W roku bieżącym na 82.000 mężczyzn 24-letnich, wypada 60.000 o cztery lata młodszych kandydatek do stanu małżeńskiego. Następne roczniki wykazują jeszcze większą nadwyżkę młodych ludzi. Mianowicie na 45.000 dziewiętnastoletnich dziewcząt, wypada 87 tysięcy 23-letnich mężczyzn. Najbliższe lata zapowiadają się zatem niezwykle pomyślnie dla młodych kandydatek do stanu małżeńskiego. Każda z dziewcząt będzie mogła wybierać wśród większej ilości kandydatów na mężów.

Następne dwa lata wykazują mniej więcej ten sam stosunek. Jednak już za cztery lata sytuacja zmieni się gruntownie, bo oto na 60.000 24-letnich mężczyzn wypadnie 76.000 młodszych o cztery lata dziewcząt, zaś w dalszych czterech latach, wypadnie na 45 tysięcy mężczyzn dwa razy tyle ewentualnych kandydatek do stanu małżeńskiego.

Troska o przyszłość tych dziewcząt jest tym większa, że obecnie panuje na Węgrzech tendencja do zastąpienia kobiecych rąk roboczych we wszystkich zawodach przez mężczyzn, aby im umożliwić zakładanie rodzin. Co się stanie z tysiącami młodych kobiet, których szanse zamążpójścia zmaleją do minimum, podobnie, jak widoki na zdobycie zawodów, które by im zapewniły środki utrzymania? Czy będą musiały emigrować z ojczyzny do krajów ubogich w kandydatki do stanu małżeńskiego? Oto problem, nad którym głowi się obecnie węgierska polityka demograficzna.

Dbajmy o apetyt!

Wpływa on również dodatnio na nasze usposobienie.

Jak więc osiągnąć go?

Dobra jest na to rada!

Przyrządź smaczny i dobry bulion z powszechnie znanych MAGGIego kostek bulionowych. Na przyrządzenie smacznego, a pobudzającego apetyt bulionu wystarczy rozpuścić jedną kostkę bulionową MAGGIego w 1/4 litra wrzącej wody. Przy zakupie zwracać uwagę na nazwę MAGGI i żółto - czerwone opakowanie.

Kobieta sołtysem

Jedynym powiatem w Polsce, gdzie urząd sołtysa sprawują również kobiety, jest powiat morski. Ostatnio gmina Wielki Donimierz wybrała jako sołtysa p. Małgorzatę Trepczykową, która jest drugą kobietą, pełniącą ten urząd w powiecie.

Debiutantki

Gladys.. Mary... Margaret... Loczki starannie zafryzowane na małych główkach, wykwitających jak kwiaty z obłoków tiulu, tafty, koronek. Dekoltowane suknie odsłaniają wątłe jeszcze, osiemnastoletnie ramiona. Wchodzą jedna za drugą, niekończącym się szeregiem, uśmiechnięte, z wypiekami na dziecinnych twarzyczkach. To debiutantki. Jutro wszystkie dzienniki nowojorskie zamieszczą fotografie debiutantek, komentując efektowną toaletę miss Gladys, uroczy uśmiech Margaret, czy najpiękniejsze tango miss Mary.

Ameryka praktyczna i romantyczna ustaliła pewien rytuał, wedle którego odbywa się t. zw. „wejście w świat" młodych dziewcząt amerykańskich, rytuał, który jest czymś bardzo wyjątkowym w kraju, pozbawionym tradycji. Wejście w świat młodej Amerykanki nie ogranicza się do małej uroczystości rodzinnej. Jest wydarzeniem, którym interesuje się cały kraj.

Rodzice muszą wydać wielkie przyjęcie. W przeciwieństwie do Europy, gdzie zabawy dla młodzieży bawią w pierwszym rzędzie osoby dorosłe, bal debiutantki w Nowym Jorku jest ściśle zarezerwowany dla młodych ludzi w jej wieku, oraz dla dziewcząt, które debiutują w tym samym roku. Rodzice, przy pomocy dalszej rodziny lub przyjaciół, czuwają aby uroczystość wypadła jak najwspanialej, ale wieczór należy do młodych. Zaproszone panienki przychodzą same, bez opieki.

Najwspanialsze bale debiutantek zgromadzają do tysiąca zaproszonych. Czy te młode panienki mają aż tak wielu przyjaciół? Bynajmniej. I tutaj wchodzi w grę amerykański zmysł organizacyjny. Istnieją specjalne biura, zajmujące się wyłącznie sprawami debiutantek. Co roku sporządzają wykazy debiutantek, które się zechciały zapisać na liście. Na swój pierwszy bal lub herbatkę tańcującą, debiutantka zaprasza wszystkie, albo część zapisanych w wykazach debiutantek. W podobny sposób zaprasza się młodych ludzi, których ewidencję prowadzą specjalne biura.

Zwyczaj chce, by młodych ludzi na balu było co najmniej trzy razy tyle co panienek. Podczas gdy wszystkie dziewczęta tańczą, pewna ilość (jak największa) chłopców przypatruje się tańczącym i zazdrości. Zwyczaj pozwala „odbijać" danserkę. Co pewien czas ktoś z nietańczących podchodzi do pary i dotknąwszy ramienia danserа odbiera mu partnerkę. Panienka, którаby trzy razy dokoła salonu przetańczyła z jednym danserem, płakałaby po balu gorzko, zrozpaczona takim „brakiem powodzenia".

Podczas gdy kilkanaście czy kilkadziesiąt par tańczy, rodzice debiutantki wciąż jeszcze witają przybywających. Maitre d'hotel anonsuje. Panienki składają ukłon uśmiechniętym państwu domu i jak królowe kroczą przez szpaler młodych ludzi, zwartych ciasno po obu stronach wejścia.

Możnaby myśleć, że w całej Ameryce nie ma innych kwiatów prócz orchidei. Wszystkie panienki mają je wpięte we włosach, przy dekolcie, albo trzymają bukiety w ręce. Czy dlatego, że kwiaty te są tak fantastycznie drogie? Europejczyka musi to dziwić. Snobizm, czy standaryzacja?

Nazajutrz po wieczorze, który był jej debiutem, młodziutka Amerykanka będzie mogła pójść sama do modnej restauracji w mieście, stanie się właścicielką notesiku, w którym będzie zapisywała zaproszenia na zabawy, zebrania czy week-endy, na które nigdy nie będzie proszona jej matka. Od jutra począwszy, będzie w dużo większym stopniu samodzielna niż jej rówieśnica, a nawet młoda mężatka w Europie.

Posypią się ze wszystkich stron zaproszenia. Miss Gladys, wczoraj jeszcze dziecko, zadecyduje o powodzeniu restauracji, w której będzie chrupała swoje „toats", lub dancingu, który dzień po dniu zaszczyci swoją obecnością. Wielkie magazyny mają dla debiutantki suknie po specjalnych cenach, fotografowie robią zdjęcia za darmo.

W ten sposób, jak najczarowniejsza bajka, zaczyna się życie młodej dziewczyny w Ameryce. Cóż dziwnego, że kobiety amerykańskie zachowują przez całe życie swój przysłowiowy uśmiech dziecka?

KRYTYKA i ŻYCIE

Rok III. BEZPŁATNY DODATEK NIEDZIELNY DO „DZIENNIKA POLSKIEGO“ z dnia 31 stycznia 1937 r. Nr. 5

MIECZYSŁAW PISZCZKOWSKI

PRODUCENCI I KONSUMENCI SZTUKI

W artykule p. Zygmunta Vogla pt. „Prawo osądu“ (druk. w „Krytyce i Życiu“, nr. 4) znalazło się kilka ubocznie rzuconych wypowiedzi na temat stosunku artysty do publiczności, które mimo swój żartobliwy ton są dość charakterystyczne a przez to zasługują na bliższą uwagę.

P. Vogel obstaje za tym, że tzw. konsumenci sztuki — czytelnicy, widzowie, słuchacze mają prawo osądu dzieł artystycznych i że nie posiadając patentów na fachowych znawców posiadają oni jednak dostateczny zasób wiadomości, aby wydawać opinie o poezji, malarstwie, teatrze czy muzyce.

Niewątpliwie. Odczucie i zrozumienie sztuki nie zamyka się w patencie. Istnieją patentowani ślepcy w rzeczach artystycznych; istnieją też niepatentowani esteci, wnikający głęboko w naturę piękna i jego manifestacyj. To jasne; ale już sąd następny o posiadaniu przez o g ó ł odbiorców sztuki dostatecznego zasobu wiadomości, pozwalających na uzasadnioną krytykę (wszystko jedno — dodatnią czy ujemną) — budzi wątpliwość, tym bardziej, że autor artykułu przyznaje odbiorcom ogromne przywileje. Zdaniem p. Vogla, sztuka podlega pewnym p r a w o m h a n d l o w y m, mianowicie prawom producenta i konsumenta, wedle których k o n s u m e n t z a w s z e m a r a c j ę a od jakości towaru, względnie sprytu producenta zależy, żeby jemu właśnie udało się zadowolenie konsumenta osiągnąć.

Teza pozornie słuszna. Każdy wie, że powieść czy poemat w braku nabywców pójdzie na makulaturę a teatr w braku widzów zbankrutuje. Ale czy to może decydować o wartości sztuki? Czy to ma rozstrzygać o kierunku i charakterze produktów estetycznych? Tak sądzi p. Vogel i dodaje, że właściwie c a ł a s z t u k a i s t n i e j e d l a k o n s u m e n t a a l e g i t y m a c j ą a r t y s t y jest u z n a n i e g o przez publiczność.

Twierdzenia p. Vogla są mieszanką trafnych obserwacyj i fałszywych uogólnień. Oczywiście, artysta musi się liczyć z osądem publiczności, której przedstawia swe utwory; nie ma też rozumnego powodu, aby lekceważył wszystko, co powie tzw. konsument, w epoce Młodej Polski przezwany ‚mydlarzem“. Jest to pogarda podszyta grubym snobizmem. Konieczność kontaktu z życiem i z rynkiem zbytu (aby już pozostać przy terminach ekonomicznych) zmusza artystów do stosowania reklamy, której się zresztą w epoce współczesnej nadużywa.

Tak, ale to wszystko jest tylko jedną płaszczyzną stosunków wzajemnych miedzy artystami i publicznością. Jest jeszcze inna płaszczyzna. Producentowi kaloszy czy maszyn rolniczych zależy wyłącznie na zbycie towaru — artyście nie. Prawo, że konsument ma zawsze rację nie da się zastosować do sztuki. Artysta ma swój własny świat przeżyć i urzeczywistnień, które są dla niego ostatecznym sprawdzianem wartości. Zapewne, każdemu twórcy miłą jest popularność, sława i dochody (abnegaci zdarzają się dość rzadko, ale i oni bywająl), jednakże tylko słabe indywidualności — a zazwyczaj i słabe talenty — stają się niewolnikami tantiem i opinii. Wiadomo, iż bardzo wielu artystów tworzyło z dala od społeczeństwa lub naprzekór społeczeństwu. Ci, których „noszono na rękach“ nie zawsze bywali obdarzeni wielkimi talentami. Jakżeż zastosować handlowe prawa p. Vogla do pisarzy tej miary, co Stendhal, co Słowacki i Norwid, których współcześni lekceważyli, a z drugiej strony do Wincentego Pola, który cieszył sie nieprawdopodobną wprost popularnością?

Twierdzenie, że sztuka istnieje dla konsumenta jest tylko częściowo słuszne; powiedziałbym, że sztuka o tyle istnieje dla konsumenta, o i l e i s t n i e j e t e ż d l a s i e b i e. Sztuka, powstająca z intencją, aby zaspokoić potrzeby konsumentów, przestaje być sztuką a zamienia się w rzemiosło. Losy rozmaitych twórców i rozmaitych dzieł dowodzą, że publiczność czesto myli się w ich ocenie; że uznanie konsumetów, które ma być rzekomo „legitymacją“ dla artysty, jest zastanawiającym objawem historyczno - kulturalnym, ale nie zawsze jest wynikiem ani też podstawą osądu objektywnega i słusznego.

Pod jednym warunkiem mógłbym się z p. Voglem zgodzić. Gdyby pojął konsumenta nie jako konkretnego odbiorcę sztuki w pewnym momencie i w pewnym środowisku, lecz jako l u d z k o ś ć w n i e s k o ń c z o n o ś c i. Rzeczywiście, sub specie aeternitatas ogół konsumentów ma dość wiedzy, aby osądzać dzieła sztuki z poczuciem, że ten osąd jest legitymacją wartości estetycznej. Fakt, że osądy poszczególnych epok, ludzi i grup społecznych będą sie różniły (nieraz bardzo silnie) straci znaczenie wobec działania czasu, który niweluje różnice a wydobywa wartości nieprzemijające

* * *

P. Vogel zauważył słusznie, iż niekiedy sami artyści zabiegaja o liczebność swych zwolenników, ale na poparcie tej uwagi przytacza argumenty, świadczace o czymś wręcz przeciwnym. Pan V. pisze:

Oświadczenia takie, jak „sobie śpiewam a muzom“, lub „odi profanum vulgus“ Horacego, to nic więcej jak poza. To pozorna obojeność jednego z kochanków, który aż „piszczy“ za wzajemnością partnera, to gra, to sposób na pobudzenie miłości w myśl recepty Gucia udzielanej Albinowi w „Ślubach panieńskich“.

Interpretacja ta jest całkiem dowolna.

Kochanowski i Horacy nie rzucają słów, będących sztuczką dla sprowokowania wziętości u czytelników. Nie ma tu żadnej kokieterii, ani nadąsanych umizgów do PT. Publiczności. Jest tylko wyniosłość prawdziwa, niedbająca o szeroki ogół współczesnych. W tym samym wierszu, w którym Kochanowski pisał „sobie śpiewam a muzom“ zwracał się do muz ze słowami:

Ja jeden niech wam służę, a za cześć poczytam
Sobie, że się dróg innych, niż pospólstwo chwytam.

Kochanowski jest właśnie znakomitym przykładem artysty, tworzącego najlepsze swe dzieła bez oglądania się na konsumentów. „Sobie śpiewam a muzom“ pisał poeta szczerze w chwili, gdy zniechęcony rzemiosłem producenta wierszy dla dworskich konsumentów, postanowił usunąć się w zacisze wiejskie, o którym po latach powie:

Wiódłem swój żywot tak skromnie,
Że ledwie kto wiedział o mnie.

Kochanowski miał to poczucie, które ma każdy wielki arysta, że najbardziej wartościową twórczością są dzieła spontaniczne, wyśpewane „sobie a muzom“, nie konsumentom. A jeśli już chodzi o uznanie, to poeta zwraca sie do ludzkości wiecznej, do przyszłych pokoleń:

A co mi za żywota ujmie czas dzisiejszy,
To po śmierci nagrodzi z lichwą wiek późniejszy.

Kochanowski jest przykładem i dowodem, że wszelkie sugestie, dawane artystom muszą być dyskretne i delikatne. Z dworu królewskiego, z grona wspaniałych konsumentów krakowskich wypędziły poetę do Czarnolasu zbyt natarczywe inspiracje i nahalność politycznych i niepolitycznych mecenasów. Rzecz jasna, sam fakt sugerowania i inspirowania nie sprzeciwia się prawu twórczości, gdyż są to bodźce tak samo dobre, jak wrażenia odbierane przez artystę od przyrody lub pobudki czerpane z atmosfery kulturalnej. Dochodzimy tutaj do zagadnienia swobody autorskiej. Społeczeństwo ma prawo ograniczać wolność pisarską (wszystko jedno — prozaiczną czy poetycką, „poważną“ czy satyryczna), o ile ona zagraża zasadniczym interesom ogółu. Państwo, dwór królewski i w ogóle mecenasi mogą wytwarzać pewną specyficzną aurę, oddziałującą na artystów. Krytyka może ich inspirować i sugerować im tematy lub idee. Może się obruszać, gdy te sugestie zbyt wolno skutkują, ale nikt nie może arbitralnie narzucać sztuce kierunku ani charakteru. Chyba, że chce propagować rzemieślnicze produkty dla zaspokojenia potrzeb konsumentów — i to mało wyrobionych.

Naturalnie, ideałem stosunku wzajemnego artystów i odbiorców sztuki jest względna harmonia upodobań, dążeń indywidualnych oraz tendencyj społeczno-narodowych i względna zgodność artysty z tym, co się nazywa „duchem czasu“ a co jest syntezą cywilizacji w danej epoce.

STANISŁAW PILCH

Nowy przekład Horacego

Zapowiedzi i pierwsze próby poezji lirycznej Horacego występują już w epodach, które wraz z jambami i satyrami stanowią dorobek literacki jego młodości. Dojrzały wiek, w którym poświęcił się twórczości lirycznej, przebija w nastroju tych poezyj. Liryka ta bowiem nie jest wybuchowa; przeciwnie, rozum równomiernie obok uczucia dochodzi w niej do głosu i nieraz nawet przeważa nad uczuciem. Poeta często własne uczucia przepuszcza przez sito naśladowania starych mistrzów greckich, przedstawicieli poezji lesbijskiej, Alkaiosa i Safony, nadto Anakreonta. Pewien wpływ wywarli także greccy lirycy choralni, Pindar i Bakchylides. Od autorów greckich zapożyczał niekiedy motywy, myśli lub nawet uczucia, przede wszystkim jednak przyjął od nich miary wierszowe, których jest wielka rozmaitość.

Z tymi właściwościami liry Horacjuszowej liczyć się muszą tłumacze, których liczbę, dotąd znaczną, zwiększył świeżo *Tadeusz Feliks Hahn*, syn znanego uczonego, profesora Uniwersytetu J. K. we Lwowie i Uniwersytetu Katolickiego w Lublinie. Ojciec, znalazłszy w rękopisach po zmarłym przedwcześnie synu przekład wszystkich pieśni poety wenuzyńskiego, wydał go w 2000-lecie urodzin wieszcza. Przekład ukazał się w ostatnich tygodniach 1936 r. spod tłoczni Drukarni Narodowej w Lublinie. Jako miłą pamiątkę dla biblifilów odbito 100 egzemplarzy numerowanych.

Tłumaczenie odpowiada w zupełności warunkom, jakie stawia się nowoczesnym przekładom z literatur obcych: tłumacz musi zupełnie opanować dany język, aby w kongenialności z autorem, którego utwory chce uprzystępnić swoim rodakom, wniknąć w nich wewnętrzną budowę, poznać istotę myślenia i zamierzeń autora, dalej musi tłumacz posiadać zdolność artystycznego kształtowania, aby danego autora zbliżyć dzisiejszym czytelnikom.

Przekład Hahna oddaje dobrze właściwości oryginału łacińskiego. Stara się także uwzględnić wielką rozmaitość miar wierszowych, w jakich poeta wyraził swoje myśli i uczucia, nadto wprowadził rymy. Spodziewać się należy, że zajmująca książka znajdzie wielką rzeszę czytelników i wielbicieli, a zbliżając im spuściznę poetycką największego liryka rzymskiego, spełni zadanie, jakie jej wyznaczył zmarły przedwcześnie tłumacz, gorący zwolennik kultury starożytnej, podobnie jak jego ojciec. Przekład stanowić będzie cenną pozycję w pokłosiu jubileuszowym wieszcza italskiego.

Gdzie odbędzie się najbliższy kongres Pen-Clubów?

Na ostatnim kongresie PEN-Clubów w Buenos Aires ustalono Rzym jako miejsce tegorocznego zjazdu. Tymczasem na jednym z ostatnich posiedzeń londyński komitet PEN-Clubu został zaskoczony nową propozycją, zastąpienia Rzymu — Paryżem. Wniosek ten wysunięto z angielskich kół PEN-Clubu celem zatarcia wewnętrznych niedomagań, jakie ostatnio pojawiły się w tej organizacji. Delegat italskiego PEN-Clubu, F. T. Marinetti, ma przybyć w najbliższym czasie do Paryża, by omówić tę sprawę i zaproponować swoim kolegom „Gentelmans agreement.

KOLUMNA

MIROSŁAW ŻUŁAWSKI

IDIOTYCZNA NOC

(Dokończenie)

Nagie ramiona i czarne rękawy otarły się w przejściu o malarza, ktoś odwrócił głowę, podnosząc na niego oczy. Jasne światło elektryczne lunęło z góry.

„Ach Elza!" Podszedł do niej z ochotą. Wbrew temu, co mówił Blumowi. Ordyg lubił spotkania z kobietami, które niegdyś kochał.

„Co za spotkanie! I ty tu jesteś chłopcze?"

„Jak widzisz. — Elza, nie tańczyłem jeszcze, zechcesz zatańczyć ze mną?"

Skinęła szczerze główką. „Zanim coś zagrają, przejdźmy się po sali". Podał jej ramię i wmieszali się w krążący tłum. Rozmawiali o zabawie i toaletach, dopóki jazz nie rzygnął fokstrotem.

„Wściekli się", mruknął Ordyg.

„Kto"? — „No ci, z orkiestry", rzucił ze wzgardą.

„Ach ty"!, zaśmiała się Elza. „Nie zmieniłeś się ani trochę. Pięknoduch — dziwaczysko. Wiesz, z tobą żadna normalna kobieta nie wytrzyma. „Od razu posmutnieli oboje. Ordyg zaaranżował misterne pas i pomyślał, że jednak dziewczyna jest dobra i że było z nią dobrze... Spojrzał w niebieskie oczy blondynki i zobaczył w nich tę samą myśl.

„Jak ci się teraz wiedzie, Elza", spytał, myśląc o Blumie. Elza uśmiechnęła się samymi ustami.

„Widzisz, tamto nasze, to coś znaczyło. To co jest i będzie, to tylko życie, powiedzmy rutyna. Można nawet kochać, ale już się wie, że kiedyś kochało się więcej".

Zwróciła na niego poważne oczy. „Czy myślisz kiedy o tamtych dniach?"

Ordyg potknął się na czyimś obcasie, przeprosił i rzekł ostro: „Nie, nie myślę, nie ma po co myśleć. Ja to wszystko maluję..." — skończył z głuchą złością.

Nagi łokieć trącił go z impetem w plecy, ktoś powiedział „pardon" i kopnął go w kostkę.

Stracił cierpliwość. „Wiesz co, przejdźmy na papierosa". Weszli do palarni i zajęli stolik w kącie.

„No, a jak obrazy mój malarzu?"

Ordyg poweselał, zamachnął się nie wiedząc na kogo i zaśmiał się. „Obrazy? Owszem. Przedwczoraj jeden pijany kabotyn kupił kicz za dwadzieścia złotych. Wziąłem go stąd w nocy do siebie. Nie miał przy sobie więcej".

Elza popatrzyła ciepło na rasowy profil mężczyzny.

„A więc „bida" jak i wtedy?"

„Bez mała. Gdyby mój kochany stary nie przysyłał mi osiemdziesiąt złotych co pierwszego, zdechłbym po malarsku, choć i tak...", machnął ręką.

„Widzisz, a nieraz tak wygadywałeś na ojca. Ładnie to?"

„Ty, Elza, nie ucz mnie czasem czym jest ojciec!"

Zwróciła się nagle wprost do niego. „Ordyg, powiedz mi, co można myśleć o takiej kobiecie jak ja?"

Ordyg strzepnął flegmatycznie popiół z klapy marynarki i milczał z głupią miną.

„Czy to dlatego, że nie pamiętam matki, ojca? Ze stypendiami skończyłam seminarium, pracuję sama na siebie, od nikogo nie wzięłam nigdy grosza? Czy ja jestem nieuczciwa, dlatego, że byłam twoja, że teraz jestem jego?"

Oddychała ciężko nie spuszczając z malarza oczu.

Ordyg mówił tępo: „Blum jest jedynym człowiekiem, którego naprawdę kocham. A wiesz, kogo ja mogę kochać. Elza. On jest wart dziesięć razy tyle, co ja. A ty Elza, ty jesteś duchową dziewicą. Nie myśl o tym wszystkim. Powiem ci tylko, że „... strzelił ze złością niedopałkiem w kąt", „trafisz łatwiej do nieba, niż te wszystkie...", wskazał ruchem ręki roześmiane twarze.

Na górze jazz przestał skrzeczeć i palarnia zapełniła się smokingami. Ordyg wskazał jeden z nich i burknął: „Idzie". Blum wyszarpnął się z tłumu uśmiechnięty i spytał z ukłonem: „czy wolno?" A w dwu wielkich lustrach umieszczonych naprzeciw siebie nieskończony szereg Blumów skłonił się i poruszył wargami.

Ordyg wypił z nimi flaszkę wina i siedział otępiały. „Pocom tu wlazł" myślał, gdy Blum stanął z Elzą w drzwiach sali, gdzie ryczał saksofon. „Psiakrew, Blum!" przypomniał sobie na całe gardło. Poczuł, że musnęło go parę spojrzeń. Zirytował się i popatrzył na zegarek: wpół do pierwszej.

Młoda, roześmiana dziewczyna zbiegła ze schodów przed mężczyzną we fraku. Ordyg zestawił szybko jej sylwetkę z jakąś mglistą fotografią na swej siatkówce i zagrodził jej przejście pytaniem:

„To panią oblali herbatą?"

Kobieta rzuciła się w tył przestraszona, czarny frak wystąpił na plan pierwszy...

Ordyg zrobił głupią minę. „Przepraszam, urżnąłem się", wyznał szczerze. Frak wzruszył ramionami, z poza czarnego rękawa zaskrzeczał oburzony głos:

„Ten człowiek oszalał, mnie herbatą?"

Ordyg powlókł się do bufetu, wypił dwie wódki, spojrzał z niesmakiem na łysawego młodzieńca, całującego się przy stoliku raz po raz ze srogim, siwym jegomościem i zwierzył się bufetowej:

„popiło się bydło!" Zrobił tajemniczy gest i bezmyślnie poszedł w kierunku źródła klaszczących braw.

W chwilę przedtem mały, zgrabny, jak małpa aranżer krzyknął: „walc dla pań!" i Ordyg wszedł właśnie w balagan kobiecych dygów. Na razie widział wszystko, jak przez jakąś zamazaną atmosferę, długi rząd krzeseł zakołysał się spod ściany aż gdzieś na środek sali. Ordyg mrugał z namaszczeniem powiekami. Właśnie udało mu się schwycić właściwy kąt patrzenia, gdy szum czarnej sukni ze srebrną pianką naokoło szyi i zapach „narcis bleu" spytał tuż przed nim: „Można pana prosić?"

Ordyg objął czarną sukienkę, skrzypce jęczały Straussa, malarz liczył przez chwilę w takcie trzy czwarte: raz-dwa-trzy, raz-dwa-trzy, schwycił rytm i spojrzał na swą danserkę.

Była godzina pierwsza, ale jeszcze o dwunastej kobieta w jedwabnej sukni pytała młodzieńca w rogowych okularach: „kto to ten Ordyg?" Tamten pokazał jej trzecie piętro kamienicy po drugiej stronie placu i mówił coś o malarskim atelier. Dziewczyna uśmiechnęła się nerwowo i ten sam uśmiech widział teraz Ordyg.

Na razie nie wydała mi się nawet specjalnie ładna. Ale od pierwszego pas zauważył, że tańczy doskonale. Walcował więc wściekle, zadowolony, że nie musi nic mówić.

Strauss zataczał się w lewo i prawo, reflektor znów trzaskał na estradzie. W zielonym świetle twarze zajaśniały trupią bladością i dopiero teraz Ordyg zdał sobie sprawę, że jego dama jest ładna. Była to silna brunetka o zielonych oczach i jasnej cerze, a zielony refleks podkreślał i czerń i zieleń i bladość.

„Rusałka z topieli Świtezi", powiedział głupio Ordyg. Ona roześmiała się, „może pan to namaluje?" Ordyg zgubił takt ze zdziwienia. „Skąd pani wie, że ja maluję?"

Znów zaśmiała się jasnym altem: „Tylko malarz wypowiada jako pierwsze słowa do swej danserki podobne zdanie". Była zdenerwowana, Ordyg pomyślał: tak, jakby chciała przedsięwziąć coś ważnego i nieodwracalnego. Ona rzeczywiście powiedziała z nagłą decyzją: „Wie pan, chcę zobaczyć pańskie obrazy". Ordyg podniósł brwi. Potem uśmiechnął się grzecznie. „Proszę, choćby jutro służę pani swą wystawą".

„Jutro?" Cień niechęci przeleciał wraz z fioletowym światłem po jej ustach. „Jutro wyjeżdżam, ach, żeby pan wiedział, jak daleko!" Milczała chwilę, potem mówiła, jakby walcząc o każde słowo: „Niech mi pan pokaże swe obrazy".

„Ale kiedy, skoro pani jedzie... Chyba aż po powrocie.

„O nie! powrotu już nie ma. Wie pan... Przecież pan mieszka tu naprzeciw..."

„I to też pani wie!"

„Tak, tak, — mógłby mi pan je teraz pokazać, za pół godziny bylibyśmy tu znów". Była coraz więcej podniecona.

Malarz zaklął w duchu. Noc już się przesiła, nie znalazł jeszcze kobiety z okna, a ta tu chce go zdaje się anektować. „Przecież muszę tamtą odszukać", myślał z pasją.

„Nie chce pan?", spytała obrażonym tonem. Ordyg oburzył się nieszczerze. „Ależ owszem. Z miłą chęcią. — Czy zaraz?"

„Tak, tak, zaraz. To będzie najlepiej. Proszę zejść i poczekać na mnie w hallu, za chwilę wyjdę ubrana. Dobrze?"

„Cholera", myślał malarz, ubierając płaszcz w garderobie. Czekał chwilę przy wyjściu. Dziewczyna zeszła szybko ze schodów, podał jej ramię i wyszli. Odrazu zauważyła jego zły humor. Kąciki jej ust drżały chwilę, nim powiedziała: „Pan się gniewa na mnie. Pan jest niezadowolony. Ale to jedna więcej danina dla sztuki. Umiem ocenić ofiarę", dodała z umyślną emfazą.

Ordyg przeczył bez zapału.

„Dlaczego panią zainteresowało właśnie moje głupie malarstwo!", wrzasnął prawie, przystając na środku skweru. Ona lekko ścisnęła mu ramię.

„Powiem panu, gdy będziemy znów tam", wskazała ruchem głowy oświecone okna. „Dobrze?"

Malarz mruknął coś niechętnie.

O godzinie wpół do drugiej w mieszkaniu stróża łomotał dzwonek. Stróżowa zbudziła się, kopnęła męża i odwróciła się do ściany. Stróż jęczał chwilę, potem zebrał się i wyszedł. W pięć minut później rzucił na stół złotówkę i zauważył ze złością: „Malarz z trzeciego i..."

W tej samej chwili Blum podniósł głowę znad stolika pod oknem i rzekł do Elzy: „Patrz, u Ordyga zaświeciło się światło".

Ordyg wszedł pierwszy i nim przekręcił kontakt, namacał na ścianie ręką niedawno uzupełniany akt i strącił go za szafę.

„Cholerny bałagan", mruknął zmieszany, rozglądając się po pokoju z nagle wzbudzonym zamiłowaniem do porządku.

„Nie szkodzi", odpowiedziała ze sztucznym uśmiechem, „to przecież po dobno artystyczne".

Ordyg pomógł jej zdjąć futro i poczęstował ją papierosami. Tutka drżała silnie w jej palcach. Zauważył to podając jej zapałkę i spojrzał na nią bystro. Zdawało mu się, że przybladła i oczy stały się szersze. Zaświecił boczną lampę i zaprosił dziewczynę gestem do oglądania obrazów. „Ładne ma piersi", pomyślał ze znawstwem„ oceniając połysk światła na regularnych liniach jedwabiu.

Oświetlał po kolei obrazy i tłumaczył jej. Dodała parę własnych uwag, chcąc pokryć niepokój w twarzy i ruchach. „Trzeba było dodać tu więcej seledynu, cień nie wypadłby tak kontrastowo".

Ordyg pomyślał: „Ma rację". I spytał: „Pani może sama maluje?"

Uśmiechnęła się niepewnie: „Trochę".

Zdenerwowanie jej wzrastało w miarę zbliżania się światła do ostatniego sztychu. Miała teraz jasne wypieki na policzkach. Ordyg nie myślał o tym, był zniecierpliwiony i ukradkiem popatrzył na zegarek. Zaniepokoił się myślą: a jeśli już poszła? Szybko i niedbale pokazał dziewczynie ostatnie szkice. „No, zadowolona już pani?" Ona skinęła głową i trzęsła się. "Zimno tu", powiedział Ordyg. Zgasił trzymaną w ręce lampę i postawił ją na stoliku. Podszedł do wieszaka i podniósł ramiona. Popatrzył na futro, usłyszał szelest i zobaczył zawieszoną na wieszadle noc. Odwrócił się i krzyknął w ciemności:

„Co się stało!"

Stara Szulowa podniosła w kuchni głowę z nad poduszki, zachrypiała suchym kaszlem i wsłuchała się w ciszę. Ordyg zrobił krok i wpadł na coś ciepłego i miękkiego, co przylepiło się do niego ramionami i wargami. Wyczuł dłońmi jasny owal piersi i poddał się pociągnięty w upadanie w ciemność, która skrzypnęła wszystkimi sprężynami.

Szulowa usłyszała suchy wstrząs ka-

BEATA OBERTYŃSKA

Gwieździste mlewo

Ociągliwym obrotem,
jak kamienie na żarnach,
noc kolіście ruszyła nad światem...
Latem ciężka i parna
złote ziarna rozmiażdża,
złote ziarna w krążeniu rozgniata...
Aż się gruba osypka,
migotliwa i sypka
rozsypała w zaświatach,
aż się cała roztarła
w grys od blasku ościsty,
aż się przestwór wieczysty
gwiezdną mąką zachłysnął do dna...

RYBAŁTÓW

napy i nałożyła sobie na głowę poduszkę. Blum patrzył znad stolika w górę, w noc.

O kwadrans na trzecią Blum odwrócił głowę od okna i powiedział do Elzy: „U Ordyga znów się świeci..." Spojrzał z niepokojem na siwego jegomościa całującego się właśnie z łysawym młodzieńcem i wymamlał jedno słowo: „Bydło".

Wtedy Ordyg mówił do kobiety opartej czołem o szybę: „Dlaczego pani to zrobiła, przecież pani była jeszcze dziewczyną!"

Zachrypiała w szybę z nieszczerym szyderstwem: „Ja dziewczyną? Oszalał pan?"

Dotknął jej ramienia: „Nie to, pani oszalała. Ale niech pani powie dlaczego?"

Kobieta poruszała chwilę wargami, potem nie odrywając czoła od szyby bluznęła w nią zwierzęcym płaczem. Trwało to chwilę tak krótką, że Ordyg nie zdążył wypalić do końca papierosa.

Potem spokojny, banalnie uprzejmy ale spytał: „Pójdziemy już? Ojciec może zacząć mnie szukać" „Ojciec? Pani jest z ojcem!"

„Tak, wie pan, ten, co to całuje się z tym łysawym człowiekiem. A co pan powie o tym drugim?"

Ordyg był zły na dziewczynę, siebie i świat.

„Jakieś indywiduum", warknął.

„Też sądzę. Bardzo niesympatyczny typ".

Malarz zwrócił się do niej, słowa trzeszczały i syczały w pasji: „Powiemi pani nareszcie, poco pani to wszystko zrobiła?

Położyła mu dłoń na ustach. „Teraz nie, dowie się pan wszystkiego tam", wskazała z łagodnym smutkiem noc. „Proszę mi podać futro".

„Do djabła, myślał malarz, to po to ja zobaczyłem tamtą w oknie, po tom tam polazł..."

Na ulicy spojrzał w niebo i mruknął na głos:

„Idjotyczna noc".

Kobieta szła przy nim cicho, ledwie czuł jej ramię. Popatrzył na nią i rozłościł go wyraz cichego triumfu na jej twarzy. „Ladacznica", pomyślał.

Rzucili płaszcze garderobianej i weszli na schody. W korytarzach spieszył się niepokojący rytm passo-doble. Światło cofało się od zmiętych twarzy kobiet i zdeformowanych kołnierzyków mężczyzn, zmięte suknie i poplamione gorsy rozsunęły się. Wprost na Ordyga wpadł łysawy młodzieniec, a za nim zatoczył się na ścianę siwy jegomość. Młody człowiek zwrócił się wprost do kobiety opartej o ramię malarza. Przewrócił białkami i wybełkotał: „Dobrze, że jesteś, czas już iść. Tutro..." Ona przerwała mu gestem. „Pozwolisz: pan Ordyg, malarz, a to mój narzeczony", skończyła ze specjalną intonacją. Tamten ukłonił się sztywno i z godnością. Ordyg stał zgłupiały. Dziewczyna zwróciła się do niego: „Wybaczy pan, ale my już musimy iść do domu Jutro nasz ślub. Jeśliby pan chciał, — to o drugiej u Bernardynów Będzie nam miło..." Podała mu rękę, patrząc prosto w oczy.

„A teraz pan wie...", rzuciła na odchodnem.

Ordyg nie wiedział jeszcze nic. Poszedł przed siebie korytarzem. Przypomniał sobie znów cień na storze i rozłościł się. „Dam jej w pysk", postanowił nagle. „Tak, nie mam innego wyjścia".

Podszedł parę kroków w kierunku schodów i wpadł w ramiona Bluma. Literat spojrzał nań z drwiącą czułością i wziął go pod ramię. „No chodź, chodź. Szukamy cię z Elzą. Napijemy się czegoś, przyda ci się". „Owszem", rzekł malarz „przyda się".

Blum mówił obojętnie: „Chciałem ci pokazać tę, co to tą herbatą, — bo wypytywałeś się. No, ale jakoś sam sobie ją znalazłeś".

Ordyg stanął i wrzasnął: „Co?!"

„No tak, przecież to z nią szedłeś przed chwilą pod rękę. Ale to mydłek ten jej narzeczony, nie?"

„Ty, Blum", charczał malarz, „gadaj do rzeczy, kto ją oblał?"

„A jeden tu, wstawił się zaraz na początku. Potem poszła się suszyć do garderoby, myślę, że musiała suszyć wszystko". Malarz palnął się dłonią w czoło i jęknął. W tytoniowym dymie drżało argentyńskie tango podkreślone kreską harmonii. W palarni besztali się bridżiści, ktoś obok wrzeszczał na całe gardło: „Człowieku, to był szlem!" W bufecie leżały puste flaszki i wszystko było lepkie od piwa. Blum znalazł wzrokiem Elzę i pchnął ku niej Ordyga. Siedli przy stoliku. Blum zjawił się z flaszką Barsaca.

„To ci dobrze zrobi, zdaje się, że straciłeś honor. Czy z powodu tej małej? Wiesz, kazali jej iść za niego czy też coś podobnego. Zdaje się, że go nie znosi".

„Wybrała mnie, bo mam blisko mieszkanie", dumał posępnie malarz. Pił wino i patrzył w kieliszek.

„Blum wierzysz w fatum", spytał tajemniczo, patrząc grobowo na flaszkę. „Nie", rzekł z przekonaniem Blum i znieruchomiał znów nad kieliszkiem. Ordyg wypił pół flaszki wina i chrząknął.

„A ja wierzę, Blum".

„Uhm", parsknął tamten.

Elza patrzyła na nich z zaciekawieniem. „Jakto, tak ni stąd - ni zowąd?", spytała.

Malarz zamyślił się. „Bo widzisz, to zmienia postać rzeczy. To była ta sama, co stała nago w oknie. To jest właśnie fatum. Ja ją zobaczyłem, ja tu przyszedłem i ja nic nie rozumiałem. A to jest logiczne od początku do końca".

„Ordyg, ależ co?", krzyknęła ze szczerym śmiechem Elza.

„Blum podniósł okulary z nad stołu. „To jego rzecz", powiedział stanowczo. Ordyg skinął głową i jazz zachałasił fokstrotem.

„Tak i teraz nie widzę powodu myśleć o tym więcej. Elza, można cię prosić do tego walca?"

Elza trzepnęła go w ramię. „Warjacie, przecież to slow-foks".

O wpół do szóstej w suterynach jazgotał dzwonek. Stróż wrócił od bramy i powiedział do żony:

„Znów ten malarz z trzeciego, cztery razy mu otwierałem za złotego. To nie mógł już poczekać do szóstej, aż będę odmykał?" — Popatrzył w okna.

„Ale spił się, no!" Oczy stróża stały się na chwilę rzewne. „A na koniec pocałował mnie w rękę".

———

ALEKSANDER BAUMGARDTEN

Wieczór daremny

Nadejdzie wieczór — zawsze nadchodzi
gdy nam już trudniej i już niemłodziej.

Szukanie bujne, drogi omdlałe
Strudzone kroki ukołysały.

I wierz gotycko, czuwaj strzeliście,
lecz nie wymodlisz już tego przyjścia

Oczy wypatrzą, usta wyszepczą
i... nie nadejdzie. W błocie zadepczą.

Gwiazdom u powiek słodziej i cięże
niewypłakany zawiśnie księżyc.

NOWINY

„RETOUR DE L' U. R. S. S." ANDRE GIDE'A PO POLSKU

Nakładem „Biblioteki Polskiej" ukaże się w przekładzie Jana Emila Skiwskiego przekład polski słynnej książki Andre Gide'a „Powrót z Z. S. R. R.", która, jak wiadomo, wywołała wielkie wrażenie w Europie — a w Rosii Sowieckiej powszechne oburzenie na jej autora, znanego dotąd ze swych zapatrywań filosowieckich. — Polski przekład tej sensacyjnej do pewnego stopnia książki pozwoli czytelnikowi poznać przyczyny i pobudki, które skłoniły znakomitego pisarza do radykalnej zmiany swych poglądów na stosunki panujące w ZSRR.

ŚMIERĆ LAPOŃSKIEGO HOMERA

W tych dniach zmarł w Jukkresjarvi w Laponii 82-letni pisarz narodowy lapoński Johann Tunri nazywany powszechnie „lapońskim Homerem". — Dzieła jego krążyły w Laponii w odpisach, gdyż autor tworzył je ustnie i przekazywał je za pomocą opowiadań społeczeństwu. Johannem Tunri zainteresowała się, mieszkająca w Laponii literatka duńska Emilia Domant-Hattowa, która spisała legendy i baśni lapońskiego Homera i wydała je drukiem. Obecnie utwory Johana Tunri przetłumaczone są na różne języki europejskie. Demant-Hattowa nauczyła Johanna Tunri czytać i pisać, tak, że ostatnie swe utwory „lapoński Homer" sam już pisał, nie potrzebując tworzyć ich ustnie. Johann Tunri ponadto, że był literatem, posiadał też wielkie talenty malarskie. Prymitywy jego znajdują się obecnie w szwedzkich muzeach i są przez znawców wysoko cenione.

ZIELONE PASTWISKA MARC CONNELLY'EGO

Ciekawa trawestacja biblijna amerykańskiego pisarza Marc Connelly cieszy się coraz większym powodzeniem. „Zielone pastwiska" stanowią rodzaj jasełek murzyńskich, przedstawiających stworzenie świata i cały szereg scen biblijnych ujętych pod kątem murzyńskiego spojrzenia. Punktem wyjściowym książki amerykańskiego autora jest lektura pisma świętego w gronie murzynów; pastor czyta, a murzyniątka słuchają i widzą oczyma duszy czarnego Pana Boga spacerującego w towarzystwie czarnego anioła Gabryela. Filozoficzna treść opowieści Connelly'ego da się streścić jako głęboki dramat, który przeżywa Stworzyciel świata: walka pomiędzy sprawiedliwością a miłością. — Książka ta została ostatnio przetłumaczona na francuski przez Bernardine de Menthon i doczekała się sfilmowania pod reżyserią samego autora. Jakkolwiek wersja filmowa „Zielonych pastwisk" została sprowadzona do Polski, jednakowoż dzieło Connelly wystawiane dla publiczności nie będzie, podobno zachodzi obawa o fałszywą interpretację wizji amerykańskiego autora przez polską publiczność.

MELCHIOR WAŃKOWICZ O KRESACH WSCHODNICH

Jak donoszą Polskiej Informacji Literackiej, wybitny pisarz Melchior Wańkowicz pracuje obecnie nad wykończeniem książki o polskich kresach wschodnich Książka ta będzie reportażem z 8.000 km. przejechanych przez Wańkowicza po drogach województw wschodnich. Opisywane przezeń wrażenia obejmą nie tylko aktualne zagadnienia, z którymi spotykał się w swej podróży, ale również wielki minione i zdarzenie, które rozegrły się ongiś na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej. Najnowsza zatem książka autora „Na tropach smętka" będzie rodzajem staromodnego wojażu, wellsowskiej peregrynacji wstecz. Fragmenty książki Wańkowicza ogłaszane będą w pismach i przez radio.

SHAKESPEARE JAKO — REKLAMIARZ

Znakomity publicysta angielski Carveth Wells, członek Królewskiego towarzystwa geograficznego, z właściwym sobie sarkazmem przedstawia w następujący sposób historię kolonizacji Bermudów i rolę, jaką odegrał w niej Shakespeare: W 1609 r. grupa angielskich kolonistów na ośmiu statkach wyruszyła do Wirginii. Podczas burzy okręt „Sea Venture" odłączył się od pozostałych statków i rozbił na brzegach wyspy „zamieszkałej przez diabłów", jak opiewały mapy admiralicji. Zamiast diabłów rozbitkowie znaleźli setki świń i zaklimatyzowali się na Bermudach. Jednakże po śmierci admirała Somersa — który uczciwszy ponowny swój przyjazd na „diablą wyspę" wielkim bankietem z pieczonej wieprzowiny, dostał niestrawności i umarł — koloniści postanowili wrócić do ojczyzny. Romantyczny powrót kolonistów wirgińskich do Londynu wywołał sensację. Mieli co opowiadać i opowiadali tak dobrze, że powstało towarzystwo terenowe w celu podzielenia Bermudów na działki. Potrzebna był jednak reklama i pewien przedsiębiorca nakłonił popularnego ówczesnego pisarza Williama Shakespeare do napisania „Burzy". Reklama poskutkowała wszyscy zaczęli mówić o Bermudach Pieniądze wpływały do kasy Towarzystwa; zbudowano za nie okręt, na którym 60 osób pojechało w imieniu Anglii kolonizować wyspy Somersa, lepiej znane jako Bermudy. — Szczęśliwe to czasy, gdy reklama wyglądała w ten sposób.

INSTYTUT HISTORII TEATRU WŁOSKIEGO

Z inicjatywy italskiego Towarzystwa Literatów został utworzony Instytut Historii Italskiego Teatru. Zadaniem Instytutu jest przeprowadzanie studiów nad dziejami teatru we Włoszech zapoznanie się z nieznanymi dotych czas dziełami średniowiecza i utworami z epoki Commedia del Arte. Poza tym Instytut będzie się zajmować badaniem obrzędów oraz teatrów ludowych.

ADAM OSUCHOWSKI

ŁAŃCUT PILECKICH

Różne koleje przechodził Łańcut, zanim możny ród Pilawitów wziął go w swe posiadanie. Miał swe chwile jasne i żałobne, był głośny na całą Koronę i Litwę i cichy, że mało kto wiedział o nim, był bogaty i biedny, wspaniały i zniszczony doszczętnie — przeszedł słowem — koleje przeróżne, jak wszystkie niemal rezydencje naszych królewiąt.

Z obrazu Matejki „Kazanie Skargi" patrzą na nas trzy postacie przedziwnie ustawione w samym środku kościoła, wsłuchane w wieszcze słowa złotoustego kaznodziei, lecz jakby najbardziej centralne spośród wszystkich zebranych. Stoją pomiędzy królem a „tyranem dusz ludzkich" Piotrem Skargą — Mikołaj Zebrzydowski, wojewoda krakowski, Janusz Radziwiłł, książę świętego Cesarstwa Rzymskiego i Diabłem zwany starosta zygwulski Stanisław ze Żmigrodu, Stadnicki, pan na Łańcucie.

I niedawno genialny historyk, który nie piórem lecz pędzlem wielkiej swej dłoni na nieśmiertelność sobie zarobił, ustawił Stadnickiego w kościele świętojańskim, aby słów kaznodziei posłuchał. Do niego stosowały się może rozpłomienione proroctwa, on może bardziej niż inni winien był rozumieć ciężar swych win — on butny i możny Łańcucki magnat.

Łańcuckim diabłem zwany, z Łańcutem na zawsze związał swe imię, o mury Łańcuta obił miecz swoich wrogów; Łańcut był ową „jaskinią lwa wszelkich nieprawości"; Łańcut zachował najwięcej tajemnicy niesamowitej historii tego niesamowitego człowieka. Nie wziął go w dziedzictwie starosta zygwulski.

Zanim stał się „jaskinią lwa" przeszedł koleje wielce głośne i wspaniałe.

II.

Założony ponoć przez Kazimierza Wielkiego wziął Łańcut swą nazwę od osadników niemieckich z Landshut w Bawarii i był już za króla Ludwika miastem, ba nawet stolicą całej Rusi Czerwonej, bo rezydował w nim czas jakiś książę Opolski, z łaski królewskiej namiestnik ziemi Czerwieńskiej.

Król Władysław Jagiełło dziwną miał do Łańcuta słabość. I wielki ten król i równie wielki brat jego stryjeczny W. ks. Witold Kiejstutowicz przyjmowani byli w Łańcucie przez Ottona z Pileny podówczas łańcuckiego dziedzica. I ile razy król Władysław na Ruś Czerwoną ruszał, tyle razy o Łańcut zawadzał, iż raz zawadził na dobre, bo nie tylko, że dłuższy czas tam bawił i cieszył się ze wspaniałej gościnności gospodarzy, lecz tak sobie Łańcut upodobał, że panią jego Elżbietę z Pileckich Granowską, wdowę po kasztelanie nakielskim za żonę postanowił pojąć.

Wielki się uczynił huczek, bo możni magnaci nie chcieli takiego despektu dla króla, aby poddankę brał za żonę, a dla siebie poniżenia, by szlachcianka miała im panować, lecz widocznie bardzo sobie upodobał król jegomość łańcucka panią, skoro nie mieszkając do Sanoka z nią ruszył i tam dozgonnym węzłem z nią się połączył. Silne być to musiało uczucie, bo przecież król nie był młodzik i o ekstrawagancję trudno go posądzić, liczył bowiem lat sześćdziesiąt sześć.

Niedługo jednak łańcucka pani została panią polską, bo chora na nieuleczalną chorobę płucną już w trzy lata po ślubie, w roku 1420-tym żywota dokonała.

III.

Jeszcze za życia Elżbiety Jagiełłowej, żony przeszedł Łańcut drogą zamiany do Jana Pileckiego, pana na Pilczy i Mrzygłodzie, który za te swoje majętności otrzymał od swej bratanicy Elżbiety dobra łańcuckie.

Ciche to było wtedy i niepozorne miasteczko, ważne jedynie dzięki swemu położeniu, toteż niemałe w dziejach Łańcuta ma znaczenie przywilej Kazimierza Jagiellończyka z roku 1447-go, w którym był Jagiełłowy pozwala Janowi Pileckiemu urządzać w Łańcucie jarmarki w tydzień przed św. Wojciechem.

Chociaż już znacznie wcześniej posiadał Łańcut parafię (na dokumencie tyczącym się kościoła przeworskiego z r. 1390 znajduje się podpis Fryderyka, łańcuckiego proboszcza), to murowany kościół parafialny do dziś dnia stojący pochodzi z roku 1848, a erygowany został przez Stanisława Pileckiego, który na mocy podziału rodzinnego z roku 1478, został właścicielem Łańcuta.

Tenże sam Stanisław Pilecki sprowadził w r. 1491 do Łańcuta Dominikanów i obdarował ich specjalnie na ten cel wzniesionym kościołem i zabudowaniami klasztornymi.

Niebawem przyszły ciężkie na Łańcut czasy. Wojewoda wołoski Stefan oblęga go w roku 1498 i pomimo zaciętego oporu zdobywa Łańcut, który nie wiele czasu później staje się znów łupem Tatarów. Napad Tatarów to wielka dla Łańcuta klęska. Miasto zotaje złupione i zniszczone prawie doszczętnie, ożywiony handel oczywiście upada. Zwolna jednak miasto dźwiga się z upadku, lecz niebawem możny ród Rzenowskich zazdrosny o łańcuckie jarmarki wszczyna z Pileckim spór, a król Jan Olbrecht znosi jarmark w Łańcucie idąc widocznie Rzenowskim na rękę.

Było to pogrzebanie jakichkolwiek dążności do uhandlowienia miasta i dopiero w r. 1515 za panowania Zygmunta Starego podkomorzy przemyski Stanisław Pilecki ustanawia nowy jarmark w Łańcucie na niedzielę środopostną.

IV.

Nadchodzi okres nowinek religijnych.

W całej Polsce poczyna szerzyć się nowatorstwo, wiele możnowładnych rodzin polskich odstępuje od kościoła rzymskiego. Wślad za nowinkarstwem przyszły do Polski z dawna zapomniane odgłosy sekty ariańskiej, coraz częstsze na nowych ziemiach zbory ewangelickie czy ariańskie, coraz częstsze dysputy „Panu Bogu dysgusta czyniące", nowe prądy religijne poczynają nabierać potężnego znaczenia, przynoszą bowiem tchnienia z zachodu, nowe prądy kulturalne, same przez to się zdaje być zdobyczami kultury. A przede wszystkim są to rzeczy nowe, a co przez to zrozumiałe modne. Nadchodzi epoka, gdy i w Polsce sprawa religijna staje się wysoce aktualną.

I te właśnie czasy są dla historii Łańcuta nader ważne, gdyż tak się właśnie złożyło, że Łańcut przez lat siedemdziesiąt był ostoją innowierstwa i przez te siedemdziesiąt lat pomocą i schronieniem dla całego szeregu gorliwych nowatorów.

A zaczęło się to tak. Kiedy w roku 1549 Krzysztof Pilecki pan Łańcuta przyjął augsburskie wyznanie, blady strach padł na Łańcut, a przede wszystkim na osiedlonych tam Dominikanów.

Dlaczego pan łańcucki przyjął tak silnie do serca nowinki religijne, trudno dziś dociec. Może to uczynił dla podporządkowania się modzie magnatów, którzy najgorliwszymi byli wonczas wyznawcami nowej nauki, może dla przypodobania się nowemu królowi, gdyż opowiadano, że Zygmunt August od roku samodzielnie panujący sprzyja innowiercom i że sam nawet nosi się z zamiarem zmiany religii, a może uczynił to Krzysztof Pilecki z wewnętrznego przekonania, dość, że nie tylko wiarę ojców porzucił i do „pludraków" przystał, lecz nawet począł na luterską wiarę nawracać spokojnych mieszczan Łańcuta, którym zapewne nie śniłoby się nawet o zmianie religii.

Gdy za przykładem dziedzica poszło wielu łańcuckich mieszkańców, rozochocony tym innowierca wygnał zestrudzonych Dominikanów, a nawet i proboszcza.

Nie koniec na tym. „Despekt" ten Panu Bogu uczynił, że kościół parafialny na zbór luterski zamienił i „bezecne nabożeństwa wraz z bezbożnymi machinacjami w nim odprawował". Wylękły proboszcz ukrył się we wsi Łonin pod Łańcutem i tam w skrytości „głosił chwałę bożą".

Było to jakgdyby prologiem do czasów, które miały nastąpić niebawem. Spokojne miasto wytrącone z równowagi nieprędko wróciło do normalnego trybu życia, gdyż czasy najbliższe miały mu przynieść nie tylko coraz to nowe powikłania religijne, lecz uczyniły go stolicą ciągłych niepokojów, wojen niemal otwartych, w których sam Łańcut miał odegrać rolę pierwszorzędnego aktora.

Czasy te nadchodziły, niosły ze soba ferment walki i głośne na całą Polskę awantury, Łańcut stał u progu nowych wydarzeń i czekał na spełnienie swego losu, ten sam bowiem Krzysztof Pilecki, który swymi religijnymi innowacjami spokój Łańcuta zburzył i na luterską modę go „przekabacił", przyczynił się do tego, że znalazł się Łańcut niebawem w rekach jeszcze wiekszego niż on sam heretyka. W roku bowiem 1578 zapisał Krzysztof Pilecki dobra łańcuckie żonie swej Annie z Sienna, a ta niewiele czasu potem sprzedała te majętności Stanisławowi ze Żmigrodu Stadnickiemu, staroście zygwulskiemu, którego imię pod przydomkiem Diabła rozbrzmiało wkrótce donośnie po całej Rzeczypospolitej.

A. Gide o sztuce w Sowietach

Poniżej drukujemy w przekładzie Marii Orzechowskiej wyjątek ze słynnej książki André Gide'a pt. „Powrót z Unii Sowieckiej".

Pisałem przed moją podróżą do Z. S. R. R.:

Wierzę, że wartość pisarza jest związana z ożywiającą go siłą rewolucyjną, lub — ściślej mówiąc — nie jestem bowiem tak szalony, aby przyznawać wartość artystyczną jedynie pisarzom lewicowym tkwiącej w nim sile opozycji. Siła ta istnieje równie dobrze u Bossueta, Chateaubrianda lub — w naszych czasach — u Claudela, jak u Moliere'a, Voltaire'a, Hugo i tylu innych. W naszej formie społeczeństwa, pisarz — wielki artysta jest zasadniczo antykonformistą. Żegluje pod prąd. Było to prawdą dla Danta, Cervantesa, Ibsena, Gogola... Nie wydaje się natomiast potwierdzać u Shakespeare'a i jego współczesnych, o których słusznie mówi John Addington Symonds: „Do niezwykle wysokiego poziomu sztuki dramatycznej owej epoki przyczyniła się okoliczność, że autorzy żyli wówczas i pisali w zupełnej harmonii z całym narodem". Nie wydaje się prawdą dla Sofoklesa i z całą pewnością nie dla Homera, przez którego — jak nam się wydaje — Grecja sama śpiewała. Przestałoby może być prawdą w dniu, w którym... Ale w tym momencie właśnie zwracają się nasze spojrzenia w stronę Z. S. R. R. z pełnym niepokoju pytaniem: czy triumf rewolucji pozwoli swoim artystom płynąć z prądem? Wyłania się bowiem kwestia: co będzie, jeżeli przeobrażone Państwo społeczne odbierze artyście wszelkie powody do protestu? Co uczyni artysta, jeśli w braku motywów do sprzeciwu, nie pozostanie mu nic innego, jak dać się unosić prądowi? Zapewne, dopóki walka trwa dopóki zwycięstwo nie jest jeszcze całkowicie ugruntowane, będzie mógł ową walkę odmalowywać i walcząc sam przyczyniać się do triumfu. Ale co potem?...

Oto pytanie, które sobie stawiałem przed wyjazdem do Z. S. R. R...

— Rozumie pan — wyjaśnił mi X. z okazji wystawienia baletu Szestawicza, dzieła, o którym wówczas wiele mówiono — to nie była bynajmniej rzecz, której publiczność żądała; której żądamy dzisiaj my wszyscy. (O Szestakiewiczu słyszałem od wielu słowa pochwał, z jakimi ludzie wyrażają się jedynie o geniuszach). — Bo cóż ma lud począć z operą, z której — opuszczając teatr — nie może zanucić ani jednej melodii? (Ach, więc to tak?! A przecież X., również artysta i to o znacznej kulturze, rozmawiał dotąd ze mną wcale inteligentnie).

— Dzieła sztuki jakich nam dzisiaj trzeba, to takie, któreby mogli zrozumieć wszyscy i to odrazu. Jeżeli Szestakowicza sam tego nie czuje, zostanie rychło i w odpowiedni sposób pouczony. Nikt go nie będzie słuchał".

Protestowałem, wyjaśniając, że niekiedy najpiękniejsze dzieła sztuki, które później zyskały największą popularność, bywały początkowo rozumiane przez bardzo ograniczoną garstkę ludzi; że sam Beethoven... I podając mu książkę, którą przypadkiem miałem przy sobie, wskazałem mu zdanie:

„Ja też (słowa Beethovena) dałem przed wielu laty koncert w Berlinie. Wypowiedziałem się w nim cały i spodziewałem się, że to będzie mój wielki dzień; i oto — kiedy przebrzmiały tony, będące owocem mojego najwyższego natchnienia, nie odezwał się najlżejszy szmer aprobaty".

X. zgodził się ze mną, że w Z. S. R. R. trudno byłoby Beethovenowi dźwignąć się po takim niepowodzeniu. „Widzi pan — ciągnął — u nas, artysta musi być przede wszystkim w zgodzie z linią. Inaczej, najpiękniejsze talenty zostaną uznane za „formalizm". Oto wyraz, który znaleźliśmy na określenie wszystkiego o co nie dbamy, czego widzieć i słyszeć nie chcemy. Pragniemy stworzyć sztukę nową, godną wielkiego narodu, jakim jesteśmy. Sztuka dzisiaj musi być popularna, albo też nie będzie jej w ogóle.

— Zmusicie wszystkich waszych artystów do konformizmu — odparłem a najwartościowszych, tych, którzy się nie zgodzą na poniżenie swej sztuki lub choćby na jej wypaczenie, zmusicie do milczenia. Kultura, której się głoście sługami i obrońcami, potępi was.

Zaprotestował wówczas, dowodząc, że rozumuję jak burżuj. Wyraził prze-

WŁODZIMIERZ PODWYSZYŃSKI

OSTATNIA OPOWIEŚĆ HABIBUŁŁACHA

Wielkim jest Allach i Mahomet prorok jego i wielką musi być, Ich — z tego powodu — duma, lecz jeszcze większą odznaczał się Ali ben Habibułłach, zwany w powszechnym, pieszczotliwym skróceniu „starym Łachem“. Posiadał bowiem piękny o kolorze z lekka nadpsutych pomidorów parasol i wyrosły w jego cieniu tytuł najlepszego opowiadacza ulicznego bajek w całej nadnilowej arabskiej dzielnicy Kairu. Byłby tak więc żył w chwale i bladze Ali i uczeń jego Hadż ben Osmar Owan Kitem, gdyby nie stało się coś niebywałego: od kilku dni opuścili Alego wszyscy, najwierniejsi nawet klienci, przenosząc się w drugi — zajęty przez liczne budynki i sklepy — koniec olbrzymiego, nadnilowego placu. Widocznie jakiś nieznany osobnik — tak się domyślał — brudną czynił mu konkurencję w czystym i pięknym jego zawodzie. Dolatujące z dali niewyraźne dźwięki głosu konkurenta drażniły starego Habibułłacha, napełniając go gniewem i zdumieniem.

— Jeżeli Allach sprawiedliwy, któremu cześć niech będzie wieczna, nie zmusi tego przybłędę parszywego wyjącego jak szakal z odgryzionym przez psy ogonem, do zamknięcia śmierdzącego pyska, to powietrze w Kairo nie będzie wkrótce warte ani połowy zgniłego daktyla, a my pójdziemy po raz trzeci z rzędu w krainę snu i podartego siennika z żołądkiem pustym, jak piersi stuletniej dziewicy — zwrócił się z rozpacza w zgłodniałym sercu do ucznia.

W rozpaczy tej i zdumieniu starał się nieszczęsny nauczyciel skierować rozbiegłe w dal, w zezowatych igraszkach źrenice w stronę nieznanego przeciwnika. Ale widok, jaki ukazał się pogodzonym chwilowo, co do kierunku oczom Alego, oby wrogów jego do snu kołysał: „wyjącego szakala“ otaczała tak wielka liczba słuchaczy, że jeden Allach mógł go w zbiegowisku tym wzrokiem wyłowić. Czoło Habibułłacha pokryło się chmurami zazdrości, a ulewa łez napełnia glinianą miseczkę, służącą w lepszych czasach do zbierania pieniędzy. Ale wkrótce, jak tęcza po burzy, rozjaśniło twarz Allego zaciekawienie.

Nie znał bowiem dotąd ani swego groźnego rywala, ani treści jego nieustannie płynących słów. Strapionemu Łachowi zdawało się, że obecnie zamiast słów dolatują od strony przeciwnika dalekie dźwięki muzyki. Zaciekawienie wzrosło. — Wysłał więc ucznia, by opisem wroga ulżył zbolałemu sercu nauczyciela. Ale to, co usłyszał Ali po powrocie ucznia, było dziwne i niezrozumiałe. Wróg bowiem nie był człowiekiem, z którym by się można spotkać w ciemnej i ciasnej ulicy starego Kairu. (W celach mało szlachetnych ale ogólnie w tej dzielnicy przyjętych). Był to nowy jakiś, tajemniczy wynalazek przeklętych Franków. Rhhhadio, rhhhadio — powtarzał mistrz za uczniem, pełen zdziwienia, nigdy bowiem podobne słowo nie brzmiało na kairskim placu. Po czym przekrzykiwując się nawzajem, wdali się w poważną, zawodową dysputę o nowym konkurencie. Trwało to długo, gdyż chcieli się zaćmić swą wiedzą, żadnego nie mając o tym pojęcia.

Wreszcie zmęczony nauczyciel wyciągnął grubych kształtów flaszkę. Zawartość jej zdążała obecnie raczej w dziedzinę octu, niegdyś jednak musiała być kiepskim gatunkiem wina. Kilkoma łykami opróżnił mistrz butelkę, zaciskając przy tym zajęciu szczelnie powieki. Widok bowiem zakazanego trunku sprawia wiele niesmaku i przykrości wiernemu synowi Allacha. Po czynie tym ogarnęła Alego jakby nowa fala zwątpienia, gdyż w nagłym ataku rozpaczy począł rwać włosy z głowy. Zawtórowały mu donośne jęki ucznia jego, Ali bowiem, jako łysy prawie od urodzenia nie mógł wyrażać rozpaczy na własnej głowie. Jęki te zaciekawiały gapiów kairskich. Zwłaszcza, że tuba radioaparatu, umieszczona w jednym ze sklepów umilkła i niec godnego uwagi na placu się nie działo. Wkrótce więc dokoła jęczącego młodzieńca utworzył się mur dawnych słuchaczy Alego, chwilowo go zdradzających. A gdy oko mistrza ujrzało powrót marnotrawnych synów, zajaśniało radością i szczęściem. — Teraz albo nigdy — pomyślał, chcąc olśnić słuchaczy opowieścią, którąby pozyskała ich względy i odciągnęła od radiowego konkurenta. A miał jedną opowieść chowaną dotąd w głębi duszy, piękną i wspaniałą. Zbywszy więc w kilku słowach ogólne zaciekawienie wywołane jękami młodzieńca, zwrócił się Ali do klientów swoich: Opowiem wam bajkę tak śliczną, że nawet w raju Allacha nic piękniejszego nie usłyszycie. (O ile się tam dostaniecie po śmierci. Allach bowiem sprawiedliwy, pewnie srogo was ukarze, gdyż zamiast słuchać mnie, sługi Jego, spędzacie czas bezbożnie przy tej gadającej trąbie niewiernych). Słuchacze skruszeni napomnieniem, sypnęli hojnie monetą i ucho mistrza usłyszało najpiękniejszą muzykę: dźwięk padających na glinianą miseczkę pieniędzy. Po raz pierwszy od dni kilku. Rozrzewniony tym Ali ben Habibułłach zaczął opowieść o „Narodzinach Nilu“:

— Wieść niesie, że niegdyś, w czasach, które przeszły i znikły wśród chwil i stuleci, gdy jeszcze nie było ludzi na świecie, ani świętej rzeki Nilu, miejsca te zamieszkiwały liczne i wielkie szczepy krokodyle. Allach, którego serce stworzone jest do miłości, nie mając gdzie jej umieścić (ludzi bowiem, jak wam rzekłem, nie było na świecie), całe swe umiłowanie skierował na te szczepy. Szczególnie zaś umiłował jedno plemię krokodyle, zamieszkujące niedostępne skały, tam gdzie dzisiaj znajdują się źródła Nilu. A mogło plemie to mieszkać między skałami, wśród orłów i sokołów, gdyż Allach wyróżnił je ponad inne, do pięknej i kształtnej postaci dodając mu skrzydła lotne i potężne. Panował tam król nad króle, który miał dorastającego syna, lecz sprawa ta napełniała smutkiem z natury już poważne oblicze królewskie. Nie było bowiem w całym kraju dziewicy godnej królewskiego jedynaka i równej mu rodem. Ale miał ten król wezyra, najstarszego między starymi rodu krokodylowego. Ten widząc zmartwioną minę władcy swego, powiedział co wiedział: — Wieść niesie, o władco łaskawy, że na północ od kraju, w którym szczęśliwie panujesz, żyje szczep krokodyli, a sam Allach stworzył go na niewolników naszych, nie obdarzywszy ani postacią tak piękną jak nasza, ani skrzydłami, tak, że pełzać tylko mogą u stóp naszych, jak przystało istotom nisko urodzonym i w powszechnej będącym pogardzie.
Ale doszły mnie słuchy, że król ich posiada małżonkę szlachetnego rodu o tak cudnej urodzie, że nawet w naszym potężnym państwie nie znajdzie piękniejszej. To mówiąc, udał się z królem na długą i tajemniczą naradę. A gdy księżyc po raz siódmy rozpoczął międzygwiezdną wędrówkę, krzyk wielki i lament powstał w krainie bezskrzydłych krokodyli. Król, a z nim cały lud opłakiwał utratę małżonki, porwanej przez skrzydlatych przybyszów z południa. Skoro zaś nastał świt, ruszył w pościgu nieszczęsny król, otoczony orszakiem najdzielniejszych młodzieńców swego szczepu. Twarde piersi wędrujących krokodyli wyżłobiły w pochodzie tym długi, szeroki wąwóz na pustyni — szlak bólu i rozpaczy. Lecz prawdziwa rozpacz ogarnęła króla i orszak po przybyciu do niedostępnych skał. Bezpieczny w swym podniebnym gnieździe rywal, obrzucił nieszczęśliwego władcę obelgami, kawałkami skał a nawet gorszymi jeszcze paskudnościami. A gdy i porwana małżonka szydzić zaczęła z dawnego władcy i pana swego, nie wytrzymało serce królewskie tak jawnej zdrady i strumień łez wytrysnął z królewskich źrenic. Wraz z królem zapłakał cały orszak. Ciężkie, grube krokodyle łzy płynąć poczęły wyżłobionym piersiami płaczących szlakiem, aż utworzyła się z nich rzeka groźna i wspaniała. Wielką jest bowiem potęga krokodylej boleści. Tak powstał Nil. Z krokodylich łez i bólu. A długo jeszcze rozpaczać musiał król i orszak jego, bo w okół skał powstały dwa potężne jeziora, skąd dzisiaj wypływają źródła Nilu. Ale i rozpacz musi mieć swój koniec. Powrócił więc król do kraju. A po jego powrocie postanowiło plemię całe zamieszkać w świętej dla nich rzece, by ukryć tam przed światem swą żałość.

Choć jednak setki pokoleń przeszło już od czasu tego, a skrzydlaty szczep zniknął bezpowrotnie, pamięć tego nieszczęścia żyje wśród pozostałych krokodyli. Dlatego mają zawsze taką smutną minę. I dlatego święta rzeka Nil corocznie, o tym samym czasie, wylewa swe wody. To krokodyle obchodzą rocznicę narodowego nieszczęścia, rozpamiętując i opłakując to zdarzenie. —

Skończył Ali ben Habibułłach, a tragiczne losy krokodylej miłości tak wzruszyły słuchaczy, że rozchodzić się poczęli do domów, nie zwracając już uwagi na dalekie dźwięki radia. Upojony zaś zwycięstwem bajkotwórca, wykorzystując to, że oczy jego, choć z jednej matki-głowy się rodzące, w różne spoglądały strony, jednym z nich wysyłał w stronę sterczącego w dali głośnika sygnały triumfującej nienawiści, drugim zaś, pełnym radości, odprowadzał klientów. Tak wielka była jednak liczba słuchaczy, że oko mistrza nie objęło wszystkich. Nie zauważył więc wmieszanego w odchodzący tłum cudzoziemca z tajemniczym, nigdy tu niespotykanym aparatem. Gdy zaś po odejściu ostatniego słuchacza wzięli się z uczniem do zliczania kasy, cmokania zachwytu starego Habibułłacha rozległy się po całym placu. Takiego zarobku nie dał im Allach jeszcze nigdy. Nastały więc dla nich piękne dni sytości, a tym samym błogiego próżniactwa, gdyż jedynie głód mógł wyrwać Habibułłacha z ulubionego trybu całodziennej drzemki w cieniu murów i praktyczno-filozoficznych rozmyślań na temat: „co robić, aby nic nie robić“. A zebrane pieniądze oddalały widmo głodu na setki mil i godzin. Szczęście nie może jednak trwać długo. Z biegiem czasu mile stawały się metrami, godziny sekundami i po dwutygodniowej przerwie znalazł się Ali znowu na placu, w drodze na nadnilowe miejsce zarobku. A wtedy stał się cud: kroczący w milczeniu Ali ben Habibułłach usłyszał głos:... Alego ben Habibułłacha. Słowa własnej, przed dwoma tygodniami wygłoszonej bajki wpadać poczęły w uszy na pół martwego ze zdumienia i oniemiałego Alego. Historia tego „cudu“ była prosta: „Kairskie Towarzystwo Radiowe“ wysłało przed dwoma tygodniami reportera z fonografem dla uchwycenia kilku scen z życia arabskiej dzielnicy. Wmieszany w tłum i niezauważony przez Alego reporter uwięził opowieść Habibułłacha w fonografie. I tak, po utrwaleniu na płycie, stała się bajka ta częścią nadawanego obecnie słuchowiska radiowego: „W arabskiej dzielnicy“. Nie mógł tego jednak zrozumieć, ani wiedzieć najlepszy opowiadacz bajek ulicznych. A znienawidzona tuba, otoczona setkami słuchaczy radioaparatu, nie przestawała przemawiać jego głosem. Szejtan zapanował nad światem — jęknął wreszcie Habibułłach, nie znajdując ziemskiego wytłumaczenia. — Choć bowiem kunszt złodziejski kwitł na kairskim placu, to jednak jak długo Kairo było Kairem, pierwszy raz

(Dalszy ciąg na str. 20-tej)

konanie, iż marksizm, który w tylu innych dziedzinach dokonał już rzeczy tak wielkich, potrafi również wyprodukować dzieła sztuki. Dorzucił, że okolicznością hamującą ukazanie się tych dzieł jest znaczenie, jakie się wciąż jeszcze przypisuje dziełom przeszłości.

Mówił coraz głośniej; zdawał się wygłaszać odczyt, lub recytować lekcję. Odbywało się to w hallu hotelu Soczi. Pożegnałem się, pozostawiając jego wywody bez repliki. W kilka chwil potem X. odwiedził mnie w moim pokoju i — już po cichu — powiedział:

— Cóż pan chce! Ja przecież wiem... Ale *podsłuchiwano* nas przed chwilą... A niebawem nastąpi otwarcie mojej wystawy.

X. jest malarzem i miał w niedługim czasie przedstawić publiczności swoje ostatnie płótna.

Kiedyśmy przyjechali do Z. S. R. R., opinia nie stygła jeszcze po wielkiej kampanii o Formalizm. Starając się zrozumieć sens tego wyrazu, doszedłem do następującego wniosku: oskarżonym o formalizm staje się ten artysta, któremu zarzuca się, iż dba mniej o treść niż o formę. Dodajmy równocześnie, że godną uwagi (lub ściślej mówiąc — tolerwaną) jest tylko taka treść, która grawituje w pewnym określonym kierunku. Dzieło sztuki, pozbawione owego kierunku, a w konsekwencji „sensu“, będzie osądzone jako formalistyczne. Wyznaję, że tych wyrazów „forma“ i „treść“ nie mogę pisać, nie uśmiechając się jednocześnie. Tymczasem, raczej należałoby płakać, jeżeli się zważy, że absurdalne rozróżnienie będzie decydowało o krytyce. Z punktu widzenia polityki, rozróżnienie takie — być może — jest pożyteczne; ale z kulturą koniec. Ta ostatnia znajduje się w niebezpieczeństwie z chwilą, gdy krytyka przestaje być niezależną.

W Z. S. R. R. jakokolwiek piękne byłoby jakieś dzieło, jeśli nie jest w linii, zostaje potępione. Piękno uznane jest za wartość burżuazyjną. Od artysty, choćby najbardziej genialnego, jeśli ten nie pracuje w linii, uwaga odwraca się, a raczej zostaje odeń odwrócona: to, czego się wymaga od artysty, od pisarza, to być konformistą; wtedy wszystko mu ujdzie.

———

Wśród czasopism

W ostatnim *„Ruchu Literackim"* (R. XI., Nr. 5) znajdujemy szkic prof. Stanisława Pigonia: *„Kto jest autorem przypisanego Mickiewiczowi artykułu o Cerkwi rosyjskiej"*. Na podstawie skrupulatnych badań archiwalnych i porównawczo-literackich dochodzi autor do wniosku, że artykuł o Cerkwi rosyjskiej, drukowany w piśmie *„Le Polonais"* wyszedł spod pióra W. Grzymała a nie Mickiewicza. Trzy artykuły poświęcono studiom nad Żeromskim: Julian Krzyżanowski *Psychologia twórczości Żeromskiego*, Wiktor Doda *Cenzura poety*, Henryk Schipper *Erotyka a społecznictwo u Żeromskiego*. Artykuły Krzyżanowskiego i Schippera są szczególnie interesujące, gdyż poruszają problem pożyteczności metod psychoanalizy w badaniach literackich. Krzyżanowski, na przykładzie książki Stefana Baley'a pt. *Osobowość twórcza Zer.* dowodzi, że umiejętnie i ostrożnie stosowana psychoanaliza może dać wyniki dodatnie, zaś Schipper, krytykując artykuł M. J. Toporowskiego *Prawdziwa miłość Judyma* (druk. w *„Wiadomościach Lit."*) wykazuje, jak niedorzeczne mogą być rezultaty dociekań psychoanalitycznych, operujących dowolnie „sublimacjami" i „kompensatami" w odniesieniu do postaci artystycznych.

W dziale recenzyjnym A. Szczerbowski omawia studium W. Sebyły o liryce polskiej w r. 1935 (odbitka z *„Rocznika Lit."*); J. Krzyżanowski recenzuje rozprawę St. Stankiewicza pt. *Pierwiastki białoruskie o polskiej poezji romantycznej*; J. Miśkowiak pisze o książce Hilsberga Wernera *Der Aufban des Eulenspegel-Volksbuches von 1515*; J. Birkenmajer zdaje sprawę z księgi pamiątkowej Ludwika Ćwiklińskiego. Poza tym notatki i polemiki, które mnożą się ciągle w skłóconym światku polonistycznym.

Warto podkreślić fakt, że *„Ruch Literacki"*, założony przez B. Gubrynowicza a redagowany obecnie przez Piotra Grzegorczyka rozpoczyna dwunasty rok istnienia.

* * *

W dwu ostatnich zeszytach *„Ruchu Słowiańskiego"* ukazał się szereg ciekawych artykułów. Dr. Józef Mayer drukuje piękny szkic pt. *U grobu Władysława Warneńczyka*, dr. Marian Jakóbiec pisze o śp. L. Wasilewskim, Stefan Hrabec poświęca wspomnienie A. Meillet'owi, jednemu z najwybitniejszych slawistów francuskich. Redaktor *„Ruchu"* Wł. T. Wisłocki drukuje artykuł o wybitnych Czechach, których jubileusze przypadały w 1936 r. (K. J. Macha, J. Kollar, L. Stur, Fr. Palacky, K. Harlicek-Borovsky, J. K. Tyl), artykuł J. Janczak o 350-leciu „Stauropigii" lwowskiej, St. Papierkowskiego przekład *Ex ponto* Ivo Andrić'a oraz obfita kronika z życia towarzystw i dział recenzyjny.

Ukazał się 29-ty zeszyt czasopisma „Niepodległość" (t. XV. zesz. 1).

Dział artykułów zaczyna dr. Henryk Wereszycki, który krytycznie omówił i porównał pod względem metody wydania pisma Napoleona, Bismarcka, Lenina i Piłsudskiego.

Stanisław Siedlecki w interesującej relacji pt. „Futorek" na Ukrainie pod Złotopolem, opisał szkolne lata polskiej młodzieży kresowej z czasów budzenia się idei niepodległościowych.

Teodor Rawicz-Lipiński w ciekawym studium pt. „Nastroje niepodległościowe wśród emigracji polskiej w Rosji" przedstawia życie Polaków w Rosji w latach 1865—1917 r., będące pasmem drobnych a żmudnych walk o utrzymanie odrębności narodowej.

Dalej znajdujemy relację pt. „Jak umierali" Stanisława Pata-u, znanego obrońcy polskich więźniów politycznych z czasów rewolucji 1905-6. Autor, który w jednym z poprzednich numerów "Niepodległości" opisał proces i stracenie Montwiłła-Mireckiego, obecnie opisuje jak przeżywali ostatnie chwile skazańcy w X. Pawilonie Cytadeli warszawskiej.

Zofia Kraszewska w następnym artykule „Życie i muzyka więzienna (1906-7)" podała swoje wspomnienia więzienne zajmując się specjalnie znaczeniem śpiewu i pieśni na podtrzymanie więźnia na duchu w ciężkich chwilach.

Dział artykułów zamyka życiorys śp. Maurycego Mexmontana, wielkiego fińskiego przyjaciela Polski, który swą ofiarną przyjaźń dla Polski przypłacił więzieniem.

W Miscellaneach znajdujemy „Tajemniczy raport ochrany o warszawskim uniwersytecie robotniczym" podany przez Jana Krzesławskiego, a będący cennym przyczynkiem do znanej sprawy Stanisława Brzozowskiego, oraz opracowany przez Krzowskiego przyczynek do dziejów POW. pt. „Chłopi z Czernięcina w walce z zaborcami".

Jak w poprzednich zeszytach tak i tym razem podano dalszych 5 nieznanych dotąd listów Józefa Piłsudskiego z r. 1896, w opracowaniu Leona Wasilewskiego i Władysława Pobóg-Malinowskiego.

Omawiany zeszyt zawiera także jedną inowację: Jest nią Kronika Naukowa, w której dr. Józef Skrzypek omówił organizację badań najnowszej historji w Polsce.

Zeszyt uzupełniają jak zwykle sprawozdania z nowszych wydawnictw na tematy związane z programem czasopisma oraz bogaty materiał ilustracyjny.

———

Tendencje kolonizatorskie Niemiec w literaturze

Temat zdobycia kolonii dla Niemiec jest ostatnio szczególnie aktualny w literaturze. W ciągu krótkiego czasu ukazały się na rynkach księgarskich Niemiec cztery powieści, których tematem są stosunki kolonialne oraz potrzeba posiadania terenów zamorskich przez Niemcy. Książkami tymi są: „Niemiecki sztandar nad piaskiem i palmami" — wydana przez Wernera v. Langsdorffa, „Niemiecka Afryka Wschodnia wczoraj i dzisiaj" — W. Arwinga, „Niezapomniane niemieckie kraje" Paula Rittera oraz „Cień białego człowieka" — Rudolfa Krohne. Z powieści tych wynika, że Niemcy nie chcą się zgodzić na odebranie im kolonij i za wszelką cenę będą dążyć do ponownego ich odzyskania.

———

„Odrodzenie" Funck-Brentana po polsku

Na półkach księgarskich ukaże się niebawem doskonała książka Frantza Funck-Brentano pt. „Odrodzenie", która na Zachodzie wywołała wielkie echo. Dzieło to, obok „Kultury Odrodzenia we Włoszech" Burckherdta, stanowi znakomite źródło do opoznania epoki Renesansu. Temat „Odrodzenia" Funck-Brentana jest znacznie szerszy, obejmuje bowiem prócz Italii jeszcze Francję i Niemcy, a także zagadnienia ekonomii i polityki. W zupełnie nowym świetle autor ukazuje nam sylwetki czołowych postaci tej epoki, jak np. Medyceuszów, Savanaroli czy słynnych bankierów renesansowych. Książka ta, która ukaże się nakładem wydawnictwa „Płomień", budzi już teraz wielkie zainteresowanie wśród krytyki i publiczności.

Z życia Słowaczyzny

W czasie od 20. czerwca do 15. sierpnia br. będzie otwarta w Uherskim Hradiszti wielka wystawa słowacka, która ma dać pełny obraz politycznego, gospodarczego, kulturalnego i społecznego życia Słowacji. Reprezentowany również będzie dział folkloru i sztuki ludowej.

* * *

Czechosłowackie Ministerstwo Oświaty rozdzieliło subsydia, przeznaczone dla organizacyj kulturalnych w ogólnej sumie 2 i pół miliona koron. Z tego organizacje niemieckie otrzymały 658.000 koron, a słowackie 104.000 koron.

* * *

Wydawnictwo Hid w Nitrze wydało drugi tom "Antologii pisarzy madziarskich ze Słowacji". Obejmuje ona 11 utworów poetyckich, 19 nowel i 5 szkiców pióra 35 pisarzy. Antologia liczy 230 stron druku.

Andre Chevrillon: „Kipling"

Andre Chevrillon poświęcił swoją książkę pamięci świetnego narratora Rudyarda Kiplinga. Zarzuca mu w niej autor zbytnią gloryfikację swojej ojczyzny, lecz jest to jedyny bodaj zarzut, jaki stawia Chevrillon autorowi niezapomnianej „Księgi dżungli".

Orientacja jaskółek w przestrzeni

(x) Zdolność orientacji przestrzennej i powrót do gniazda u ptaków, to jedna z zagadek nauki, którą rozwiązać pragnie wielu uczonych. Zagadnienie to starano się wyjaśnić również i w Polsce. (Wodzicki i Wojtusiak „Badania nad zdolnością orientacji i szybkością lotu u ptaków"). Przed paru laty przeprowadzono doświadczenie nad jaskółkami: przekonano się, że ptaki te wypuszczone w nieznanym im i zupełnie obcym terenie powróciły do gniazda z odległości około 120 klm.

Badania w tym kierunku podjęli Niemcy w stacji ornitologicznej w Rossitten. Werner Rüppell zbadał, że jaskółki wywiezione pociągiem i samolotem z okolic Hamburga do Londynu, Malmö w Szwecji i innych miejsc, wypuszczone tam, powracały do miejsc gnieżdżenia się, pokonując lot nad morzem i odległość około 700 klm.

Doświadczalnie stwierdzono, że jaskółki mogą przebyć dziennie około 400 klm. i że złe warunki atmosferyczne opóźniają lot. Celem wykluczenia orientacji kinestetycznej, która polega na zapamiętaniu przez ptaka kolejnych wrażeń zmysłu mięśniowego na skrętach drogi, w czasie transportu specjalnym mechanizmem obracano ptaki, żadnych jednak zmian w locie nie dostrzeżono.

Z wykonanych doświadczeń wysnuwa się na pierwszy plan to twierdzenie, że wyklucza się tu orientację optyczną i że mamy do czynienia z jakąś inną tajemniczą orientacją, którą może przyszłe badania uczonych ujawnią.

———

Nowy słownik wyrazów

W dzisiejszych czasach, gdy zakres naszego słownictwa, używanego w mowie potocznej rozrósł się do niespotykanych poprzednio rozmiarów, stajemy niejednokrotnie bezradni w obliczu jakiegoś neologizmu czy też skrótu kryjącego pod sobą treść zwykłą i znaną, wyrażoną jedynie w obcej i zagadkowej dla laika formie. Słownictwo popularne żywego języka bogaci się coraz bardziej i pęcznieje od nawału słów obcych, przenikających do rodzimej mowy wraz z całym szeregiem technicznych wynalazków, zdobyczy naukowych, sportu i innych dziedzin życia. Również neologizmy i obce zwroty z dziedziny języka kulturalnego przenikają do nas coraz bardziej, w miarę coraz powszechniejszego zasięgu obcych kultur przenikających się nawzajem. Ażeby zorientować się w nawale tych nowych słów, trzeba na to nie tylko wszechstronnego wykształcenia, lecz i specjalności w różnych dziedzinach wiedzy. — Niezmiernym ułatwieniem w tym wypadku jest słownik wyrazów obcych, objaśniający każde wątpliwe i mniej zrozumiałe słowo, wprowadzając laika w dziedzinę dostępną jedynie specjalistom. Poważne wydawnictwo Trzaski, Everta i Michalskiego przystąpiło obecnie do wydawania nowego wielkiego słownika wyrazów obcych, obejmującego 60 tysięcy wyrazów z zakresu najnowszej literatury pięknej, piśmiennictwa naukowego i różnych dziedzin życia, jak wojskowość, sport etc. Słownik ów podaje atymologię obcych wyrazów wraz z ich oryginalnym brzmieniem, akcentami i fonetyczną transkrypcją, a w objaśnieniach wyrazów zawiera definicję ich oraz polskie odpowiedniki i synonimy. Wydawnictwo to stanowi niezbędny materiał dla każdej biblioteki oraz dla każdego wykształconego człowieka, będąc równocześnie podstawowym materiałem w pracy dziennikarskiej.

———

(Dalszy ciąg ze strony 19-tej).

zdarzyło się, by ukradziono jego własny rodzony głos. Toteż gnany trwogą Ali uchodzić począł w stronę nilowych brzegów. Towarzyszące ucieczce: zabobonny strach, zazdrość, a przede wszystkim świadomość, że znów przyjdą dni, w których jedynym pokarmem będzie mało pożywne, choć gęste powietrze Kairu, skusiły Habibullacha do pożegnania tego pełnego zdrady i dziwnych, niepotrzebnych wynalazków świata. Zanim więc przebrzmiały ostatnie słowa bajki o „Narodzinach Nilu", zrozpaczony twórca jej zniknął w błękitno-brudnych falach ulubionej przez ród krokodyli rzeki, jakby tam chciał znaleźć ochronę przed prześladującymi go dźwiękami radia. — Ale i tam nie zaznał spokoju: zgromadzone na dnie krokodyle podzieliły się piewcą swej niedoli, do ostatniej walcząc kości. Może na pamiątkę uczyniły to, z wdzięczności za rozsławienie ich imienia, a może z zemsty za zdradę najskrytszych tajemnic. Nikt bowiem, prócz Allacha, nie wie, co czują i myślą krokodyle.

———

Powieść o Wagnerze

(Alina Świderska — *„Prometeusz i Perliczka"*, powieść biograficzna, Warszawa, F. Hoesick, 1936).

Opowieść o genialnym kompozytorze obejmuje pierwszą połowę jego życia, aż do napisania „Trystana i Izoldy". Jest to okres pierwszego małżeństwa i romansu z Matyldą Wesendonk. Na horyzoncie zarysowuje się już sylwetka przyszłej drugiej jego małżonki, Cosimy Liszt.

Książka napisana ze znaczną rutyną pisarską, z wybitną przewagą elementu biograficzno-powieściowego nad muzykologiem, odznacza się żywością narracji, dobrym i zręcznym ujęciem tematu i ułożeniem go w zajmującą fabułę romansową, oparta jest zaś na autobiografii Wagnera, jak to pozna każdy, kto choć cokolwiek studiował życie mistrza z Bayreuth. Styl jasny i prosty bez silenia się na oryginalność, ale nie pozbawiony barwności obrazowania. Tylko korekta fatalna.

Należy oczekiwać jak najprędszego pojawienia się drugiej części, któraby objąć powinna tak ze wszech miar ciekawe stosunki twórcy "Nibelungów" z królem Ludwikiem bawarskim

———